

SENSACJE XX WIEKU

nauka • technika • tajna dyplomacja • wojna •
klęski żywiołowe

MOWIĄ LUDZIE I FAKTY O WYDARZENIACH,
KTÓRE PASJONOWAŁY CAŁY ŚWIAT

Oto tytuły wydanych dotychczas tomików tego cyklu

Kulisy bomby A
Człowiek o 100 twarzach
Z tajemnic rakiet i sputników
Pierwsze okręty atomowe
Operacja „Muszkietier”
5 000 metrów pod wodą
Kulisy wielkich afer
Reichstag w płomieniach
Więzień Diabelskiej Wyspy
Warszawa nie odpowiada
Wielkie katastrofy
2 000 godzin bez łądowania
Zwycięzcy znad Tatu-ho
Start w kosmos
Monachium
Łuny nad Abisynią
Widmo znad Sommy
Niebezpieczne bariery
Afera generałów
Mafia
Na tropie skarbów
Operacja „Otto”

Mau Mau
Na tropach U-235
Akcja „Miecz Temoniki”
Sąd Narodów
Białe kapłury
Zamach w Sarajewie
Desant na Płoyo Giran
Operacja „Dulcinea”
Sabat morderców
Burza nad „Zieloną Wyspą”
Verdun
Orzeł z Rifu
Korsarze Wilhelma II
Kierunek Chateaugay
Mandżukuo
✓ Śmierć prezydenta
✓ Złota droga
✓ Ogień boga Ormuzda
✓ Bukiel dla Amlego
Mała Hari
Twierdza Przemysłu
✓ Burgerzy przeciw koronie

SENSACJE XX WIEKU
mówią ludzie i fakty

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

50
sensacje
20
WIEKU

54
A. ACHMATOWICZ

Car
bez
korony



ALEKSANDER ACHMATOWICZ

CAR BEZ KORONY

1 9 6 7

WYDAWNICTWO
OBRONY



MINISTERSTWA
NARODOWEJ

Okladkę projektował
JERZY KAROLAK

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1967. Wydanie I

Nakład 65 000 + 200 egz. Objętość 3,10 ark. wyd.,
7,38 ark. druk. Papier druk. sat. VII kl., 65 g
(z Myszkowskich Zakładów Papierniczych w
Myszkowie). Format 61×86/32. Druk ukończono
w kwietniu 1967 r. Wojskowa Drukarnia w Łodzi.
Zam. nr 208 z dnia 17.I.67.

T-95

Cena zł 6.-

...Jak w gorączce, pospiesznie został wybudowany Petersburg. Jak sen minęły dwa stulecia: miasto położone na krańcu ziemi, na błotach i odlogach, marzyło o wszechświatowej sławie i władzy; jak gorączkowe widzenia przesuwwały się przewroty pałacowe, zabójstwa cesarzy, tryumfy i krwawe kaźnie; słabe kobiety obejmowały półboską władzę; w gorących i pomiętych łóżkach rozstrzygały się losy narodów; przychodziły silne chłopaki, potężnie zbudowane, z rękami czarnymi od ziemi i śmiało wznosiły się ku tronowi, żeby podzielić władzę, łoże i bizantyński przepych.

Z przerażeniem oglądali się sąsiedzi na te wściekłe wybuchy fantazji. Z przygnębieniem i strachem obserwowali Rosjanie halucynacje stolicy. Kraj karmił swe petersburskie widma i nigdy nie mógł ich do syta nakarmić.

Petersburg żył burzliwie — chłodnym, przesyconym, północnym życiem. Fosforyczne noce letnie, wariackie, lubieżne i bezsenne noce zimowe, zielone stoły i szmer złota, muzyka, kręcące się za

oknami pary, wściekle „trojki”, Cyganie, pojedynki i o świcie — przy świcie lodowatego wiatru i przeraźliwym wyciu fletów — parada wojskowa przed wzbudzającym przerażenie spojrzeniem bizantyńskich oczu imperatora. Tak żyło miasto.

W ostatnim dziesięcioleciu z niewiarygodną szybkością realizowano potężne zamierzenia. Ura stały jak z powietrza milionowe fortuny. Z kryształu i cementu budowano banki, music-halle, wrotniska, wspaniałe knajpy, gdzie ludzie oszalałymi się muzyką, odbiciem luster, półnagimi kobietami, światłem, szampanem. Spiesznie otwierano kluby karciane, domy schadzek, teatry, kinematografy, luna-parki. Inżynierowie i kapitaliści pracowali nad projektem budowy nowej, nie widzianej jeszcze wspaniałości stolicy, niedaleko Petersburga, na niezamieszkałej wyspie.

W mieście panowała epidemia samobójstw. Sale sądowe zapelniały się tłumami historycznych kobiet, chciwie przysłuchujących się krwawym i podniecającym procesom. Wszystko było dostępne — przepych i kobiety. Zepsucie przenikało wszędzie, jak zaraza dotknęło pałac.

I do pałacu, do samego tronu najniebezpieczniejszego z cesarzy doszedł i drwiąc, i szydząc zaczął szelmować nad Rosją niepiśmienny chłop o obłąkanych oczach i potężnej, chłopskiej sile....

(Aleksy Tołstoj — „Droga przez mękę”.
Tłum. Władysław Broniewski)

ZABIJAKA I KONIOKRAD

Mieszkaniec wsi Pokrowskoje, Kartawcew, przyzywał nie lada zmartwienie — ukradziono mu konie. Sam tej nocy pilnował ich na wygonie, a mimo to...

— Widziałem, że podjeżdżał do nich Rasputin ze swymi koleżkami, Konstantynem i Trofimem, ale nie przywiązywałem do tego wagi — zeznał później w śledztwie. — Tymczasem w kilka godzin później stwierdziłem zniknięcie koni. Poszedłem więc zaraz sprawdzić, czy Rasputin jest u siebie. Następnego dnia był w domu, ale jego towarzyszy nie znaleziono...

We wsi wszyscy wiedzieli o kradzieży. Gdy do tego rozeszła się wieść, że zamieszany jest w nią Griszka Rasputin, wieś jednomyślnie żądała zesłania koniokradów do wschodniej Syberii. Rasputin jednak miał alibi. Cała odpowiedzialność spadła więc na Trofima i Konstantyna.

Kartawcew zeznał w toku śledztwa, że jeszcze

przed kradzieżą koni schwytał Rasputina na gorącym uczynku.

— Przyląpałem Grigorija u siebie na kradzieży w stogach siana — oświadczył. — Porąbawszy ogrodzenie, złożył wszystkie żerdzie na swoją telegę i zabierał się już do ich wiązania, ale właśnie wtedy przydybałem go i zażądałem, żeby jechał ze skradzionymi żerdziami do urzędu gminnego. Próbował uciec. Zamierzył się na mnie siekierą, ale uderzyłem go pałąk tak, że krew rzuciła mu się z nosa i ust. Straciwszy przytomność, padł na ziemię. Zrazu myślałem, że go całkiem zabił, ale kiedy zaczął się ruszać, doprowadziłem go do przytomności i zabrałem do gminy.

Jak utrzymywał Kartawcew, od tego incydentu Rasputin stał się jakiś dziwny, nieomal głupkowaty. Sprawa o kradzież żerdzi leżała w sądzie i teraz, po kradzieży koni, niefortunny amator cudzej własności miał wszelkie podstawy do obaw; że będzie musiał zasiąść na ławie oskarżonych. Wtedy oświadczył, że w zastępstwie chorego ojca udaje się ... w pielgrzymkę do klasztoru w Wierchoturju.

We wsi żywiono skrytą nadzieję, że może Griszka nigdy już nie wróci. Zdarzało się przecież nieraz, że tacy pielgrzymi wstępowali do klasztoru bądź — korzystając z gościnności ludzkiej i jałmużny — ruszali w wędrowkę po świecie, trudniąc się przy tym nierzadko złodziejstwem i bandytyzmem. Syberia pełna była w tym czasie zbiegłych katorżników, ukrywających się przed pościgiem.

Pozbywszy się jednego z najgorszych awanturników i pijaków, wieś odetchnęła.

Pokrowskoje leży w zachodniej Syberii, w ujeździe tiumieńskim guberni tobolskiej. U schyłku XIX wieku była to rozległa wieś z własną cerkwią i urzędem pocztowym.

Czy ojciec Grigorija Rasputina był rodowitym pokrowszczaninem, czy też przywędrował tu z centralnej Rosji — trudno dziś powiedzieć. Nie wiadomo nawet dokładnie, kiedy urodził mu się syn. W literaturze najczęściej datuje się narodziny Grigorija na 1871* lub 1872 rok. Według materiałów policji rosyjskiej Rasputin urodził się w 1865, 1864, a może nawet w 1863 roku.

W dzieciństwie cieszył się we wsi złą sławą. Wzrastał w gromadzie rówieśników, ale już wówczas uzyskał pogardliwe przezwisko zasmarkańca, ponieważ wyróżniał się brudem. W piętnastym roku życia, idąc za wzorem ojca, zaczął pić wódkę. Nigdy nie chodził do szkoły. Gdy miał siedem-

* W tomiku tym wszystkie daty podane są według kalendarza juliańskiego (starego stylu). Chcąc ustalić, jakim datom kalendarza gregoriańskiego one odpowiadają, należy: w wypadku dat do 28 lutego 1900 r. włącznie dodać 12 dni, a w wypadku dat od 29 lutego 1900 r. — 13 dni (np. 15 stycznia 1900 r. starego stylu = 27 stycznia 1900 r. nowego stylu, 1 marca 1900 r. = 14 marca 1900 r.).

naście lat, był znanym w całej wsi zabijaką: uwodził dziewczyny, pił, a wieczory spędzał w gospodzie, gdzie się ponoć wyróżniał w tańcu, do którego miał wrodzony pociąg.

Ojcu najbardziej pomagał w furmaństwie, stanowiącym dodatkowe zajęcie gospodarzy z Pokrowskoje. Starego Jefima Andrejewicza wynajął jako woźnicę bez konia i wozu pewien przedsiębiorca z Tobolska i Griszka jeździł w zastępstwie ojca do Tiumieni, Wierchoturja i Omska. Czasem wozził pasażerów, częściej towary. Przy okazji tych wyjazdów poznawał szerszy świat, nawiązywał znajomości, a także miewał przygody, również i romantycznego charakteru.

Zdarzały się trudne momenty. Kiedyś zaginął mu koń, należący do przedsiębiorcy. Policja zrewidowała Rasputina i znalazła przy nim dwadzieścia jeden rubli — suma duża, jak na młodego chłopca. Rasputin oświadczył, że pieniądze te otrzymał dopiero co w darze, zaś koń zerwał się w nocy z uwięzi, wpadł do wezbranej rzeki i utonął. Policja nie znalazła dowodów przeciw Rasputinowi i zostawiła go w spokoju. Innym razem zaprzepaścił ładunek futer, które skradziono mu, gdy spał podczas postoju pod wozem.

Miał dziewiętnaście lat, kiedy poznał na odpuszcie w klasztorze Abalak w Tiumieni Praskowię Fiodorownę Dubrowin. Przez rok młodzi chodzili ze sobą, aż wreszcie stary Jefim Andrejewicz wysłał swaty. Młode małżeństwo zamieszkało w chacie Rasputinów w Pokrowskoje.

Próżne były nadzieje, że się chłopak ustakuje po ślubie. Pił teraz jeszcze bardziej. W stanie nietrzeźwym obrzucał wszystkich, nie wyłączając rodziców, wyzwickami, rwał się do bijatyk, zaprzęgał konia i tratował podwórze oraz wszystko, co napotkał po drodze.

Właśnie wówczas zdarzyła mu się historia z Kartawcem.

*

Wbrew cichym nadziejom niektórych mieszkańców Pokrowskoje, Rasputin wrócił z pielgrzymki już po trzech miesiącach.

Spotkał go przypadkiem jeden z sąsiadów, Podszywałow, jadący właśnie z matką do Tiumieni.

— W drodze spotkałem wracającego z Wierchoturja Rasputina — opowiadał. — Zrobił on na mnie tym razem wrażenie człowieka nienormalnego. Wracał do domu bez czapki, z rozwianymi włosami, przez cały czas coś wyspiewywał i machał rękami.

We wsi zauważono wkrótce w zachowaniu się Rasputina dziwne zmiany. Rzucił papierosy, nie pił, nie jadł mięsa. Rozeszła się wieść, że uczy się czytać w języku cerkiewnosłowiańskim, w którym napisane były księgi liturgiczne prawosławia.

— Na mnie Rasputin sprawiał w tym czasie wrażenie nienormalnego — orzekł inny sąsiad. — W cerkwi rozglądał się dziko na boki, często zaczynał śpiewać przeraźliwym głosem.

Prokurator B. N. Smitten, który w 1917 roku opracował materiały rasputinowskie, zgromadzone przez Nadzwyczajną Komisję Śledczą Rządu Tymczasowego, oceniając ten okres życia Rasputina, doszedł do wniosku, że „podczas pierwszej pielgrzymki do klasztoru wierchoturskiego, która trwała trzy miesiące, w duszy Rasputina dokonał się przełom, jaki na całe życie zaznaczył się w jego psychice wstrząsem, wyrażającym się w nerwowości, stałym niepokoju, porywczych ruchach, słowach bez związku, w nieustannym przechodzeniu ze stanu skrajnego nerwowego wzbudzenia do będącej jego konsekwencją depresji.

W miesiąc po powrocie z pierwszej pielgrzymki wyruszył w następną i odtąd stały się one nieodłączną cechą jego trybu życia.

W literaturze obraz młodości Rasputina zaciemniony jest legendami, plotkami i domysłami. Mają one na celu utwierdzenie poglądu, że w jego naturze od najwcześniejszych lat ujawniły się pewne cechy niezwykle, dowodzące, że albo władał jakimś szóstym zmysłem, albo też był... wybranym sił nadprzyrodzonych.

„Już w dzieciństwie wykazywał dar jasnowidzenia. Kiedyś bawił się z bratem Miszka nad rzeką, gdy naraz piaszczysty brzeg się osunął i obaj chłopcy wpadli do wody. Wyciągnął ich jakiś mężczyzna, ale chłopcy się pochorowali i Miszka zmarł. Gdy

Griszka leżał jeszcze po tym wypadku, zdurzyła się we wsi kradzież koni u jednego z biedniejszych gospodarzy. Mężczyźni zeszli się w chacie Jefima Andrejewicza, który był starszym w gromadzie, żeby radzić nad sposobem wykrycia złodzieja. Wtedy mały Griszka zerwał się z pościeli i wskazując na jednego z obecnych, zaczął wołać:

— To ty jesteś złodziejem! Ty ukradłeś konia!

W nocy ktoś podpatrzył, że gospodarz ten wyprowadza ze swej stajni skradzionego konia...

„Po ślubie Rasputin wioził do klasztoru Abalak mnicha, Mileta Saborowskiego. Podróż upływała im na rozmowie o sprawach wiary, nurtujących Rasputina, jak każdego jego rówieśnika. We wsi miał przyjaciela, Dymitra Pieczorkina, z którym często o tym rozmawiał. Rozmowy z Miletem Saborowskim wywarły na Rasputina duży wpływ i zwróciły jego zainteresowania ku sprawom religijnym.

Mnich Iliodor w swym antyrasputinowskim pamphlecie twierdzi, że to biskup Barnauu, Mieleci, nakazał mu obrać drogę żywota człowieka bożego. Zwraca uwagę fonetyczne podobieństwo obu imion — Milet Saborowski i Mieleci. Zapewne chodziło o jedną i tę samą osobę.

„W rok po ślubie urodził mu się syn, ale nie dożył nawet sześciu miesięcy. Zrozpaczony ojciec udał się w pielgrzymkę do Wierchoturii, do grobu świętego Szymona Sprawiedliwego. W drodze przyłączył się do grupy pątników i razem z nimi, po modlitwach u błogosławionych zwłok, po-

szedł do odległej o dziesięć wiorst pustelni starca Makarego, położonej w głębi lasu.

Rasputin zwierzył się świętobliwemu człowiekowi ze swego bólu i otrzymał błogosławieństwo. Odtąd zaczął uważać Makarego za swego duchowego przewodnika. Gdy później, podczas pracy w polu, ukazała mu się święta dziewica, pobłogosławiła i zniknęła, udał się znowu, tym razem ze swym przyjacielem Pieczorkinem, do Makarego po wyjaśnienie.

„Pan wybrał cię i przeznaczył do wielkich celów. — miał powiedzieć mu Makary. — Idź na świętą górę Athos i módl się do Matki Boskiej, żeby umocnić swą wiarę”.

W tych wszystkich historiach prawdą jest na pewno to, że świętobliwy starzec Makary żył w pustelni koło Wierchoturii i znał Rasputina. Prawdą jest również, że Rasputin odbył w 1893 roku pielgrzymkę na górę Athos.

POBOŻNY PIELGRZYM CZY CHŁYST?

Góra Athos leży na przylądku Chalkidike w Grecji. Mieści się tu cały zespół klasztorów męskich, w tym jeden rosyjski, jeszcze z jedenastego wieku. Athos jest obiektem czci w całym świecie prawosławnym, a pielgrzymka tam równa się niemal wyprawie pątniczej do Ziemi Świętej.

Rasputin udał się na Athos wraz ze swym przyjacielem, Pieczorkinem. Zamieszkali nawet w kla-

stozie, myśląc o wstąpieniu do nowicjatu, wkrótce jednak okazało się, że życie mnisze nie przypadło Rasputinowi do gustu. Obowiązywała tu surowa reguła i praca na rzecz wspólnoty zakonnej*. Najbardziej zniechęcała jednak Rasputina i najdotkliwiej dawała mu się we znaki nieobecność kobiet. Na Athos, jak i na cały cypel długości stu i szerokości dwudziestu kilometrów, wstęp kobietom był surowo wzbroniony. Rasputin nie mógł znieść wymuszonej wstrzeźliwości. Do tego zgorszył go widok, jakiego stał się pewnego dnia świadkiem — podczas przechadzki z Pieczorkinem po lesie natknął się na mnicha w czułych karesach z młodym, przystojnym nowicjuszem. Ostatecznie nabrał obrzydzenia do życia zakonnego i opuścił Athos, ale sam — Pieczorkin został mimo wszystko mnichem.

Z Athos Rasputin udał się do Ziemi Świętej. W Jerozolimie spędził Wielki Tydzień i Wielkanoc. Tylko dzięki łapówce danej strażnikom mógł wraz z grupą pielgrzymów uczestniczyć w rezurekcji.

Pielgrzymka ta odegrała w życiu Rasputina głębszą rolę. Wtedy zaczęła się jego teologiczna edukacja. Na Athos był świadkiem dysput między zakonnikami. Zapamiętał z nich fragmenty z Pisma Świętego i z pism ojców Kościoła. Sam

* Kolonia klasztorna w 1914 roku liczyła 15 000 mnichów.

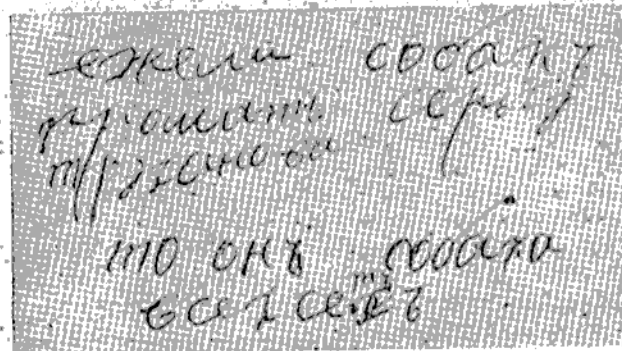
nie czytał tych dzieł. Do końca życia pozostał właściwie analfabetą i gryzmolił swe zapiski straszliwymi kulfonami.

Wielka pielgrzymka Rasputina trwała trzy lata, do 1896 roku. W drodze powrotnej przemierzył szmat Rosji. Spotykał nie tylko przedstawicieli oficjalnej Cerkwi. Rozmowy z wyznawcami różnych sekt: starowierców, chłystów, baptystów — przekonały go do wielu ich nauk, zwłaszcza w takich kwestiach, jak grzech, droga do zbawienia, konflikt ciała i duszy.

Początkowo tylko słuchał, potem zadawał pytania, wreszcie zdobył się na pierwszą samodzielna opinię. Wkrótce zaczął sam wygłaszać nauki. Czynił to wśród przypadkowej publiczności — na przystaniach rzecznych, na stacjach kolejowych i jarmarkach.

Gdy wreszcie wrócił do Pokrowskoje, w pierwszej chwili nie poznała go nawet własna żona. Teraz chata Rasputinów wypełniła się ziomkami, ciekawymi opowieści o dalekich krajach. Rasputin zrazu opowiadał, potem jednak zaczął wpadać w ton kaznodziejski. Wkrótce po powrocie wyruszył w nową pielgrzymkę. Ojciec twierdził, że to z lenistwa, aby nie pracować w polu.

Rasputin był teraz starcem — nie ze względu na wiek. „Stariec” to boży człowiek, wędrowny pielgrzym, i nauczyciel prawdy bożej. Odpowiadał różne miejsca wslawione cudami i relikwiami. Często — zwłaszcza zaglądał do klasztoru Abalak w Tobolsku, stanowiącego rodzaj kolonii karnej



Kulfony Rasputina

dla mnichów z innych klasztorów za różne przewinienia, także i za wyznawanie herezji.

W trakcie tych wędrówek zyskiwał sobie renomę jasnowidza, wyganiacza złych duchów i uzdrowiciela. Można przypuszczać, że przyswoił sobie wówczas w pewnym zakresie tajniki medycyny ludowej i kunszt znachorski.

We własnej wsi zjawiał się co pewien czas na dłuższy lub krótszy pobyt. Komisarz policji z Tiumenty opowiadał w 1909 roku pewnemu urzędnikowi z Petersburga, który przyjechał w towarzystwie gubernatora:

— Rasputin? Przedtem był to koniokrad, pijak; w ogóle skończony człowiek. Pokajał się jednak i zaczął się modlić, odwiedzał klasztory i nosił

łańcuchy pokutne. Po powrocie przyrzekł, że będzie służyć Bogu. Zaczął się czepiać każdego, wszędzie wtykał swój nos, szukał prawdy i przy każdej właściwej i niewłaściwej okazji starał się bronić pokrzywdzonych. Boli mnie głowa od tych wszystkich jego prośb i bezsensownych skarg na rzekome niesprawiedliwości. Nie sposób uwierzyć wszystkiemu, co opowiada on o sobie i co caławieś mówi o nim. To wariat i lepiej by się działo, gdyby go tu nie było. Mam przez niego tylko same kłopoty.

Rasputin miał więc jeszcze jeden tytuł do tego, żeby grać rolę przywódcy wsi. Wokół jego osoby powstało kółko o charakterze religijnym. Należeli do niego: szwagier Mikołaj Raspopow, Mikołaj Rasputin, Ilia Arapow i dwie dziewczyny — Katia i Dunia Pieczorkin, obie pewnie z rodziny Dymitra. Między sobą członkowie kółka nazywali się braćmi i siostrami.

Rasputin przerobił piwnicę pod stajnią na kaplicę. Pozawieszał w niej ikony, zapalił lampkę olejną, ustawił świece. Z pielgrzymek przyprowadzał ze sobą różnych ludzi, często odwiedzali go też tajemniczy wędrowcy — pielgrzymi, włóczędzy, kobiety, niekiedy odziani w na pół mnisze stroje. Traktowali się jak swoi. Ludzi tych dopuszczano do udziału w obrzędach kółka w kaplicy.

Dla niewtajemniczonych ze wsi kółko było niedostępne. Stąd wzięły się najróżniejsze podejrzenia. Wkrótce zaczęły krążyć słuchy, iż przed każdym zgromadzeniem siostry Pieczorkin myją Ra-

sputina w łaźni, piją wodę, w której on się kąpał, i przenoszą go na rękach do kaplicy. W docho-dzących z niej pieśniach rozpoznawano hymny nabożne śpiewane przez sekciarzy. Opowiadano też, że w czasie tych zgromadzeń bracia i siostry biorą wspólne kąpiele w wannie, czy też w korycie, jakie Rasputin zainstalował w kaplicy, tańczą, a wtedy wydarzenia wykraczają daleko poza granice obrządku religijnego.

Rasputin musiał pewnie bardzo dokuczyć miejscowym notabłom w Tiumieni i Tobolsku, bo chętnie dano wiarę tym oskarżeniom i pociągnięto go do odpowiedzialności za przynależność do sekty chłystów i szerzenie ich nauk. Sekta ta była zwalczana przez państwo i Cerkiew, a jej liturgię, zespoloną ściśle z erotyzmem, uważano za źródło demoralizacji i zgorszenia.

Rasputinowi jednak niełatwo było udowodnić udział w herezji. Chodził regularnie do cerkwi na nabożeństwa i wbrew znanym powszechnie zasadom chłystów urodziło mu się w latach 1897—1900 w małżeństwie z Praskowią troje dzieci: Matriona, Dymitr i Barbara. Erotyzm u chłystów miał charakter mistyczny i stosunki płciowe, jako forma kontaktu z Bogiem, były dozwolone z duchowymi braćmi i siostrami, ale nie ze współmałżonkiem. Zaczęto w związku z tym twierdzić, że Rasputin jedynie się maskuje, żeby uniknąć oskarżenia o herezję.

W 1902 roku miejscowy pop, ojciec Piotr, który już wielokrotnie gromił w kazaniach chłystów-

skie praktyki Rasputina, wystosował przeciwko niemu do komisarza policji w Tiumieni oskarżenie o przynależność do chłystów. Gubernator tobołski oddał sprawę w ręce biskupa Antoniusza, a ten zarządził śledztwo, które powierzono pewnemu misjonarzowi.

Inkwizycja zwróciła się z prośbą o przeprowadzenie rewizji w chacie Rasputina. Policja wpadła do Pokrowskoje nieoczekiwanie — zamierzano przylapać mniemanych chłystów na gorącym uczynku. Jednak główny podejrzany był akurat nieobecny. Przeszukano dom, stajnię i kaplicę. Wanny nie znaleziono, a koryto poniewierało się na podwórzu.

Policja powtórzyła nalot. Przewrócono dom do góry nogami, wyrzucono kartofle z kopca, wysypiano z worków mąkę. Policjanci byli ubieleni od stóp do głów, jednak dowodów rzeczowych i tym razem nie znaleziono. Rasputin otrzymał polecenie opróżnienia piwnicy. Ikony musiały zawisnąć w świetlicy w chacie.

Biskup tobołski przekazał sprawozdanie misjonarza z wyników pierwotnego śledztwa inspektorowi tobołskiemu seminarium duchownego, ojcu Bierioskinowi, i dochodzenie potoczyło się po wolnym trybem urzędowym.

Rasputin, mimo że nie podjęto na razie wobec niego żadnych zdecydowanych kroków, był jednak zaniepokojony — w rodzinnej wsi grunt zaczął mu się palić pod nogami.

W POSZUKIWANIU PROTEKCJI

W 1903 roku Rasputin, chcąc obronić się przed prześladowającymi go notablami tobołskiej guberni, wyruszył w wielką wędrowkę dla znalezienia protekcji.

Najpierw zawędrował do Kijowa, macierzy miast ruskich, słynącej z najstarszego klasztoru — Ławry Pieczerskiej. Stąd udał się do Kazania, czwartego co do znaczenia ośrodka prawosławia rosyjskiego.

Tutejsza uczelnia religijna — Akademia Teologiczna — żyła w tym czasie ideami, które nurtowały prawosławne środowiska intelektualne. Właśnie z początkiem stulecia dała się w nich zauważyć silna reakcja na skostnienie oficjalnej Cerkwi, niezdolnej przeciwstawić się narastającemu w społeczeństwie ateizmowi i ruchowi rewolucyjnemu. Szukając źródeł odnowy życia religijnego, zwracano uwagę między innymi na wiarę prostego ludu, z czego brało się zainteresowanie dla wszelkiego rodzaju szaleńców-bożych, świętych dzieci, „starców” i wędrownych pielgrzymów.

Rasputinem zainteresował się przełożony seminarium wyższego w Akademii, ojciec Michał, pchrzta z wyznania mojęszowego, człowiek żarliwie religijny i bardzo uczony. Również biskup Chrysanf, kierownik misji prawosławnej w Korei i głośny kaznodzieja, zwrócił na Rasputina uwagę. Duchowni ci wprowadzili „starca” Grigorija Jefimowicza w krąg środowisk inteli-

genckich Kazania. Tu poznał on wiele nowych osób, między innymi rodzinę Katkowów, która odnosiła się doń z wielką czcią. W tym też środowisku powstał pierwszy krąg jego wielbicieli, rekrutujących się z dam wielkiego świata.

Pewien czcigodny obywatel miasta Kazania pisał, że panie zachowywały się wobec Rasputina jak zahipnotyzowane. W niektórych cieszących się najlepszą opinią rodzinach matki pozwalały „starcowi” całować swe córki. Damy kładły się z nim do łóżka, pozwalały całować się i obejmować, żeby w ten sposób poniżyć się w swej pysze i na tej drodze znajdować zbawienie.

29 września poznała go J. A. Kazakowa. Tego dnia odbywał się pogrzeb jej siostry. Zjawił się w moim mieszkaniu ubrany z chłopską nie znany mi mężczyzną i, pocałowawszy czytającą psalterz nowicjuszkę, zapytał, czy może zobaczyć się ze mną — zeznała później w śledztwie. — Kiedy wyszłam do tego nieznanego mężczyzny, wówczas on, przedstawivszy się jako Grigorij Jefimowicz Rasputin, pocałował mnie i powiedział, że musi ze mną porozmawiać. Byłam tym wszystkim zaskoczona i odrzekłam, że ze względu na pogrzeb siostry nie mogę teraz z nim rozmawiać. Tego dnia Rasputin wyszedł ode mnie i nie rozmawiałam z nim.

W październiku odwiedził ją znowu. Tym razem wiedziała o nim sporo, gdyż w Kazaniu wiele mówiło się już o Rasputinie. Zapytała go, czy prawdą jest to, co mówią o nim w mieście. Najpierw zde-

cydowanie zaprzeczył, ale potem zaczął mówić, że osoba kająca się przed nim za grzechy nie powinna się go wstydić, gdyż on bierze jej grzechy na siebie. Żeby sprawdzić, jak głęboka jest ich skrucha, zaprasza młode dziewczęta i kobiety do wspólnej kąpieli w łaźni. Rasputin mówił, że całując kobiety i dziewczyny uodparnia je na namiętności, sam natomiast pozostaje obojętny.

W tym czasie wpłynęły już do policji pierwsze sygnały o wyczynach Rasputina z kobietami. Kiedyś przyłapano go z pewną mężatką i wybuchł mały skandal. Pewna prosforynia — tak nazywano kobiety wykonujące posługi w cerkwiach — przyznała się w 1907 roku, że kiedyś Rasputin omal jej nie zgwałcił, gdy schodzili do piwnicy. Przekonywał ją przy tym, że nie popełni grzechu, gdyż Święta Trójca obrała w nim swą siedzibę.

Jeśli nawet skargi te dotarły do biskupa Chrysana czy ojca Michała, to i tak nie zdołały one widocznie pomniejszyć ich wiary w „starca” Grigorija, skoro to oni właśnie wylansowali go później na gruncie Petersburga. Rasputin pewnie skarżył się im na swych prześladowców z guberni tobołskiej, dlatego widocznie postanowiono szukać protekcji w stolicy.

W literaturze można spotkać opinię, że z chwilą wyjazdu Rasputina z Kazania prysł jego czar i kobiety tamtejsze dojrzały całą przepaść, w jaką upadły, dzielając uwielbienie dla ojca Grigorija. Zarazem jednak tu i ówdzie wspomina się, że niejaka wdowa Baszmakowa jako pierwsza przywio-

zła do Petersburga wieści o wielkim, czyniącym cuda jasnowidzu i proroku syberyjskim, mającym dar uzdrawiania i wypędzania złych duchów.

Głównym źródłem famy poprzedzającej Rasputina w stolicy była Akademia Teologiczna w Kazaniu.

Pewnego dnia inspektor Akademii Teologicznej w Petersburgu, archimandryta Teofan, przyniósł do uczelni wieść, że wkrótce pewien kaznodzieja przywiezie „świątobliwego Grigorija”.

W tym czasie zespół wykładowców i słuchaczy Akademii był wyjątkowy. Godność rektora piastował wielki mistyk, gorący rzecznik wiary prostego ludu, archimandryta Sergiusz. Wśród słuchaczy wybiali się: Beniamin (mówiono o nim, że jest mistycyzm graniczy z neurozą) oraz Jerzy Hapon, który zaangażował się w organizowanie pod protekcją policji Związku Rosyjskich Robotników Fabrycznych Petersburga, a potem stał się głośny w związku ze słynną krwawą niedzielą. W organizowaniu tej cerkiewnej zubatowszczyzny pomagał mu czynnie inny słuchacz Akademii, Sergiusz Trufanow. Poznamy go bliżej jako Iljodora. Podobno to on odkrył w Kronsztadzie szaleńca bożego Mitie Kolabę z Kozielska, jakalę i na polu głuchego, Mitia wygłaszał słowa bez związku, a najczęściej wydawał z siebie jedynie coś w rodzaju myczenia. Przekładał je na język ludzki niejaki Jelpidifor Kananykin, psalmista i członek niższego bractwa cerkiewnego z Kozielska.

Wylansowany przez Akademię Mitia stał się

bożyszczem salonów stołecznych. Jedną z wychowaniec Institute Szlachetnie Urodzonych Panien, zwanego popularnie Instytutem Smolnym, w przypiwie egzaltacji poślubiła Mitie.

Teraz w Akademii oczekiwano z niecierpliwością zapowiedzianego proroka z Syberii. Przywiózł go późną jesienią 1903 roku biskup Chrysanf z listami polecającymi od ojca Michała. Gości przyjęto niezwykle serdecznie. Teofan ofiarował Grigorijowi mieszkanie w swej celi. Rasputin poznawał słuchaczy Akademii, wdawał się z nimi w rozmowy i dysputy religijne, zadziwiał wszystkich prostotą, głębokością i szczerością swej wiary.

Ojciec Jan, od kilkudziesięciu lat proboszcz katedry w Kronsztadzie, uchodził już za życia nieomal za świętego. Był słynnym kaznodzieją i autorem szeregu rozpraw teologicznych. Za panowania Aleksandra III występował jako obrońca samodzielnictwa i reakcyjnego kursu politycznego. Cieszył się wielkim autorytetem u samego cara, który tuż przed śmiercią kazał sprowadzić go na Krym do swego łóża. Wiele osób, nawet wysokiej rangi społecznej, uważało ojca Jana za swego przewodnika w sprawach duchowych. Do takich należała rodzina dyrektora kancelarii cara Aleksandra, Taniejewa, zwłaszcza jego córka Anna.

W swej katedrze ojciec Jan zapoczątkował nową formę nabożeństwa — nieustające msze i gło-

śne spowiedzi. Do Kronsztadu zaczęły ciągnąć z całego kraju pielgrzymki.

Pewnej zimowej niedzieli, u schyłku 1903 roku, gdy wśród zebranych na nabożeństwie wiernych i pielgrzymów panował już nastrój egzaltacji, ojciec Jan przystąpił do udzielania komunii. Trzymał właśnie w ręku kielich i chleb pański, powtarzając formułę „Zbliżcie się w wierze i bojaźni bożej”, gdy nagle doniosłym głosem zawołał:

— Stać!

Ludzie, którzy już ruszyli z miejsca, żeby przyjąć z rąk ojca Jana chleb i wino, zamarli w miejscu. Ojciec Jan wyciągnął rękę w kierunku stojącego w dalszych rzędach odzianego po chłopsku brodatego pielgrzyma i skinął na niego. Był to Rasputin, tutaj jeszcze nikomu nie znany.

Ojciec Jan udzielił mu komunii, pobłogosławił na wielką misję, do jakiej powołała go Opatrzność, a potem schylił się kornie przed prostakiem, prosząc go o błogosławieństwo. Dla postronnych scena ta graniczyła z cudem. Oto święty człowiek rozpoznał w tłumie innego świętego! Ojciec Jan poprosił prostego pielgrzyma o błogosławieństwo! Wiadomość wywarła w Petersburgu duże wrażenie.

Tylko szczupłe grono wtajemniczonych wiedziało, że poprzedniego dnia Rasputina zaprowadzono do mieszkania ojca Jana w Kronsztadcie i przedstawiono go jemu i jego żonie.

Rasputin zawarł też znajomość z Jarosławem Miedwiediem, proboszczem jednej z parafii w

Petersburgu i spowiednikiem wielkiej księżnej Milicy Nikołajewny. Była ona żoną wielkiego księcia Piotra Nikołajewicza, stryja z bocznej linii cara Mikołaja II, i w tym okresie bardzo przyjaźniła się z carową. Imponowała jej oczytaniem w literaturze mistycznej: czytała w oryginale autorów perskich. Interesowała się żywo wszelkimi sprawami nadprzyrodzonymi i modnym wówczas spirytyzmem. Sama napisała i wydała broszurkę *Wybrane miejsca z ojców Kościoła*. Milica Nikołajewna wynalazła dla carowej niejakiego mr Philippe, znachora z Francji, który obiecał, że wymodli u Boga następcę tronu dla Rosji. Carowa Aleksandra Teodorowna urodziła bowiem, jak dotąd, cztery córki. Philippe'a otoczono na dworze wielkimi łaskami, gorliwie słuchano wszelkich jego rad i w końcu carowa zaszła w ciążę. Po pewnym czasie okazało się, że jest to tylko jej urojenie. Philippe, którego zagraniczna agencja policji politycznej zdemaskowała jako kryminalnego przestępcę i oszusta, musiał opuścić Rosję, chociaż jego autorytet w oczach cara i carowej bynajmniej nie zmalał. Zostawił po sobie przepowiednię — że po jego śmierci zjawi się u boku cara człowiek, który przejmie po nim rolę pośrednika między carem Mikołajem II a Bogiem.

Chwilowo miejsce Philippe'a zajął na dworze rosyjskim mag Papus, także Francuz. Wpływ cudzoziemskich szarlatanów na cara i carową niepokoił członków hierarchii prawosławnej, dlatego znany ze swej głębokiej religijności i asce-

tycznego trybu życia archimandryta Teofan został spowiednikiem carowej Aleksandry Teodorowny. Wysocy dostojnicy cerkiewni zastanawiali się, w jaki sposób skierować mistyczne skłonności nieszczęśliwej carowej ku prawdziwej wierze prawosławnej. Przypomniano sobie wtedy, że przed stu laty pewien świątobliwy pustelnik z Sarowa, Serafim, wygłosił przepowiednię, które można było odnieść do panowania Mikołaja II. Obiecano carowi, że jeśli wyrazi zgodę na beatyfikację Serafima, wówczas nowy święty wyjedna u Boga następcę tronu dla Rosji.

Uroczystości kanonizacyjne odbyły się latem 1903 roku z wielką pompą. Odkryto szczątki świętego i okazało się, że po upływie stu lat zachowały się one w stanie nienaruszonym. Był to jeszcze jeden dowód, jakimi łaskami cieszy się u Boga Serafim. Car i carowa wykopalili się w źródle, z którego niegdyś świątobliwy mąż czerpał wodę.

Niezbitym faktem jest, że w rok później carowa urodziła syna, którego nazwano Aleksiejem. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Na początku 1904 roku Rasputin w pełnej glorii chodził po korytarzach Akademii Teologicznej, gdy zatrzymał się w niej przybyły na posiedzenie świętego synodu — zwierzchniej instancji państwowej nad Cerkwią prawosławną — biskup Wołynia, Antoni.

Nie wiadomo, czy sam biskup zwrócił uwagę na

Rasputina, czy też ktoś pospieszył z gorliwymi wyjaśnieniami, kim jest ten prosty pielgrzym, dość że biskupa w pierwszej chwili zatkało z oburzenia. Słyszał już od pewnych osób z Kazania o wyczynach tego oszusta i rozpustnika. Teraz uchodził on tutaj, w przybytku wiedzy religijnej, za świętego i hołubią go nie najwinni słuchacze Akademii, ale jej najwyżsi przełożeni!!!

Wątpliwe, żeby biskup Antoni zdołał kogośkolwiek przekonać. Fanatyczni wielbicieli Rasputina zawsze mieli coś na jego obronę. Przede wszystkim — że wszystkie zarzuty przeciw niemu to oszczerstwo. Gdy argument ten wydał się nieprzekonywający, twierdzili, że szatan kusił wprawdzie świątobliwego człowieka, ale on swą głęboką skrucą i szczerą modlitwą wyjednał już u Boga przebaczenie.

Biskup Antoni nie dawał się przebłagać i groził skandalem. Trzeba więc było Rasputina jak najprędzej splawić. Pora nie bardzo sprzyjała podróżom: sam środek zimy, zamiecie i mrozy, a do Pokrowskoje — tysiące kilometrów. Nie było jednak rady.

Właśnie zaczęła się wojna z Japonią i towarzystwo petersburskie zapomniało o dziwnych okolicznościach, w jakich ukazał się na stołecznym horyzoncie nowy prorok.

Wiosną Rasputin objawił się ponownie w Kazaniu i zaprosił swe wielbiciele do odbycia z nim

wspólnej pielgrzymki do Wierchoturia. Gdy znana już nam Kazakowa pojechała razem z córkami w maju do Pokrowskoje, zastała tam już liczne grono jego wielbicieli, wielkich dam. *...Biegały wokół niego, mówiły o nim jak o świątobliwym mężu, obcinały mu paznokcie u rąk i zaszywały je sobie na pamiątkę. Rasputin, nie kłepując się, obejmował je i całował podczas spacerów po wsi. Mówił, że nie należy wstydzić się tego, gdyż wszyscy ludzie stanowią rodzinę.*

JASNOWIDZ I STARIEC

Wielka księżna Milica Nikołajewna potwierdziła, już na emigracji, że po raz pierwszy zetknęła się z Rasputinem latem 1904 roku w Kijowie, gdzie bawiła incognito na modlitwach w klasztorze michajłowskim, razem ze swą siostrą Anastazją, żoną księcia Maksymiliana Romanowskiego. Zauważyły na podwórku jakiegoś pielgrzyma rąbiącego drzewo. Gdy zorientował się, że damy go obserwują, złożył im ukłon. Nawiązały z nim rozmowę. Pielgrzym przedstawił się jako Grigorij Jefimowicz Rasputin. To, co mówił, było tak interesujące, że wielkie księżne zaprosiły go do siebie do Petersburga.

Rasputinowi odpowiadała propozycja. Zyskiwał w stolicy niezwykle wysoko postawionych protektorów, nie musiał się już liczyć nawet z biskupem

Antonim. Poza tym zasmakował już w życiu petersburskim i z pewnością chciał się znowu znaleźć wśród wielkich tego świata. Wreszcie przypomnijmy sobie, co mówił komisarz policji z Tiumenty: *Zaczął się czepiać każdego, wszędzie wtykał swój nos i starał się przy każdej, właściwej i niewłaściwej okazji bronić pokrzywdzonych.* Gubernator tobolski dodał wówczas: *...Przez niego moje życie stało się nie do wytrzymania. Ciągłe przychodzi z różnymi podaniami. Co chwila muszę korespondować z jego powodu z Petersburgiem.* Miejscowy proboszcz, ojciec Piotr, powie później w 1909 roku mnichowi Ilidorowi: *Tutejsi włościanie traktują go jak nieroba i oszusta.*

Rasputinowi musiało zależeć na tym, żeby się z nim liczone w jego wsi — od początku kariery nie zlekceważył żadnej okazji, która mogłaby pomóc mu do osiągnięcia autorytetu w rodzinnym Pokrowskoje. Stefan Bielecki powie w 1917 roku, że Rasputin *wiele uczynił dla swej osady... I w cerkwi, i w szkole był honorowym opiekunem, w ogóle troszczył się o swoją wieś.* I jeszcze jedno: Rasputin niechętnie pracował na roli. Ojciec był już stary i wkrótce nie dałby rady w gospodarstwie. Pani Dehn, która w 1916 roku bawiła z wizytą u Rasputina, zauważyła, że sąsiedzi obrabiają za darmo jego pole i pracują w obejściu.

W Petersburgu Rasputin zjawiał się ponownie w marcu 1905 roku, gdy krajem wstrząsały już

wypadki rewolucyjne. Krótco przedtem w zamachu bombowym w Moskwie zginął stryj cara i mąż siostry jego żony; wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz.

W Akademii Teologicznej powitano serdecznie ojca Grigorija. W niedzielę wielkanocną, 17 kwietnia, Teofan zaprowadził go do wielkiej księżnej Milicy.

W tym okresie przyjaźń między Milicą Nikolajewną a carem i carową bardzo się zacieśniła. Car Mikołaj II czuł się bezradny wobec groźnych wydarzeń rewolucyjnych w kraju i klęski na froncie japońskim. Na dręczące pytania, dotyczące sposobu sprawowania władzy w tych warunkach, szukał odpowiedzi u sił nadprzyrodzonych i swych przodków. W Pałacu Znamieńskim w Peterhofie u wielkiej księżnej Milicy odbywały się seanse spirytystyczne, w których uczestniczyli car i carowa, mąż Milicy wielki książę Piotr Nikolajewicz, jego rodzony brat wielki książę Mikołaj Nikolajewicz i siostra Milicy Anastazja.

W małżeństwie Anastazji z księciem Romanowskim coś się nie układało i wielki książę Mikołaj Nikolajewicz nosił się wobec niej z poważnymi zamiarami. Trudno jednak było je zrealizować — w rodzinie carskiej nie tolerowano małżeństw z rozwódkami.

Milica Nikolajewna rozpowiadała wszem wobec o odkrytym przez siebie świątobliwym „starcu” Grigoriju Jefimowiczu, nie ukrywała, że szuka

u niego rady i wytłumaczenia różnych zjawisk i problemów wiary. Wielkiego księcia Mikołaja Nikolajewicza fascynowały sprawy bytu i zagadnieniami mistyczne. Rasputin ze swymi oryginalnymi interpretacjami Ewangelii, a zwłaszcza Apokalipsy, zainteresował go bardzo.

W czasie któregoś z seansów u Milicy, w obecności pary carskiej, padło nazwisko Rasputina. Powtarzane często, wywołało zainteresowanie, zwłaszcza że Milica opowiadała o jego niezwykłym życiu, darze uzdrawiania, jasnowidzenia i o głębokiej wierze. Powiedziała, że Rasputin był w Sarowie w czasie uroczystości kanonizacyjnych świętego Serafima i modlił się w tłumie pielgrzymów o następcę tronu.

20 lipca 1905 roku zmarł w Paryżu Philippe. Nastąpiła pora spełnienia się jego przepowiedni — car musiał mieć u swego boku pośrednika między sobą a Bogiem.

Anastazja wtórowała siostrze. Któregoś dnia Grigorij Jefimowicz powiedział: „Małżeństwo siostry i brata uratuje Rosję”. Zinterpretowano te słowa tak, że małżeństwo między Anastazją i wielkim księciem Mikołajem Nikolajewiczem zbawi kraj, ogarnięty rewolucją i wojną. Wszystko wskazuje na to, że ta właśnie przepowiednia usunęła wszystkie przeszkody, jakie dotychczas stały na drodze do szczęścia Anastazji i wielkiego księcia. Mikołaja Nikolajewicza nie spotkały te kłopoty, które były udziałem brata carskiego Michała, stry-

ja Pawła i kuzyna Cyryla z racji ożenków z rozwódkami. Dlatego potrzebna była przepowiednia Rasputina i car musiał się o niej dowiedzieć.

1 listopada car zanotował w swym dzienniku: *Poznaliśmy Grigorija, świętego człowieka z guberni tobolskiej.*

Prezentacja nastąpiła w Pałacu Znamieńskim u wielkiej księżnej Milicy na życzenie Mikołaja II i Aleksandry Teodorowny. Szczegóły tego spotkania nie są znane. Ograniczyło się zapewne do krótkiej rozmowy i błogosławieństwa udzielonego obecnym przez Rasputina.

W dwa dni później przyprowadzono go do Olgi Łochtiny, żony inżyniera i radcy stanu, damy z wielkiego świata, niegdyś znanej z towarzyskości i dowcipu, osoby zamożnej. Od pięciu lat, na skutek ciężkiego przypadku neurastenii, przykuta ona była do łóża boleści. Lekarze nie mieli żadnej rady. Nie pomogły nawet dwukrotne wyjazdy za granicę. Pomógł dopiero... Rasputin. W wyniku znajomości z nim Łochtina wyzdrowiała.

— On mnie uleczył... — twierdziła jeszcze w 1917 roku, po śmierci „starca”. — Na samej sobie doświadczyłam jego świętości. Ja wierzę tylko sobie. Wiem, jak było ze mną.

Olga Łochtina zaczyna długi szereg jego wielbicieli.

Staruszka A. G. Guszczyzna straciła wszystkich swych bliskich, nie umiała znieść samotności. W takim momencie poznała Rasputina. Mąż Chionii Berlandzkiej zastrzelił się na wieść, że został



Portret Rasputina błogosławiącego

przez nią zdradzony. Była niepokieszona w poczuciu winy. Rasputin pomógł jej jedną przypowieścią. Powiedział we właściwym momencie:

— Sam Chrystus nie zapobiegł udławieniu się swego ucznia.

Latem 1906 roku Rasputin znowu zjawiał się w Petersburgu. Wielbicielki witały go gorąco. Mieszkał teraz u Łochtiny, która go finansowała i troszczyła się o jego interesy. U wielkiej księżnej Milicy spotykał się co pewien czas z carem i carową.

Na Mikołaju II Rasputin wywarł duże wrażenie. Różnił się od dworaków, z którymi car stykał się na co dzień. Miał szorstkie maniery, wynikające z naturalności i prostoty. Mówił do cara wprost „papa”, carową zaś nazywał „mama”. Opowiadał im o świecie nadprzyrodzonym, co zawsze lubili.

Wychodząc za Mikołaja II, Aleksandra Teodorowna, przedtem księżniczka heska i katoliczka, musiała przejść na prawosławie. Stała się gorącą neofitką nowego obrządku, który działał na jej odziedziczone po matce skłonności do mistycyzmu. Duch średniowiecznej ortodoksji, przeniknięta treściami panteistycznej filozofii obrzędowość, kabalistyczny sens scen przedstawianych przez ikony, śpiew cerkiewny, uosabiający dostojęstwo tradycji historycznej Kościoła wschod-

nego, składały się dla niej na prawosławie, którego świeckim zwierzchnikiem był car, jej mąż. Prawosławie zrosło się z pojęciem jej nowej ojczyzny, której była władczynią, stanowiło o jej szczególnej pozycji w świecie.

Rasputin dla Aleksandry Teodorowny był zwykłym „starcem”, pobożnym wędrowcą i pielgrzymem, jakich tylu widziano od pradawną na Rusi. „Starca” ludzie obarczali nieskomplikowanymi poleceniami — modlić się za nich do Boga, udać się do odległego miejsca wsławionego cudami, zapalić świecę w cerkwi, kupić ikonę, przynieść wody ze świętego źródła. „Stariec” towarzyszył ludziom w modłach, chodził z nimi do cerkwi na nabożeństwa.

Gdyby nie natrafiła na Rasputina, carowa wybrałaby kogoś innego do tej roli. Los podsunął jej Grigorija Jefimowicza i wiara w niego rosła w Aleksandrze w miarę kolejnych spotkań u Milicy. W pewnym momencie oboje z carem doszli do wniosku, że powinni poprosić go o błogosławieństwo dla dzieci. Ostatnie wahania rozproszył w nich Teofan.

— Grigorij Jefimowicz — powiedział — to włościanin, prosty człowiek... Ustami jego przemawia głos ziemi rosyjskiej. Wiem o wszystkim, co mu się zarzuca... Znam jego grzechy. Są one niezliczone i najczęściej szkodliwe. Ale jest w nim taka siła skruchy i taka naiwna wiara w miłosierdzie boże, że nieomal ręczę za jego zbawienie wieczne. Po każdym akcie skruchy jest on czysty

niezym niemowlę, które dopiero co obmyto wodą przy chrzcie. Bóg jawnie obdarza go swą miłością.

12 października, car wezwał do swego gabinetu księcia Putiatina z komendantury pałacu cesarskiego i wręczył mu list.

— Proszę księżę. Tu jest coś, co pana dotyczy.

Nadawca listu prosił cara o to, żeby zgodził się łaskawie przyjąć u siebie „starca” Grigorija Jefimowicza, który przywiózł dlań z Wierchoturia ikonę z wyobrażeniem świętego Szymona Sprawiedliwego. „Starca” można spotkać u jednego z proboszczów w Petersburgu. Dalsze postępowanie car może zlecić księciu Putiatinowi. List podpisał Jarosław Miedwied.

Następnego dnia księżę Putiatin spotkał się o oznaczonej godzinie z Rasputinem na dworcu i upewniwszy się co do jego tożsamości, przywiózł Grigorija Jefimowicza do Pałacu Aleksandryjskiego w Peterhofie.

Rasputina przyjęli car i carowa. Przekazał im malarzowi na drzewie ikonę, zrobił znak krzyża nad dziećmi, dał każdemu święcony chleb, pocałował następcę tronu i rozmawiał z parą cesarską. Gdy skończyła się część oficjalna, car polecił podać herbatę.

Po wyjściu Rasputina car zapytał księcia Putiatina o wrażenia. Putiatin odparł, że ten wieśniak nie budzi w nim entuzjazmu i robi raczej wrażenie narwanego. Car odwrócił wzrok, poglądził wąsy i brodę. Po chwili odezwał się:

— Jestem szczęśliwy z powodu ikony z Wierchoturia. Podczas przejazdów przez Syberię nie miałem okazji klęknąć u trumny świętego Szymona Sprawiedliwego...

Nigdy więcej car nie rozmawiał z księciem Putiatinem na temat Rasputina.

Co pewien czas wzywano Rasputina do pałacu. Zjawiał się zazwyczaj wieczorami, gdy car skończył już pracę i audiencje. Wprowadzano go którymś z bocznych wejść do jednego z małych gabinetów.

Na powitanie całowali się trzykrotnie według rosyjskiego zwyczaju, po czym zaczynała się rozmowa. Rasputin opowiadał parze carskiej o swych wędrówkach, o życiu ludu i jego potrzebach. Zwłaszcza opowieści Rasputina o życiu chłopów wydawały się Mikołajowi II barwne i pełne narodowego sensu. Car i carowa zwierali się Grigorijowi Jefimowiczowi ze swych bieżących trosk i kłopotów. Przy rozmowach były często obecne i dzieci.

Podobno carewicz, już podczas pierwszej wizyty Rasputina, klasnął na jego widok w dłonie i zawołał: „O, tatusiu, patrz: nowy!”. Ubawiło to wszystkich. Car zezwolił Rasputinowi zmienić nazwisko na Nowych, gdyż Rasputin kojarzy się z „rozpustnik”.

Wizyty „starca” w pałacu nie uszły uwagi dwo-

raków. Za każdym razem musiał przechodzić przynajmniej przez dziesięć posterunków ochrony pałacowej i wszędzie sprawdzano jego tożsamość, zapisywano do dzienników. Wśród służby pałacowej i ludzi z otoczenia cara i carowej zaczęły krążyć różne domysły. Podejrzewano, że Mikołaj II i Aleksandra Teodorowna usiłują ukryć przed otoczeniem swoją nową znajomość.

*

W pierwszych miesiącach 1907 roku stan zdrowia małego carewicza uległ pogorszeniu. Była to jakaś tajemnicza choroba, której ataki powtarzały się dość często. Małego Aleksieja Nikołajewicza rodzice otoczyli niezwykle staranną opieką. Dziecku nie pozwalano biegać, jego zabawki nie mogły mieć żadnych ostrych kantów. Przy carewiczu stale znajdował się marynarz Dierewienko i doglądał małego, żeby ten nie upadł. Snuto w związku z tym różne domysły, ale nikt nie wiedział nic pewnego. Nagabywani o wyjaśnienia lekarze podawali różne przyczyny kolejnych ataków, widać jednak było, że nie mówią prawdy.

Tym razem nadworny lekarz, opuszczając pałac, w wielkiej tajemnicy szepnął komendantowi osobistej ochrony cara, pułkownikowi Aleksandrowi Spiridowiczowi, że Rasputin w cudowny sposób uzdrowił carewicza. Nowina rozeszła się bardzo szybko w kołach dworskich i przeniknęła do Petersburga.



Carewicz i jego opiekun — marynarz Dierewienko

— O co właściwie chodzi z tym całym Rasputinem? — zapytał dyrektora teatrów cesarskich, Telakowskiego, malarz Korowin.

— Ach, to przedziwny człowiek — usłyszał w odpowiedzi. — Wezwano go do carewicza, gdy ten leżał chory w związku z krwotokiem. Kiedy wprowadzono do niego Rasputina, mały zaczął się dzwicznie śmiać. I Rasputin także. „Stariec” dotknął ręką chorej nogi i krwawienie natychmiast ustało. Och, jaki dobry chłopczyk! — powiedział Rasputin. — Będziesz wkrótce zdrowy. Ale sam Bóg wie, czy już jutro atak się nie powtórzy!”. Naturalnie teraz wszyscy uważają Rasputina za świętego.

Tyle głosiła fama. W rzeczywistości dziecko było dziedzicznie obciążone hemofilią, chorobą rozpowszechnioną w rodzie królowej angielskiej Wiktorii, której wnuczką w linii żeńskiej była Aleksandra Teodorowna. Choroba ta tylko w rzadkich wypadkach dotyka kobiet, ale to one przenoszą ją na swe potomstwo. W rodzie Wiktorii angielskiej na hemofilię zmarli: wuj Aleksandry Teodorowny Leopold i jego wnuk, syn ciotki Alicji i wnuki tejże z małżeństwa jej córki z księciem Henrykiem Pruskim, dwóch synów ciotki Beatrycze i dwaj wnukowie tejże ciotki, w tym następca tronu hiszpańskiego książę Alfons.

U Aleksieja Nikołajewicza hemofilia polegała na słabości naczyń krwionośnych, które pękały przy łada uderzeniu. W słuczonym miejscu następował obrzęk, wylew wewnętrzny, gorączka

i krwotoki z nosa, których nie można było zatać przez kilka dni, gdyż krew nie krzepła. W takich wypadkach chłopcu groziła śmierć na skutek nadmiernej utraty krwi.

Wtedy, zimą 1907 roku, podczas kolejnego ataku hemofilii, Aleksandra Teodorowna wezwała Rasputina w nadziei, że modły pobożnego „starca” pomogą choremu. „Stariec” przepowiedział wówczas, że doszedłszy do dwudziestego roku życia, carewicz ostatecznie wyzdrowieje. Czy przepowiednia ta mogła się sprawdzić? Nie wiemy. Carewicz umarł mając czternaście lat i nie od ataku hemofilii.

Tymczasem jednak dziecko żyło, uzdrowione — jak wierzyli car i carowa — dzięki sile modlitwy Rasputina. Po tym niezwykłym wydarzeniu wizyty Rasputina w pałacu stały się znacznie częstsze.

Anna Aleksandrowna Taniejewa, córka dyrektora kancelarii cesarskiej, żywiła wielką cześć dla ojca Jana z Kronsztadu. Wierzyła głęboko, że tylko jego modlitwie zawdzięcza życie. W 1902 roku chorowała na tyfus. Wtedy właśnie pod wpływem jej prośb, wyrażonych w malignie, rodzice przywołali do łóżka chorej ojca Jana.

W 1903 roku Anna została dwórką carowej do

* W jego rodzinie hemofilicy umierali zazwyczaj po trzydziestce.

towarzystwa w mieście. Początkowo wzywano ją do pałacu rzadko. W 1905 roku wzięła udział w dwutygodniowej wycieczce rodziny carskiej na jachcie Gwiazda Polarna po Zatoce Fińskiej. Aleksandra Teodorowna wyznała jej wtedy, że — ograniczona do kręgu rodziny carskiej, pozbawiona przyjaciół — czuje się bardzo samotna.

Anna głęboko przejęła się losem uwielbianej monarchini. W listopadzie, po powrocie z zagranicy, coraz częściej zastępowała przy niej chore damy dworu.

W dwudziestym drugim roku życia przeżyła Anna kolejną głęboką miłość. Wybrańcem jej serca był tym razem generał Aleksander Orłow ze świty cara, wsławiony dowodzeniem ekspedycją karą na Łotwie podczas rewolucji. Generał skłonny był ożenić się z ładną dziewczyną o dziecinnej twarzyczce, kasztanowatych włosach i bladoróżowej cerze, może nieco zbyt pulchnej i przez to ociężalej, ale o niepokojąco pięknych, szaroniebieskich oczach. Aleksandra Teodorowna darzyła Orłowa wielką sympatią, sądziła jednak, że jest on dla Ani za stary. Znalazła jej innego kandydata. Był nim starszy lejtenant marynarki wojennej, Aleksander Wyrubow, człowiek jeszcze młody, ale już opromieniony nimbem bohaterstwa: w bitwie morskiej pod Cusimą uległ kontuzji. Po powrocie został przeniesiony do polowej kancelarii cara. Wyrubow oświadczył się o rękę Ani i został przyjęty.

Ania była w rozterce. Kiedyś carowa przyłapa-

ła ją na rozmowie z Orłowem. Generał wyrażał wiele wątpliwości na temat projektowanego małżeństwa. Usłyszawszy to, Aleksandra Teodorowna oznajmiła, że słowo zostało już dane i nie należy wprawiać Ani w rozterkę. Poradziła jej, żeby zawarła znajomość z Grigorijem Jefimowiczem, który na pewno dobrze jej w tej sprawie doradzi. Spotkanie to zgodziła się zaaranżować w swoim petersburskim pałacu wielka księżna Milica Nikołajewna.

Przygotowując dziewczynę do spotkania z Rasputinem, Milica dała jej do przeczytania różne książki na tematy mistyczne w języku rosyjskim i francuskim. Z początkiem marca zaprosiła wreszcie Annę do siebie.

Przyjęła ją w salonie. Była sama. Zaczęła mówić, że istnieją ludzie, którym niebiosa użyczyły daru jasnowidzenia. Takim człowiekiem jest Grigorij Jefimowicz, którego zaraz pozna.

Anna była bardzo zdenerwowana.

— Proszę się nie zdziwić, że na powitanie całujemy się z Grigorijem Jefimowiczem z imieniem Chrystusa na ustach — powiedziała Milica, gdy zameldowano przybycie „starca”.

Drzwi otworzyły się i Rasputin stanął na progu. Pocałował się z Milicą i został przedstawiony Annie. We trójkę zaczęli przechadzać się po salonie.

— Niech go pani poprosi, o co tylko pani chce. On się pomodli, on wszystko może u Boga — rzuciła Milica po francusku.

Anna powiedziała, że obawia się małżeństwa, narzeczonego nie zna, a chciałaby życie poświęcić carowi i carowej.

— No to będziesz nieszczęśliwa w małżeństwie — odparł na to „starec”. Mimo to radził wyjść za mąż.

29 marca odbył się w Carskim Siole ślub wielkiej księżnej Anastazji Nikołajewny z wielkim księciem Mikołajem Nikołajewiczem. Następnego dnia na ślubnym kobiercu stanęła inna przyjaciółka carowej — Anna Aleksandrowna Taniejewa ze starszym lejtnantem marynarki wojennej, Aleksandrem Wasiliewiczem Wyrubowem. W ceremonii wzięli udział również Mikołaj II i Aleksandra Teodorowna.

Młodzi wynajęli willę w Carskim Siole. Jako mężatka Anna automatycznie przestała być dwórką carowej. Jednakże Aleksandra Teodorowna nadal uważała ją za swą przyjaciółkę i stale się widywały.

Olga Łochtina, u której zatrzymywał się Rasputin w czasie pobytów w PETERSBURGU, łączyła w sobie uwielbienie dla „starca” ze wzmożonym erotyzmem. Doszło na tym tle aż do nerwowego rozstroju. Mówiła głośno, że Grigorij Jefimowicz jest bogiem Zebaoth na ziemi, nowym wcieleniem Chrystusa-zbawiciela. Poczęła się ubierać w obszerny chałat, na głowie nosiła długie różnokolo-

rowe wstążki. Stała się pośmiewiskiem gawiedzi ulicznej. Później jej nadskakiwanie i chorobliwe objawy uwielbienia znudziły się samemu Rasputinowi. Unikał jej, wymyślał i wyganiał od siebie. Teraz jednak była mu użyteczna, więc chętnie korzystał z jej usług.

Dwudziestoseściolatnia Lena była dziewczyną egzaltowaną. Wszystkich zachwyciły jej piękne szare oczy i grubo uplecione warkoczki. Kiedyś spotkał ją Mitia Kolaba:

— Witaj przeoryszo! — powiedział.

Dziewczyna uniosła w zdumieniu brwi.

— Przecież jestem zaręczona!

Mitia burknął coś bez związku i odszedł. Jego słowa były prorocze. Zanim się jednak sprawdziły, Lena poznała Rasputina i uległa zaślepieniu. Wielbicielki Grigorija Jefimowicza — widząc, że otoczył dziewczynę szczególnym zainteresowaniem — do reszty obezwładniły jej wolę. Odtąd Lena jak wierny pies włościła się wszędzie za Rasputinem, nie wstydząc się, gdy publicznie okazywał jej względy. Sama się tego domagała.

Były to, jak wiadomo, czasy modernizmu i dekadentyzmu. Cieszyły się szeroką popularnością utwory autorów głoszących ideę „pogodzenia duszy i ciała”. Pisarze idealizowali erotyzm, nadawali sprawie płci mistyczny sens. Rasputin nie miał oczywiście pojęcia o tym zjawisku literackim, ale dzięki wrodzonej intuicji wyczuł wśród stolecz-

nych dam sprzyjający klimat i wykorzystał go we właściwy sobie sposób. Brzmi to jak paradoks, ale powodzenie u pań z wielkiego świata „stariec” zawdzięczał częściowo ówczesnej literaturze i sztuce.

Jego wielbiciele utworzyły coś w rodzaju kółka religijnego, które stale zbierało się tam, gdzie mieszkał. Rozmawiano o sprawach wiary, słuchano nauk i kazań Grigorija Jefimowicza. W domu barona Rauscha von Traubenberga, w zamienionym na coś w rodzaju kaplicy pokoju, Rasputin wygłaszał w niedziele po nabożeństwach w cerkwi nauki dla chętnych. Przychodzili słuchać ich zawżycy ludzie należący do śmietanki towarzyskiej stolicy.

Panie uczęszczały na nabożeństwa do cerkwi w towarzystwie „starca”, całowały go po rękach, nazywały ojcem Grigorijem, prosiły o błogosławieństwo. „Przecież Tichon Żadoński — mówiły — był zwykłym śmiertelnikiem, gdy chodził po ziemi, dopiero potem został kanonizowany. I ojciec Grigorij jest takim świętym, z tą różnicą, że my dostąpiłyśmy łaski oglądania go za życia... Po śmierci, da Bóg, i on zostanie ogłoszony świętym”.

Gdy widziały niemoralne postępek Rasputina, dochodziły do wniosku, że to szatan wystawia na próbę ich wiarę w ojca Grigorija. Rasputin mówił im, że Bóg posłał go do cara, gdyż otoczenie jego przeniknięte jest fałszem i obłudą, a car potrzebuje człowieka z ludu, który mówiłby mu o życiu

i potrzebach poddanych. Niezliczone dowody świadczą, że to Bóg wybrał Grigorija Jefimowicza do tego celu: to jemu ukazała się święta dziewica, którą potem rozpoznał po obliczu i stroju na ikonie Matki Boskiej w Kazaniu. Świątobliwi ludzie — ojciec Makary i ojciec Jan z Kronsztadu — wskazali mu drogę. Przybył do stolicy boso, niosąc żelastwo dla umartwienia ciała, i Bóg zawiódł go przed oblicze cara, aby ratował dynastię, wiarę i kraj.

Otoczenie Rasputina składało się nie tylko z kobiet. Wkrótce pojawili się w nim i mężczyźni, chociaż inne były źródła ich zainteresowania osobą „starca”.

Senator Walerian Mamontow poznał go podczas pobytu w klasztorze na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym. Jechali potem razem do Archaniejska. Rasputin interesował senatora jako ciekawostka etnograficzna. Widywał go kilka razy do roku. Sam nie starał się o względy Rasputina, ale chętnie udzielał mu rad, które „starcowi” nigdy na złe nie wyszły, i bezinteresownie spełniał jego prośby. Senator Mamontow był szwagrem ministra finansów, Włodzimierza Kokowcowa.

Bardzo szybko w zażyłe stosunki z Rasputinem wszedł niepozorny urzędnik świętego synodu, Piotr Damanski. Wkrótce zainteresował się „starcem” także i redaktor gazety *Rossija*, dziennikarz Jerzy Sazonow, człowiek ściśle związany z kołami pravicowymi w rządzie.

W 1907 roku prowadzone przeciwko Rasputinowi śledztwo o przynależność do sekty chłystów ruszyło z martwego punktu. Ojciec Bierioskin przedstawił biskupowi tobolskiemu, Antoniuszowi, wnioski z dotychczasowego dochodzenia i sprawa znalazła się na wokandzie konsystorza diecezjalnego. Zaczęto przesłuchiwać świadków z Pokrowskoje i Kazania. Materiał dowodowy coraz poważniej obciążał Rasputina jako rozpustnika i chłysta.

Wówczas do batiuszki w Pokrowskoje, ojca Piotra, zaczęły napływać listy od stołecznych wielbicielek Rasputina — pani Berlandzkiej, pani Silwers i pani Mancztiet (ta ostatnia była na pewno kochanką Rasputina, podobnie jak Chionia Berlandzka). Pisały one, że Grigorij Jefimowicz to święty człowiek. Od chwili, gdy go poznały, ich życie odmieniło się na lepsze.

Zjawiwszy się w 1908 roku we wsi, Rasputin zaczął budować nowy dom. Sąsiadom mówił, że pieniądze na ten cel dał mu wielki książę Mikołaj Nikołajewicz. Mając tak wysoko postawionych opiekunów, Rasputin nie obawiał się o własny los. Żeby jednak pozyskać sobie wieś, obiecał, iż ofiaruje dwadzieścia tysięcy rubli na budowę cerkwi. Chłopi odrzucili jednak dar.

— Nie chcemy twoich pieniędzy! — mówili. — Wiemy, jak do nich doszedłeś!

Wielki książę Mikołaj Nikołajewicz lubił roz-

mawiać z Rasputinem na tematy religijne, „stariiec” nie kłamał chwając się swym wysokim protektorem. Co prawda księcia razilo, że Rasputin bez szacunku wyraża się o wielu duchownych, ale „stariiec” uzdrowił mu ulubionego psa — wielki książę był zapalonym myśliwym — i drobne skazy w obrazie bożego człowieka nie mogły zachwiać zaufania do niego.

Gdy nadeszła z Pokrowskoje wiadomość, że żona Grigorija, Praskowia, jest ciężko chora, wielka księżna Anastazja sprowadziła ją do Petersburga na leczenie, a wielki książę Mikołaj pokrył wszystkie związane z tym koszty. Kiedy Praskowia wyzdrowiała, zaproszono ją do pałacu wielkiego księcia. Anastazja Nikołajewna całowała ją po rękach, sadzała na fotelu, sama zaś kuciała obok na podłodze. Praskowię to krepowało, ale Anastazja oświadczyła, że nie czuje się godna tego, żeby siedzieć w fotelu w obecności żony ojca Grigorija.

Przez dłuższy czas wielki książę Mikołaj i jego żona posyłali do Pokrowskoje upominki dla Praskowii i Grigorija Jefimowicza.

Nie więc dziwnego, że biskup tobolski Antoniusz nie mógł doprowadzić do pomyślnego końca zaczętego przeciw Rasputinowi śledztwa. Gdy przesłał akta do Petersburga, z wnioskiem o postawienie przez synod Rasputina w stan oskarżenia, zaproponowano mu... przejście w stan spo-

czynku lub przyjęcie innej katedry episkopalnej. Biskup Antoniusz wybrał to drugie — został arcybiskupem twerskim i kaszyńskim.

W stolicy Rasputin błyszczał w salonach. Nie był to już przywieziony w 1903 roku do Petersburga przez biskupa Chrysanfa skromny wędrowny pielgrzym, żyjący za rubla, wciskanego mu do ręki po rozmowie. Teraz ubierał się dobrze, aczkolwiek według chłopskiej mody, był pewny siebie i budził ogólne zainteresowanie. Żądni nowinek ludzie dobijali się o zaproszenia na przyjęcie, gdy wiadomo było, że zaszczyli je swą obecnością Grigorij Jefimowicz.

Znany badacz sekciarstwa prawosławnego, dziennikarz i pisarz Włodzimierz Boncz-Brujewicz, z przekonań i przynależności partyjnej soc. demokrata, a później działacz państwowy i bliski współpracownik Lenina, interesował się Rasputinem ze względów naukowych. Widział go na przyjęciu u baronowej Barbary Ikskul von Hildeband, damy dworu carowej.

Z wybicciem dziewiątej — pisze Boncz-Brujewicz — przybył Rasputin: swobodnie i lekko wkroczył do bawialni Barbary Iwanowny, gdzie jak się okazuje, jeszcze nie bywał, i w pierwszych słowach napadł na gospodynię...

— Cóż ty, matuszka, ponawieszalaś tutaj na ścianach! Prawdziwa muzeja! Idź ty... Jedną ta-

ką ścianą pięć głodujących wsi można by nakarmić. Widzicie ich, jak to żyją, a tam chłopkowie głodują...

Barbara Iwanowna zaczęła prezentować Rasputina gościom. Zaraz wypytywał, czy jest mężatką, a gdzie mąż, czemu przyjechała sama...

— O! Gdybyście byli razem, popatrzyłby ja na was, jacy wy, jak żyjecie...

W dobrym nastroju, plotąc i żartując, zaczął niewymuszoną rozmowę... Uwagę swoją zwrócił przede wszystkim jego oczy, patrzące w skupieniu przed siebie — migwały wciąż fosforyzującym światłem... Przez cały czas dosłownie obmacywał słuchaczy wzrokiem, niekiedy zwałniał nagle mowę, przeciągał słowa, płał się, jak gdyby co innego zaprzatało jego myśli, i jednocześnie wpatrywał się komuś w oczy. Patrzał tak kilka minut i prawie cały czas ciągnął słowa, nie rozdzielając ich. Wtem nagle wzdrzął się: — Co to ja, tego... — Popadał w zmięszanie i pośpiesznie zmieniał temat rozmowy. Zauważyłem, że właśnie to jego uporczywe wpatrywanie się wywierało szczególne wrażenie na obecnych, zwłaszcza na kobietach, które popadały w zakłopotanie, gdy na nie patrzył, denerwowały się, ale potem nieznacznie poczynaly zerkać w stronę Rasputina i podchodziły do niego, żeby porozmawiać i usłyszeć, co jeszcze powie. Po takich oględzinach, kiedy Rasputin mówił już zupełnie o czymś innym z drugą osobą, niekiedy nagle i gwałtownie odwracał się ku temu, na kogo przed piętnastu czy dwudziestu

minutami patrzył, i wpadając w rozmowę, zaczynał naraz przeciągle:

— Niedobrze, matuszka, niedobrze tak... Czyż tak można żyć, patrząc na, jakaś ty... Czyż obrażając naprawisz sprawę... Miłością trzeba... tak... no, co tam... — i znowu przeskakiwał do innego tematu albo zaczynał szybko chodzić po pokoju. Przysiadł na chwilę i pochylając się, szybko pocierał dłonie. Wszystko to wywierało wrażenie na obecnych. Zaczynały się szept. Mówiono, że on coś przejrzał, że powiedział prawdę, że wiele widzi. Powstał nastrój nerwowego napięcia, taki sam, jaki można zaobserwować również w klasztorach w otoczeniu starców, proroków i innych osób tego pokroju.

*

Aleksandra Teodorowna chciała się widocznie upewnić co do słuszności swego wyboru, gdyż poprosiła archimandrytę Teofana, żeby udał się do Pokrowskoje i tam na miejscu zobaczył, jak żyje świątobliwy „stariec” u siebie.

Teofan z radością podjął się tej misji. Wiosną 1908 roku bawił przez dwa tygodnie u Rasputina i po powrocie złożył carowej entuzjastyczne sprawozdanie. „To święty człowiek — powiedział, zachwycony prostotą i bogobojnością trybu życia Grigorija. — I taką opinią cieszy się wśród sąsiadów. Czyż mogło być inaczej? Przecież to jemu

ukazali się podczas pracy w polu święci apostołowie Piotr i Paweł”.

Aleksandra Teodorowna uwierzyła w „starca” Grigorija bez reszty i wiary tej nic nie zdołało odtąd zachwiać.

WPLYWOWY CZŁOWIEK NA DWORZE

Wśród hierarchii Cerkwi prawosławnej nie tylko biskup Antoni z Wołynia był wrogiem Rasputina. Rozgłos „starca” w stolicy i jego niepokojąca pozycja u boku cara skłaniała wyższe duchowieństwo do protestów przeciw wywyższaniu chłysty i rozpustnika. Jednakże ani wystąpienia biskupa Antoniego, ani list biskupa Gurija z Kazania, ani niekorzystne świadectwa o Rasputinie, jakich dostarczał książę Uchtomski biskup Andrzej, nie odniosły skutku. Okazało się, że Grigorij Jefimowicz potrzebny jest niektórym wpływowym dygnitarzom Cerkwi.

Biskup saratowski i carycyński, Hermogen, zaangażował się bardzo w walkę o odrodzenie Cerkwi i wiary w społeczeństwie. Dążył do przekształcenia Cerkwi prawosławnej w królestwo boże na ziemi, któremu kornie podporządkowałaby się władza świecka. Tylko na tej drodze widział ratunek przed szerzącym się ateizmem i ruchem rewolucyjnym. Zapalczywy biskup zwalczał ostro pisarzy, których uważał za rozsądników ateizmu,

domagał się obłożenia ich klątwą i wyłączenia z Cerkwi.

Hermogen węszył wpływy inteligenckiej zgniliny ideowej w szkolnictwie kościelnym. Udało mu się zapoczątkować czystkę wśród profesury akademii teologicznych. Projekt autonomii akademii, którego rzecznikiem był biskup wołyński Antoni, spotkał się oczywiście z zupełną dezaprobatą Hermogena. Wraz z archimandrytą Teofanem i ojcem Beniaminem Hermogen ułożył list do cara, w którym w gromkich słowach odsądzano projekt autonomii od czci i wiary.

W lutym duchowni ci naklonili Rasputina, żeby list ten przekazał carowi podczas najbliższej wizyty w pałacu i przy okazji dorzucił od siebie kilka słów przeciw autonomii. Rasputin, chociaż nie rozumiał tego obcego słowa, chętnie podjął się misji, zwłaszcza że — jak zrozumiał — miał okazję pokrzyżować w ten sposób zamierzenia swego wroga, biskupa Antoniego.

Pewnego jesiennego dnia Anna Wyrubowa, wracając ze stolicy do domu, spotkała w pociągu Rasputina. Jechał do kogoś ze znajomych w towarzystwie jakiegoś pana i damy. Anna ucieszyła się ze spotkania. Powiedziała „starcowi”, że wtedy u Milicy miał rację: jej małżeństwo nie układa się. Chciałaby z nim porozmawiać. Rasputin dał jej swój aktualny adres: prospekt Grecy, u Łochtinów.

W małżeństwie Anny sprawy rzeczywiście układały się źle. Lejtenanta Wyrubowa doprowadzało do szału, że w tym związku jest on trzecią zbędną osobą. Aleksandra Teodorowna wciąż zabierała mu żonę i podejrzewał, że to za jej sprawą wręczono mu rozkaz udania się w podróż dookoła świata. Wyjście okrętu w morze opóźniło się jednak z powodu awarii silnika i Wyrubow wrócił na kilka dni do Carskiego Sioła. Niedaleko własnego mieszkania zatrzymany został przez policję. Nie chciano przyjąć do wiadomości, że tu mieszka. Był wściekły. Krążył w pobliżu i czekał, aż policja sobie pójdzie. Wtedy zobaczył, że z jego domu wychodzi... carowa w towarzystwie generała Orłowa.

Odczekał, aż znikną z eskortą za rogiem. Potem nastąpiła scena, której szczegóły Anna opowiadała bardzo niechętnie. Ten psychopata Wyrubow zbił ją bezlitośnie. Nie chciała mieszkać z nim dłużej i uciekła do rodziców. Zrobił się wielki skandal. Małżeństwo Anny rozpadło się. Wyrubowa wysłano do Szwajcarii jako nerwowo chorego na kurację i już nigdy więcej Anna nie miała go zobaczyć.

Wszyscy bardzo współczuli Annie. Wielka księżna Anastazja zorganizowała jej u siebie spotkanie z Rasputinem. Zebrały się wielbicielki. Wszystkie były podekscytowane i w napięciu oczekiwały na jego pojawienie się.

Wkroczył niespodzianie, spokojny i namaszczone, w sam środek rozegzaltowanych dam. Ta scena

mocno podzialała na Annę. Jeszcze nie przyszła do siebie po doznanym wstrząsie, była odarta ze złudzeń. Do niedawna oparcia szukała u ojca Jana z Kronsztadu, ten jednak zmarł i Anna poczuła się znowu bezradna. Oparciem stał się dla niej teraz Rasputin.

Carowa poczuwała się do winy z powodu nieszczęśliwego małżeństwa Anny. Nie chciała, żeby pozostawała ona u rodziców. Umieściła ją w Carskim Siole, w domku stojącym tuż za ogrodzeniem pałacowym, dzięki czemu mogła bez skrępowania i przeszkód utrzymywać stały kontakt z przyjaciółką. Widywały się po kilka razy dziennie, stale stały do siebie liściki. Carowa razem z mężem spędzała wieczory w domku Anny. Grały na fortepianie, brały lekcje śpiewu, modliły się i rozmawiały.

Nie była to przyjaźń lekka dla Anny. Carowa umiała nieraz boleśnie ją zranić. Obarczała rozmaitymi poleceniami, besztala, dopiekała, zawsze dawała odczuć, ile dobrego uczyniła dla niej. Anna ani umiała, ani mogła przeciwstawić się władczej osobowości swej przyjaciółki, tym bardziej że monarchinię swego kraju kocha się bez zastrzeżeń. Anna była zbyt słaba i zbyt podatna na silną osobowość innych; żeby wyrwać się spod kurateli tej kobiety.

W kontaktach z Rasputinem znajdowała to minimum satysfakcji, jakiego potrzebowała po przykrych chwilach. On ją pocieszał, modlił się z nią. Była jedną z nielicznych, które darzył dobrym

uczuciem. Gdy słyszała, jak „starec” mówi w obecności innych dam: „O, ty Annuszeko jesteś samą dobrocią, od ciebie dobroć bije!”, wpijała w niego swój wzrok, chłoneła każde słowo i pokrywała jego rękę gorącymi pocałunkami.

Czasem jednak zdarzało się, że strasznie ją besztal.

— Tak się nie krzyczy nawet na służącą — stwierdził Iwan Manasiewicz-Manuilow, dziennikarz, który kilkakrotnie był świadkiem podobnych scen. Grigorij Jefimowicz miał jednak do tego prawo jako duchowy opiekun i przewodnik Anny. Zwłaszcza że besztal wtedy, gdy na to zasłużyła.

Anna nigdy się w nim nie kochała i — wbrew powszechnemu mniemaniu — nie była jego kochanką. Lekarze, którzy na polecenie Nadzwyczajnej Komisji Śledczej Rządu Tymczasowego badali Annę, uwięzioną po rewolucji w twierdzy pietro-pawłowskiej, orzekli, że jest ona virgo intacta. Małżeństwo z Wyrubowem stanowiło więc, jak z tego wynika, czystą fikcję, Rasputin zaś był za mądry na to, by uczyniwszy z Anny kochankę, zniweczyć główny kanał, poprzez który oddziaływał na carową i jej męża. Anna stała się bowiem główną pośredniczką między nim a carową.

Kuratela dotychczasowych opiekunów i mecenasów przestała być Rasputinowi potrzebna.

Aleksandra Teodorowna dokładała starań, żeby ludzie z jej otoczenia, których darzyła zaufaniem, podzielali uwielbienie dla Grigorija Jefimowicza. Adiutant cara, Mikołaj Sablin, zeznał w 1917 roku: *Zdaje się że w 1908 roku, kiedy w czasie żeglugi na jachcie „Standard” wszedłem w bardzo bliskie stosunki z rodziną carską, cesarzowa zaczęła w rozmowach przygotowywać mnie na to, że zna Rasputina. Mówiła, że są ludzie, których modlitwa dzięki ascetycznemu trybowi ich życia cechuje się wielką siłą. W końcu oświadczyła, że i w Rosji jest taki człowiek, właśnie Rasputin, i zaproponowała mi, żebym zawarł z nim znajomość.*

Również Mikołaj II proponował swym przyjaciółom, żeby poznali Rasputina. Pułkownik Aleksander Drenteln, adiutant cara, wyniósł z tego spotkania złe wrażenie, o czym powiedział Wyrubowej i swemu przełożonemu, generałowi Włodzimierzowi Orłowskiemu. Komendant pałacowy generał Włodzimierz Dediulin potraktował sprawę poważnie. Przedstawił swój pogląd carowi.

— To inteligentny człowiek — powiedział — ale chytry i fałszywy. W dodatku ma dar hipnotyzowania, z czego nie omieszką zrobić użytku.

Carowi nie podobala się ta opinia. Żyłł jednak wobec Dediulina szacunek, więc odparł:

— To dobry i skromny człowiek, religijny, prawdziwy Rosjanin. W chwilach gdy waham się i czuję w duszy niepokój, chętnie z nim rozmawiam. Potem odczuwam ulgę...

Jako komendant pałacowy Dediulin otrzymywał od policji wszelkie meldunki wiążące się z bezpieczeństwem rodziny cara. Policja nie mogła nie interesować się osobą prostego człowieka, który często odwiedzał pałac. Zwracano uwagę na wszystkie szczegóły z nim związane. A plotek o Rasputinie kursowało w tym czasie dużo. Pokojówka Wyrubowej opowiadała służbie dworskiej szczegółowo wszystko, czego była świadkiem i czego się tylko domyślała. Plotki przedstawiały się do miasta, gdzie coraz więcej mówiło się, że Rasputin to nabieracz i rozpustnik, którym posługują się wysokie osobistości dla własnych, nie zawsze czystych celów.

Pewnego dnia szef Głównego Zarządu do Spraw Prasy, Aleksiej Belgard, zaprosił do siebie redaktora gazet partii kadeckiej „Riecz” i „Prawo”, Józefa Hessena, i począł go usilnie prosić, żeby jego gazety nie poruszały kwestii Rasputina, a nawet nie wymieniały tego nazwiska, gdyż groziłoby to kompromitacją rodziny carskiej. Hessen nie wiedział, kto to jest Rasputin, zaczął zbierać o nim informacje.

O „starcu” Grigoriju Jefimowiczu i jego kontaktach z rodziną carską było już tak głośno, że Dediulin poczuł się zmuszony zwrócić do premiera Piotra Stołypina. Podkreślił całą powagę sprawy. Stołypin, piastujący jednocześnie godność ministra spraw wewnętrznych, zarządził natychmiast dochodzenie w Pokrowskoje, zaś generał Aleksander Gierasimow — szef petersbur-

skiej policji politycznej tzw. ochrony — otrzymał polecenie, żeby roztoczyć nad Rasputinem obserwację.

Zapoznawszy się z materiałami, zebranymi przez agentów ochrony, Stołypin udał się z raportem do cara. Jak opowiadał później sam Rasputin, premier usiłował wymóc na carze, by oddalił z dworu „starca”. Pokazał Mikołajowi II akta Departamentu Policji z meldunkami o wyczynach Rasputina, o publicznym sianiu zgorzenia, o chodzeniu do łaźni razem z kobietami itd. Na to Mikołaj II miał powiedzieć:

— Wiem. On i tam głosi słowo boże.

Następnie kazał Stołypinowi odejść, a akta wrzucił do kominka.

Stołypin opowiedział swym współpracownikom, iż car obrócił sprawę w żart i tym zamknął mu usta. W parę lat później, już po śmierci Stołyпина, car powiedział przewodniczącemu Dumy Państwowej, Michałowi Rodziance, że zaproponował wówczas Stołypinowi, aby sam zawarł z Rasputinem znajomość i w bezpośredniej rozmowie wyrobił sobie o nim opinię.

Dediulin w dalszym ciągu otrzymywał meldunki policyjne w sprawie Rasputina, zwrócił się więc ponownie do Stołyпина. Premier nie chciał zwracać się z tym znowu do cara i uznał, że zebrało się już wystarczająco dużo meldunków, aby wydalic Rasputina ze stolicy w trybie administracyjnym. W ostatnich tygodniach 1908 roku ochrona otrzymała nakaz aresztowania Ras-

putina i odstawienia go natychmiast koleją do Tiumieni.

Wybrano moment, gdy Rasputin wracał z Carskiego Siola. Agenci czekali na peronie.

Rasputin musiał wyczuć pismo nosem. Zanim tajniacy zbliżyli się do niego, rzucił się pędem przez perony, przemknął przez budynek dworca i na placu wskoczył do oczekującego nań samochodu, na którego drzwiczkach wymalowany był herb wielkiego księcia Mikołaja Nikołajewicza.

Bez osobistego zezwolenia cara policja nie miała prawa wykonywać swych czynności na obszarze posiadłości członków dynastii. Funkcjonariusze ochrony pomknęli więc policyjnym samochodem za uciekającym Rasputinem. Wóz wjechał jednak na teren pałacu wielkiego księcia i tajniacy mogli ograniczyć się jedynie do obstawienia wszystkich wyjść.

Czatowano przez trzy tygodnie, dopóki z Tobolska nie nadeszła wiadomość, że „Rasputin znajduje się już u siebie we wsi.”

Prestiżowi policji zadany został cios. Generał Gierasimow poprosił w związku z tym o dalsze instrukcje. Tym razem jednak Stołypin wolał puścić zniewagę w niepamięć i nie maczać więcej palców w tej sprawie. Prawica wzmagała właśnie kampanię przeciw niemu — po co przez jakiegoś cudaka, cieszącego się wzięciem u niewyżytych histeryczek, ściągać na siebie dodatkowo gniew kamaryli dworskiej! Zdecydował więc, że rozkaz o wydaleniu Rasputina z Peters-

burga staje się w tej sytuacji bezprzedmiotowy. Polecił Gierasimowowi zniszczyć rozkaz, a zebrane materiały odłożyć do akt.

Wielbicieli Rasputina takie rozwiązanie nie zadowolilo i zapewne pod ich presją Stołypin polecił w styczniu 1909 roku cofnąć rozkaz obserwacji Rasputina na terenie stolicy. Grigorij Jefimowicz wrócił więc do Petersburga, gdzie tym razem zamieszkał u dziennikarza Sazonowa, związanego z wrogimi Stołypinowi kołami prawicowymi.

Premier i minister spraw wewnętrznych w jednej osobie nie mógł puścić płazem takiego lekceważenia powagi swego urzędu i wraz z komendantem pałacowym Dediulinem zabrał się zdecydowanie do dzieła. Sytuacja zaczęła przybierać coraz bardziej niekorzystny obrót dla Rasputina, toteż w kółku jego wielbicieli uznano, że powinien on porozmawiać z premierem — czyż Stołypin nie ulegnie urokowi bożego człowieka? Skądś wzięła się plotka, że rzekomo jeszcze w 1906 roku, kiedy w sierpniu eserowcy-maksymaliści dokonali na premiera w jego własnej willi zamachu bombowego, Stołypin miał podobno prosić Rasputina o modlitwę nad jego ciężko ranną córką. Zapytany później o to Stołypin oświadczył jednak, że Rasputina zobaczył dopiero w 1909 roku.

Gdy Rasputin zwrócił się do Stołyпина z prośbą o audiencję, premier poprosił swego wiceministra, generała Pawła Kurlowa, żeby był obec-

ny podczas całej wizyty. Miał siedzieć przy bocznym stole i udawać, że jest zajęty jakąś robotą.

O wyznaczonej godzinie — pisze w swych pamiętnikach Kurlow — znajdowałem się w gabinecie ministra. Wkrótce dyżurny goniec Osipienko wprowadził Rasputina. Do ministra podszedł chudy chłop z czarną brodą w klin i przenikliwymi oczami. Usiadł z Piotrem Arkadiewiczem koło dużego stołu.

Stołypin opowiadając później Rodziance, jakie uczucia opanowały go w trakcie tej rozmowy:

— Obiegał mnie swymi wodnistymi oczami, wygłaszał zagadkowe i bez związku wersety z Pisma Świętego, gestykulował w niezwykle sposób rękami. Czulem, że budzi się we mnie nieprzeparte obrzydzenie do tego gada, który siedzi naprzeciw mnie. Rozumiałem jednak, że w człowieku tym tkwi wielka siła hipnozy i że wywiera on na mnie bardzo silne, chociaż odpychające wrażenie. Przemogłem się i krzyknąłem na niego. Oświadczyłem mu wprost, że mam w ręku dokumenty, na mocy których mogą go zetrzeć na proch oddawszy sądowi z całą surowością prawa... Kazałem mu, żeby natychmiast i dobrowolnie opuścił Petersburg, wrócił do swojej wsi i więcej się nie zjawiał.

Rasputin zaczął dowodzić, że niesłusznie podejrzewa się go o złe rzeczy, gdy on jest tylko spokojnym człowiekiem, który nikomu nie wadzi. Stołypin zrozumiał, że właściwie nie ma żadnych formalnych podstaw, aby Rasputina prześladować,

i na zakończenie powiedział, iż jeżeli sam nie da powodu policji, może być spokojny o siebie. Policja go nie ruszy.

Gdy Rasputin wyszedł, Stołypin westchnął:

— A jednak będzie to dla nas ciężki orzech do zgryzienia.

Wkrótce musiały zajść jakieś nowe okoliczności, bo w niecałe trzy tygodnie potem Stołypin polecił Kurlowowi sporządzić raport, który miał być przedstawiony carowi. Zestawiono w nim wszystkie dotychczasowe informacje, dołączono materiały nadesłane z Tobolska.

Car przeczytał raport, wysłuchał wyjaśnień Stołypina, zwrócił mu akta i powiedział:

— Piotrze Arkadiewiczu, bardzo pana proszę, aby był pan łaskaw nigdy więcej nie przychodzić z tym do mnie. To święty człowiek. Jest to wyłącznie prywatna sprawa mojej rodziny, która dotyczy tylko nas.

Stołypin zwrócił raport Kurlowowi. Petersburska ochrana i policja w Carskim Siole otrzymały zakaz dalszego zajmowania się tą sprawą. Rasputin nie mógł jednak zapomnieć „doznanych krzywd” — w premierze Stołypinie widział od-tąd swego największego wroga i szukał zemsty na nim.

Dotychczasowy rektor Akademii Teologicznej w Petersburgu, archimandryta Sergiusz, został w 1909 roku arcybiskupem finlandzkim i wybor-skim. Kwestia jego następcy nie nastroczała większych trudności — na życzenie cara i carowej no-

wym rektorem został archimandryta Teofan, którego podniesiono jednocześnie do godności biskupa wikariusza jamburskiego w diecezji petersburskiej.

W tym czasie nabrała rozgłosu w całej Rosji kampania, jaką z poduszczenia swego zwierzchnika biskupa Hermogena wszczął w Carycynie proboszcz cerkwi przy troickim klasztorze, mnich Iliodor.

Już w 1906 roku, w Ławrze Poczaejowskiej, dał się Iliodor poznać jako przeciwnik Żydów, inteligentów i bogaczy, gnębiących lud przy pełnym poparciu dygnitarzy państwowych i policji. Przeniesiony do Carycyna, rozwinął działalność jeszcze na szerszą skalę. Zgromadził od wiernych pieniądze i przystąpił do budowy wielkiej świątyni, przy której miała się znajdować sala na zgromadzenia czarnoszczynnego Związku Narodu Rosyjskiego. Demagogia Iliodora zyskała mu popularność wśród lumpenproletariatu carycyńskiego, bezrobotnych tragarzy i przybyszy ze wsi, których głód ziemi wyrzucił do wielkiego miasta. Z takich środowisk rekrutowali się fanatyczni wyznawcy Iliodora. Szczególnie zapamiętałe były kobiety — głównie służące i nawrócone na drogę cnoty prostytutki.

Hałaśliwe, robione z teatralnymi efektami wystąpienia Iliodora przeciw miejscowym władzom w guberni saratowskiej zaniepokoiły Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Stołypin zwrócił się do oberprokuratora świętego synodu Sergiusza Łukianowa. Synod najpierw upominał rozpasa-

nego mnicha, potem zwrócił się do Hermogena, żeby przywołał Iliodora do porządku. Nie zdało się to oczywiście na nic, gdyż ni mniej ni więcej tylko sam Hermogen był główną sprężyną wystąpień Iliodora. Wówczas Stołypin ponowił interwencję w synodzie. Zapadła decyzja o przeniesieniu Iliodora do Mińska.

Iliodor udał się natychmiast do Petersburga szukać protekcji.

W Wielką Sobotę, 27 marca, zjawił się u biskupa Teofana, ten jednak odmówił wstawienia, gdyż — jak oświadczył — sprawa ta nie leży w jego kompetencjach. Rasputin natomiast, którego Iliodor zastał u biskupa i który przysłuchiwał się całej rozmowie, natychmiast zwiertzył znakomitą okazję, by dopieć Stołypinowi i obiecał pomoc. Ostrzegł jednak przy tym mnicha:

— Zapamiętaj sobie na przyszłość: teraz nie te czasy, żeby można było krytykować, jak kiedyś: cara i urzędników.

Kiedy Iliodor poznał Rasputina w Akademii Teologicznej w Petersburgu, w grudniu 1903 roku, wówczas ten wiejski pielgrzym wywarł na nim odstręczające wrażenie — był brudny i niechlujny. Potem, w okresie pracy duchownej na Wołyniu, słyszał niejednokrotnie od biskupa Antoniego bardzo złe opinie o Rasputinie. W obecnej jednak sytuacji zmienił dotychczasowy stosunek do „starca”, zwłaszcza że i biskup Hermogen uważał go za pożytecznego dla Cerkwi.

W niedzielę Rasputin odwiedził Wyrubowa i powiedział, że z okazji Wielkiej Nocy należy odpuścić bliźnim ich winy. Car wyrządzi wielką radość mieszkańcom Carycyna, jeżeli zostawi im Iliodora.

Nazajutrz Wyrubowa powiadomiła Iliodora, że carowa chce go widzieć. Dodała, że sprawy przybrały pomyślny obrót.

Carowa zmyła Iliodorowi głowę i zażądała od niego na piśmie przyrzeczenia, że nie będzie więcej wygłaszać demagogicznych kazań. Iliodor skwapliwie podpisał dokument.

Wkrótce car przesłał Stołypinowi odręczną notatkę: *Pozwalam mnichowi Iliodorowi wrócić do Carycyna na próbę i po raz ostatni, Mikołaj. Synod odwołał swą decyzję.*

Tak zawiązał się przeciw premierowi Stołypinowi sojusz między Rasputinem a czarnosecinnym duchowieństwem.

W WALCE Z KONKURENCJĄ

Osobnicy tego pokroju co Mitia Kolaba czy Matriona Bosonózka nie stanowili dla Rasputina na dworze groźnej konkurencji. Pozbył się ich bez większego trudu. Gorzej było z możnymi protektorami, którzy chcieli traktować „starca” Grigorija tylko jako narzędzie do własnych celów. Ludzie ci spostrzegli się w pewnym momencie, że Rasputin wymknął się kontroli

i urosł pod ich boki do pozycji poważnego konkurenta. Było oczywiste, że musi dojść między nimi do walki.

W maju grupa wielbicieli Grigorija Jefimowicza — Anna Wyrubowa, staruszka hrabina Orłowa, matka generała Włodzimierza Orłowa ze świty carskiej, pani S. i Lena — wystąpiła z projektem udania się w pielgrzymkę do Wierchoturia. Aleksandra Teodorowna powitała ten projekt z aplauzem i zgodziła się pokryć koszt wyprawy. Pątniczki nie dotarły jednak do miejsca przeznaczenia. Po drodze dosiadł się Grigorij Jefimowicz i ze stacji Tiumień uwiózł całą grupę do Pokrowskoje. Stamtąd Wyrubowa nadsyłała carowej telegramy: „Pławimy się w niebiańskiej słodyczy”.

Pątniczki wróciły przed czasem: wielki książę Mikołaj Nikołajewicz wezwał telegraficznie Grigorija Jefimowicza na uroczyste poświęcenie nowej kaplicy. Być może pani S. wysłała do księcia w tajemnicy rozpaczliwy list z wołaniem o ratunek. Można jedynie snuć domysły. Natomiast wkrótce po powrocie pątniczek carowa otrzymała od pani S. list, w którym ta dziękowała jej za umożliwienie zwiedzenia Syberii. Pisała przy okazji, że podczas tej podróży wyszło na jaw, iż Rasputin nie zasługuje na przychyłność cara i carowej. Po szczegóły pani S. kierowała carową do starej hrabiny Orłowej, naocznego świadka wydarzeń.

Indagowana przez carową Orłowa stwierdziła jednak, że przez całą podróż pani S. okazywała nieomal chorobliwą nerwowość, a w gruncie rzeczy nic poważnego się nie zdarzyło. Podobną relację złożyła i jej pokojówka Aniuta, która również brała udział w pielgrzymce. Pani S. — mówiły uczestniczki — jest pełna pruderii, wszędzie widzi rozpustę, podczas gdy Grigorij Jefimowicz zachowywał się jak szczerzy w swej prostolinijności człowiek. Poza tym pani S. chce oszkalować Annę, żeby zająć jej miejsce u boku carowej.

Pani S. opowiedziała mężowi, że w pociągu Rasputin spał z Leną, usiłował wleźć i do niej, wobec czego uciekła i resztę nocy spędziła na korytarzu. Potem wyraźnie ją szykanował. Im dalej od Petersburga — mówiła pani S. — tym bardziej stawał się nachalny i bezczelny. Dopiero w powrotnej drodze usiłował załagodzić wrażenie wywołane swym skandalicznym zachowaniem się. Słuchając żony, pan S. — omal nie dostał ataku apopleksji. Cała historia pielgrzymki rozeszła się szybko i szeroko po stolicy.

Od pewnego czasu wielki książę Mikołaj Nikołajewicz nie ukrywał swego zdziwienia, że Grigorij Jefimowicz wyraża się bardzo źle o niektórych znanych przedstawicielach stanu duchownego, używając pod ich adresem epitetu „ten pies”. Kiedyś, gdy Rasputin wyraził się przy nim źle o jed-

nym ze świętych, nie mógł już dłużej tego ścierpieć i oddalił go od siebie na zawsze. Sam Rasputin twierdził wprawdzie, że rozszedł się z księciem i jego żoną, gdy ci odmówili mu pieniędzy, o które prosił, nie miało to jednak nic wspólnego z prawdą. Przyczyny rozdzwiku między nimi były znacznie głębsze.

27 maja 1908 roku przywódca frakcji październikowców w Dumie Państwowej, Aleksander Guczkow, wystąpił z obszernym przemówieniem przeciw panoszeniu się wielkich książąt w armii rosyjskiej. Przypisywał im główną odpowiedzialność za stan wojska i tym samym za klęskę w wojnie z Japonią.

Narastające w Europie konflikty coraz bardziej zagrażały wojną, znacznie poważniejszą niż egzotyczna kampania w Mandżurii. Tymczasem i słabość militarna, i utrata prestiżu po doznanej klęsce, i nieprzygotowanie do wojny zdawały się nieuchronnie wskazywać, że Rosja będzie musiała ugiąć się przed dyktatem innych, przede wszystkim dynamicznego imperiaizmu niemieckiego. Rosja nie chciała ustąpić w najważniejszej dla jej prestiżu kwestii — na Bałkanach, gdzie od dziesięcioleci konkurowała z Austro-Węgrami.

Jako gorący rzecznik idei słowiańskiej i wróg Rasputina książę Mikołaj — po krytyce przeprowadzonej przez Guczkova — dążył do zrehabilitowania się wobec społeczeństwa. Gdy został czołową osobistością w partii wojennej, konflikt między nim a Rasputinem jeszcze bar-

dziej się pogłębił. Grigorij Jefimowicz był przede wszystkim chłopem i zawsze mówił Mikołajowi II, że chłop nie chce wojować, że jego zadaniem jest po prostu orać ziemię. Tym samym przeciwstawiał się dążeniom partii wojennej i wielkiego księcia.

Konflikt między wielkim księciem Mikołajem a Rasputinem od razu odbił się na stosunku Aleksandry Teodorowny zarówno do wielkiego księcia, jak i do jego żony i jej siostry Milicy. To stało się prawdopodobnie przyczyną przeprowadzki rodziny cara z Peterhofu, gdzie zarówno Milica, jak Anastazja mieszkaly w bliskim sąsiedztwie pałacu carskiego i gdzie nie można było uniknąć ich stałych wizyt.

Po skandalicznych wyczynach Rasputina w czasie pielgrzymki do Pokrowskoje biskup Teofan bardzo ochłodził wobec niego. Na domiar złego, gdy usiłował skłonić „starca” do skrucchy, Grigorij odpowiadał hardo, z oznakami lekceważenia w głosie. Widać było wyraźnie, że wżgłędy, jakimi cieszył się u pary carskiej, przewróciły prostakowi w głowie.

Rasputina widocznie musiały gnębić obawy, że rozwijająca się przeciw niemu intryga wyda zgubne dla niego owoce. Pocieszała go jedynie myśl, że Cerkiew nie kończyła się na Teofanie. Właśnie jesienią wyjechał Rasputin do swych

przyjaciół z diecezji saratowskiej. Był im bardzo potrzebny — Hermogen dla swej walki z administracją stolypinowską w guberni saratowskiej pragnął pozyskać wysoko postawione, wpływowe osobistości. Wizyta samego faworyta carskiego nabierała w tej sytuacji szczególnego znaczenia. Hermogen umyślnie afiszował się wszędzie z Rasputinem, po czym zawiódł go do Carycyna.

Iliodor przygotowywał grunt na ich powitanie. W swych kazaniach mówił dużo o pomocy, jakiej udzielił mu wiosną Rasputin, gdy stolypinowcy chcieli go siłą usunąć z Carycyna do Mińska.

Wjazd Grigorija Jefimowicza do Carycyna miał triumfalny charakter. Wzdłuż trasy ustawiły się szpalery ludzi. Przed wozem, którym Rasputin jechał u boku Hermogena, padano na kolana, modlono się. Obecność Hermogena dodała Rasputinowi prestiżu w oczach wielbicieli Iliodora. Mnich nie miał trudności z wprowadzeniem „starca” do co znamienitszych domów w mieście.

Hermogen wrócił do Saratowa, a Iliodor otoczył Rasputina opieką. Spodziewał się, że z jego pomocą uzyska subsydia na ukończenie zaczętych budowli. Gdy wiosną synod chciał przenieść go do Mińska, wyszło na jaw, że mnich zaciągnął i nie spłacił pożyczki w wysokości pół miliona rubli.

Pod koniec listopada Rasputin zaproponował Iliodorowi, by wybrali się razem do Pokrowskoje. Mnich przystał na to z ochotą.

W czasie pobytu w rodzinnej wsi Rasputin zachowywał się tak, jakby chciał zaimponować mni-

chowi swymi wpływami u dworu. Pokazywał mu jedwabne koszule, które — jak mówił — własnoręcznie wyszywała dla niego carowa. Dał mu do przeczytania paczkę listów od carowej i jej dzieci.

— Car uważa mnie za Chrystusa — mówił. — Car i carowa kłaniali mi się do nóg, klękali przede mną, całowali po rękach. Carowa przysięgała, że nawet jeżeli wszyscy odsuną się ode mnie, ona się nie zawaha i wiecznie uważać mnie będzie za swego przyjaciela. Ja carycę na rękach nosiłem, ścisnąłem, przytulałem, całowałem. Wszystkie dzieci na mnie konno jeździły...

6 grudnia Rasputin nadał od siebie i Iliodora telegram z życzeniami dla cara z okazji imienin. W odpowiedzi nadeszła depesza: *Bardzo uradowani życzeniami. Dziękujemy wam z całego serca. Anna.* Zaprowadził również Iliodora na miejsce, gdzie stała jego stara chałupa, i pokazał, gdzie w ubiegłym roku modlił się wspólnie z Teofanem.

Mimo to Iliodor postanowił sprawdzić na własną rękę, jak właściwie jest z Rasputinem, i udał się do miejscowego batiuszki, ojca Piotra. Ten wystawił Rasputinowi druzgocącą opinię. Potwierdzili ją także sąsiedzi Rasputina. Na wszelki wypadek Iliodor zabrał „starcowi” kilka listów carowej i jej córek.

15 grudnia obaj przyjaciele wyjechali do Saratowa, a stamtąd udali się do Carycyna. Thum „iliodorowców” zgotował im owacyjne powitanie.

Nastąpiła święta Bożego Narodzenia. Ilidor zapowiedział, że Grigorij Jefimowicz będzie rozdawał podarki. Nakupiono w tym celu serwetek, chustek, cukierków, jabłek, miodu, cukru, pierścionków, medalików i świeczek. 29 grudnia tłum zebrał się w cerkwi. Przed rozdaniem podarunków Rasputin wygłosił kazanie. Powiedział, że jest zachwycony przyjęciem, że Ilidor to wielki obrońca wiary i ludu, i że on, Grigorij, obiecuje pięćdziesiąt tysięcy rubli na budowę klasztoru w Carycynie, ale prosi, by prawosławni ludzie z Carycyna udali się ze swym duszpasterzem, ojcem Ilidorem, w pielgrzymkę do... Pokrowskoje. Wezwanie to spotkało się z gorącym odzewem. Rozległy się głosy, żeby ruszać natychmiast.

Nietrudno sobie wyobrazić, jakie wrażenie na sąsiadach Rasputina, duchownych i urzędnikach guberni tobołskiej, wywarłby rozplomieniony, fanatyczny tłum „ilidorowców”, gdyby zjawił się niespodziewanie w Pokrowskoje.

30 grudnia Rasputina żegnał dwutysięczny tłum. Na dworzec odprowadzono go z procesją, śpiewano *Ratuj nas, Panie!* Ktoś umocował gwiazdę betlejemską na lokomotywie. Na peronie rozległo się *Boże cara chrań!* Rasputin wygłosił przemówienie, ktoś z odprowadzających przemawiał w odpowiedzi. Pociąg ruszył. Stojąc w oknie wagonu, Rasputin błogosławił tłum, z peronu Ilidor czynił znak krzyża nad pociągiem.

Wiść o triumfie, odniesionym przez Grigorija Jefimowicza nad Wolgą bardzo szybko dotarła do

Carskiego Sioła. Dla carowej był to oczywisty dowód miłości, jaką lud otacza jej wybrańca. Wierzyła, że jest w tym cząstka miłości, jaką prosty lud darzy swego cara i ją, carową. Plotki kursujące w petersburskich kregach towarzyskich na temat wybryków Rasputina to tylko potwarz, rzucana na bożego „starca” przez uprzywilejowanych, którzy gardzą nim jako prostym wiesniakiem. Nienawidzą go, albowiem car i carowa cenią go wyżej niż ich i tylko jemu ufają. Pobyt w Saratowie i Carycynie przywrócił Rasputinowi mocną pozycję przy dworze.

Na początku 1910 roku ukazały się w gazetach pierwsze artykuły o Rasputinie — symptom, że opozycja polityczna uznała, iż to jest cel, w który należy ugodzić, żeby zadać śmiertelny cios kamaryli dworskiej. Równocześnie intrygować zaczęli na dworze przeciw Rasputinowi odsunęci od łask niedawni faworyci Mikołaja II i Aleksandry Teodorowny.

Anna Wyrubowa uważała, że głównym źródłem intrygi jest pani S. ze swymi pretensjami o zeszloroczną pielgrzymkę. Aby ją ugłaskać, posłała jej przez wspólnego znajomego list. Tego nie wytrzymał małżonek poszkodowanej. Naubliżał niefortunnemu wysłannikowi i panowie wyzwalali się na pojedynek. Dopiero interwencja starej pani Nadieжды Taniejewej, matki Anny, załagodziła

konflikt. Przekonała ona pana S., że pojedynek wywoła jedynie skandal i rzuci cień na osobę cara. Państwo S. nigdy już nie cieszyli się względami Aleksandry Teodorowny, chociaż pogodzili się z Anną.

Już w styczniu biskup Teofan miał dowody kompromitujące Rasputina.

Chionia Berlandzka napisała do biskupa list, w którym wyznawała swą winę i oskarżała Rasputina o sianie demoralizacji. Sensację wywołała podjęta przez Lenę decyzja wstąpienia do klasztoru. Dziewczyna ocknęła się z zaślepienia, zobaczyła Rasputina we właściwym świetle i zrozumiała, że złamała sobie przez niego życie. Później, po spowiedziach wielkanocnych, do uszu Teofana, jako rektora Akademii Teologicznej, doszło wyznanie dwóch dziewczyn, iż uwiódł je Rasputin.

Pod wpływem Teofana następowało stopniowe ochłodzenie stosunku słuchaczy i wykładowców Akademii do Rasputina. Zarazem Teofan począł apelować do innych osób wśród duchowieństwa o zerwanie z Rasputinem. Za pośrednictwem Beniamina błagał Iliodora, żeby porzucił „starca”.

Widocznie Rasputin dowiedział się o tym, gdyż napisał do mnicha, że Teofan i Beniamin szkalują go z zawiści. Zapraszał Iliodora do Petersburga, żeby sam się przekonał, jaki tryb życia tu prowadzi. Iliodor zjawił się w maju. Rasputin i tym razem starał się olśnić go swoją potęgą. Zaprowadził mnicha do mieszkania Taniejewów, na oczach Iliodora obejmował Wyrubową i całował się z nią. Na pożegnanie Anna kłaniała mu się do nóg i całowała po rękach.

— Widziałeś? — powiedział Rasputin, gdy wyszła. — Tak samo odnoszą się do mnie carowie. Kłaniają mi się, całują po rękach...

Rasputin zapytał Iliodora, co powinien zrobić, żeby zostać duchownym. Przyszło mu do głowy, że najłatwiej pozbędzie się Teofana, jeżeli zajmie jego miejsce u boku carowej, to znaczy zostanie jej spowiednikiem. Iliodor odesłał go do Hermogena, który jako biskup miał prawo udzielania święceń.

Hermogen odniósł się przychylnie do projektu, lecz zażądał, żeby Rasputin złożył wszystkie egzaminy, obowiązujące kandydatów do stanu duchownego.

Jak bardzo zależało Rasputinowi na tym, świadczyć może jego zdjęcie z tego czasu: wystąpił na nim w sutannie, z wielkim krzyżem — prezydentem od carowej — na szyi. Nie jest wykluczone, że pozostają z tym w związku aforyzmy, powstałe w czerwcu 1910 roku w Pokrowskoje, które ktoś zapisywał pod jego dyktando. Znalazły się one w jednej z sześciu broszur, zatytułowanych *Rozważania pobożne i wydanych pod nazwiskiem Rasputina przez dziennikarza Aleksieja Filippowa*.

— Ich treść pokrywa się całkowicie z tym, co mówił Grigorij Jefimowicz — stwierdziła później Anna Wyrubowa. — Mniej więcej na te same tematy rozmawiał on z rodziną cesarską.

W słodkawym i cukierkowatym języku tych

aforyzmów, w budowie zdań pobrzmiewa frazeologiczna ornamentacja tych wierzeń sekcjarskich, które tak wielki nacisk kładą na „duchową miłość” i tak niebezpiecznie utożsamiają ją niemal z jednoczeniem ciał — tak ocenił je prokurator Smitten.

Do egzaminu przygotowywał Rasputina Iliodor. Cała nauka trwała tylko trzy dni. Okazało się, że Rasputin jest zbyt tępy do nauki, a jego poglądy na liturgię i kwestię teologiczną — płytkie i jednostronne — najczęściej pozostawały w sprzeczności z zasadami Cerkwi.

*

Latem rodzina carska bawiła w księstwie Hessen Darmstadt — rodzinnych stronach Aleksandry Teodorowny. Carowa zwróciła się do światowej sławy kardiologa, profesora kliniki w Bad Nauheim, doktora Grotte, w związku z dolegliwościami serca. Doktor Grotte nie stwierdził u swej pacjentki żadnych niepokojących objawów. W ten sposób potwierdziła się diagnoza, jaką postawił już w Petersburgu doktor Fischer — że carowa ma serce zdrowe, tylko jest nerwowo chora. Doktor Fischer złożył w tej sprawie carowi Mikołajowi II wyczerpujący tajny raport, w którym dowodził, że z otoczenia carowej trzeba koniecznie usunąć takie osoby jak Anna Wyrubowa. Aleksandra Teodorowna — mimo ścisłej tajemnicy — dowiedziała się o tym raporcie i spowodowała, że dok-

tor Fischer został oddalony, a jego funkcję objął polecony przez Annę doktor Eugeniusz Botkin, który leczył carową tak, jak sobie tego życzyła.

— Cesarzowa zaczęła prowadzić odąd taki tryb życia, jakiego nie powinna była prowadzić — stwierdziła już po rewolucji jej pokojowa, Madeleine Zanotti. — Serce miało oczywiście zdrowe. Często dziwiłam się jej: gdy przebywała wśród ludzi sobie miłych, wówczas mogła robić absolutnie wszystko i nie czuła bólu serca. Jeżeli jednak coś się jej nie podobało lub ktoś powiedział coś nie po jej myśli, wówczas cesarzowa zaczynała skarżyć się na serce. Przekonana, że ma serce chore, znaczną część dnia spędzała w łóżku.

Dama dworu carowej, Zofia Tiutczewa, bardzo nie lubiła jeździć na Krym. Zawsze przy takiej okazji kaprysiła i jej sarkania wyprowadzały wszystkich z równowagi. Tiutczewa nie cieszyła się na dworze sympatią. Niechęć narastała stopniowo, aż wreszcie w 1910 roku miarka się przebrała. Najpierw udzielono jej urlopu, a jesienią wielka dama dworu zwolniła Tiutczewą na zawsze z obowiązków dworskich. Tiutczewa opowiadała wszystkim, że padła ofiarą zemsty Rasputina. Była raz świadkiem, jak późnym wieczorem Rasputin wkroczył do sypialni córek cara, żeby je pobłogosławić przed snem i przy tej okazji — po-

całować. Oburzona do głębi Tiutczewa zrobiła mu wtedy awanturę.

W tym czasie wróciła z pielgrzymki do Pokrowskoje niania dzieci carskich, Maria Wiszniakowa. Udała się na tę wyprawę za radą carowej w towarzystwie innych wielbicielek Rasputina, między innymi Olgi Lechtiny. Zaraz po powrocie Wiszniakowa wyznała carowej z płaczem, że którejś nocy Rasputin zakradł się do pokoju, w którym spała, i zgwałcił ją. W drodze powrotnej widziała również, jak inna uczestniczka pielgrzymki, Zofia Mancztiet, leżała z Rasputinem w jednym łóżku. Carowa wysłuchała Wiszniakową z kamienną twarzą, po czym oznajmiła jej, że w to wszystko nie wierzy, że podjudzili ją ci, którzy chcą zguby Grigorija Jefimowicza.

Tegoż wieczora Tiutczewą wezwał do swego gabinetu car. Gdy mu opowiedziała, co zaszło w pokoju dzieci, zapytał:

— A więc i pani nie wierzy w świętość Grigorija Jefimowicza? A co pani powie na to, że wszystkie te ciężkie lata przeżyłem tylko dzięki jego modlitwom?

Wiszniakową posłano na Kaukaz, żeby ... leczyła się na nerwy. Wielka księżna Elżbieta Teodorowna, usłyszawszy od Tiutczewej o tych faktach, ostrzegła siostrę przed Rasputinem, ale carowa wyjaśniła, że to tylko oszczerstwa.

Z kolei wystąpił przeciwko Grigorijowi biskup Teofan.

— Postanowiłem zastosować wobec Rasputina

ostatni środek — opowiadał potem — zdemaskować go otwarcie i opowiedzieć o wszystkim cesarzowi, którego poprosiłem o posłuchanie. Nie zdradziłem się, po co i w jakiej sprawie. Jednak przyjął mnie nie cesarz, lecz jego małżonka, Aleksandra Teodorowna, w obecności Wyrubowej. Mówiłem prawie godzinę... Cesarzowa zaprzeczała mi, denerwowała się, cytowała księgi teologiczne, przy czym widać było, że ktoś, najwidoczniej Rasputin, nauczył ją tak mówić.

Teofan niczego nie wskórał. Wyrubowa wyraziła zdziwienie, że można tak nagle zmienić zdanie o kimś, kogo się jeszcze niedawno wynosiło pod niebiosy jako świętego. Tylko ktoś, kto jest narzędziem w rękach wrogów Grigorija Jefimowicza może tak o nim mówić. Ostatecznie rezultat wystąpienia Teofana był opłakany dla... Teofana.

W listopadzie otrzymał przeniesienie na Krym, do Symferopola. Nielaska, w jaką popadł, była tak wielka, że w 1912 roku, gdy rodzina carska udawała się na wakacje do Liwadii na Krymie, biskupa przeniesiono jeszcze dalej — do Astrachania, byle tylko nie narazić Aleksandry Teodorowny na spotkanie z nim.

Jedne wielbicielki odchodziły, ich miejsce zajmowały nowe.

W 1919 roku zmarł narzeczony Marii Gołowiny. Dziewczyna ciężko przeżyła ten cios. W tym okresie jej matka usiłowała pomóc swej siostrze Oldze,

hrabinie Hohenfelsen, która w 1902 roku rozwiodła się ze swym pierwszym mężem, generałem Erykiem von Pistolkors, aby wyjść za mąż za stryja carskiego, wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza. Książę Paweł popadł w związku z tym w niełaskę i przez wiele lat starał się o jej odzyskanie. Teraz chodziło już nie o niego samego — zwrócono mu, w końcu majątek, tytuły i godności — ale o Olgę, której rodzina carska nie chciała uznać za równoprawnego członka panującej dynastii. Stara pani Lubow Gołowina i Maria poznały wtedy Rasputina i odtąd stały się jego gorącymi wielbiczkami. Maria Gołowina, nazywana przez Rasputina pieszczotliwie Munią, stale przebywała w jego mieszkaniu, była w nim nieomal domownikiem. Nie pozbawiona pikantarii jest okoliczność, że starszy syn Olgi, Aleksander von Pistolkors, był mężem rodzonej siostry Anny Wyrubowej, Aleksandry Taniejew.

W tym samym roku, dzięki pośrednictwu Anny, zawarła z Rasputinem znajomość jej krewna i przyjaciółka, druga po Annie pupilka carowej, Lily Dehn, żona oficera gwardii i załogi carskiego jachtu *Standard*.

W WALCE ZE STOLYPINEM

Stolypin był za panowania Mikołaja II jedynym mężem stanu wielkiego formatu. Chcąc ocalić istniejący porządek i nie dopuścić do jakiegokol-

wiek przewrotu, prowadził konsekwentnie rządy silnej ręki. Podległa mu policja stosowała na szeroką skalę metody prowokacji, sam przyczynił się do powołania sądów polowych, które za udział w rewolucji wysyłały na szubienice, zwane „krawątami Stolypina”, chłopów i robotników. Opozycję trzymał Stolypin ostro w cuglach. „Nie zastraszycie!” — wołał z trybuny dumskiej pod adresem liberalów i demokratów. Zarazem rozumiał, że samymi represjami nie uratuje caratu. Dążył do rozwiązań ustrojowych, które usunęłyby grunt spod nóg partii rewolucyjnych. Jego wypieszczonym dzieckiem była reforma agrarna, poprzez którą chciał doprowadzić do powstania w Rosji silnej warstwy bogatych chłopów i uczynić z niej ostoję monarchii.

Dla cara i kamaryli dworskiej Stolypin był dobry, dopóki tłumił bezwzględnie rewolucję. Gdy po wstrząsie 1905 roku kraj uspokoił się nieco, sytuacja uległa zmianie. Coraz częściej zaczęła się przeciw premierowi zwracać prawica społeczna. Szczególną napaśtliwością wyróżnił się już biskup Hermogen i mnich Iliodór, z którymi Rasputin pozostawał w sójuszu. W końcu 1910 roku zaczął się generalny szturm prawicy na pozycję Stolypina. Główne jej siły skoncentrowały się w Radzie Państwa i wśród biurokratycznych dygnitarzy. Przed nimi, z jazgotem i wyciem, biegła do natarcia sfera czarnosecinnej czeladzi.

Prasa znów miała okazję do pisania o Rasputinie: Skandal z Tiutczewą i Wiszniakową, nielaska, jaka spotkała Teofana — wszystko to wzbudziło opinię publiczną. Car zażądał od Stołypina, by powstrzymał krewkich dziennikarzy od napadów na świątobliwego „starca” i zwrócił ich zainteresowania w inną stronę. Premier na szczęście dla siebie zdołał przekonać Mikołaja II, że jego brak stanowczości wobec prasy nie jest bynajmniej wynikiem słabości czy bezczynności: gdy rząd nosi się z zamiarem ogłoszenia ustawy prasowej, nie powinien zadrażniać stosunków z Dumą, bardzo uczuloną na punkcie swobody opinii publicznej.

Wkrótce potem musiał się podać do dymisji gubernator saratowski, hrabia Sergiusz Tatiszczew, zaszczyty z poduszczenia biskupa Hermogena i Iliodora przez czarną sotnię. Stołypin dymisję przyjął, ale ten cios ze strony Iliodora, który już raz z pomocą Rasputina zadrwił sobie z niego, wyprowadził premiera z równowagi. Zwrócił się on do synodu, żądając usunięcia Iliodora z Carycyna.

Hermogen udał się do Petersburga, żeby ratować swego pupila. Tu rozmawiał między innymi z Teofanem, który szykował się właśnie do wyjazdu na Krym. Teofan przekonywał Hermogena, że Rasputin jest osobnikiem szkodliwym, okazał mu zgromadzone przez siebie dowody. Hermogen nie podawał w wątpliwość słów Teofana, w pew-

nym momencie wyrwało mu się nawet pod adresem Rasputina słowo „demon”. Zostało ono usłyszane aż w Carskim Siole i carowa skwapliwie zanotowała je sobie w pamięci. Ostrzegała Rasputina, że Hermogen i Iliodor pewnego dnia go zdradzą.

Na razie jednak nie zanosilo się na to — Rasputin był Hermogenowi nadal potrzebny w walce ze Stołypinem. Dlatego biskup saratowski, mimo oczywistej słuszności słów Teofana, nie przyłączył się do kampanii antyrasputinowskiej.

Interwencja Hermogena w sprawie Iliodora nie odniosła skutku. Tym razem synod był nieprzejednany. Wobec tego w styczniu 1911 roku Hermogen wysłał Iliodora do Carskiego Sioła, żeby powiadomił cara, iż Hermogen wie, gdzie znajduje się skradziona przed laty cudowna ikona Matki Boskiej kazańskiej. Ikona ta towarzyszyła niegdyś wojskom ruskim na wyprawach wojennych. Panowało przekonanie, że klęska w wojnie z Japonią była karą boską za świętokradztwo popełnione przez sprawców kradzieży ikony.

Iliodor zatrzymał się u Sazonowa. Ponieważ Rasputin był nieobecny w tym czasie w stolicy, Iliodor musiał sam porozumieć się z Anną Wyrubową, żeby pomogła mu w uzyskaniu audiencji w pałacu. Przegrał. Carowa — panna nieostrożnego słówka „demon” — odmówiła przyjęcia wysłannika biskupa Hermogena, tym bardziej że całkowicie ufała słowom Grigorija Jefimowicza, iż ikonę złodzieje zniszczyli.

W Petersburgu Iljodor dowiedział się, że synod już podjął decyzję w sprawie przeniesienia go z Carycyna na stałe. Mnich zbuntował się, w czym poparł go Hermogen. Niewiele to jednak znaczyło. Iljodor zwrócił się więc telegraficznie do Rasputina. „Stariec” oddepeszcował natychmiast, że wprawdzie decyzji nie da się cofnąć i do Carycyna pojedzie oficjalny reprezentant synodu, żeby obwieścić o przeniesieniu Iljodora, ale równocześnie car pośle tam „swojego” człowieka.

Rasputin bardzo czynnie zabrał się do dzieła i wkrótce zatelegrafował do przeoryszy klasztoru w Bałaszwowie: *Jeden z twoich krewnych postąpił z misją do Carycyna w naszej sprawie. Oddziałaj na niego. Grigorij*. Rzeczywiście, wybór cara dziwnym trafem padł na kuzyna przeoryszy, adiutanta pułkownika Aleksandra Mandrykę. Miał on przywołać Iljodora do porządku i zebrać dokładne informacje o wszystkim, co się wiąże z tą sprawą. W tym czasie w Carskim Siole nastrój dla Iljodora i Hermogena był dzięki Rasputinowi znowu przychylny, ale wyrok synodu, zatwierdzony już przez cara, musiano wykonać.

O misji Mandryki dowiedział się również Stołypin. Zaprosił go do siebie przed wyjazdem i długo tłumaczył mu, iż Iljodor jest tanim demagogiem i karierowiczem, który zwraca się tylko w tę stronę, w którą wieje wiatr. W Saratowie i Carycynie informatorami Mandryki byli ludzie Stołypina.

Mandryka wywiązał się ze swego zadania, jak umiał najlepiej. Z podróży przywiózł obszerny, dokładny raport i 10 lutego przedstawił go carowi i carowej. Najpierw przeprosił, że musiał w nim użyć pewnych prostackich wyrażań. Po omówieniu sprawy Hermogena i Iljodora oświadczył, że w Carycynie powszechnie kojarzy się ich działalność z wpływami Rasputina, że w obiegu są uwłaczające carskiej rodzinie plotki o jej związku z Rasputinem, co szkodzi majestatowi tronu. Nie ukrywał niczego ze skandalicznych wyczynów Rasputina, o jakich nasłuchiwał się w Carycynie i klasztorze w Bałaszwowie. Zacytował wreszcie telegram Rasputina do przeoryszy klasztoru, który mniszki pokazały mu pod jej pieczęcią. Rasputin to po prostu rozpustnik. Hańbą jest, że taki święty człowiek, jak biskup Hermogen, udziela temu oszustowi poparcia. W tym miejscu nerwy odmówiły Mandryce posłuszeństwa — pułkownik zaczął płakać.

Car podał mu szklanekę wody, a carowa starała się go uspokoić. Przez cały czas z napięciem słuchała sprawozdania Mandryki, co chwila wzdychając tylko. Car nie okazał Mandryce nawet cienia niezadowolenia z powodu jego raportu.

Metropolita petersburski Antoniusz, bawiąc na Kaukazie, spotkał się z Marią Wiszniakową. Opowiedziała mu wszystko o swoim początkowym

zaślepieniu Rasputinem, o jego, wyczynach podczas pielgrzymki do Pokrowskoje i Wierchoturia. Po powrocie do Petersburga metropolita poprosił cara o posłuchanie i przedstawił swój negatywny stosunek do Rasputina. Mikołaj II powtórzył swój stały w podobnych sytuacjach argument, że są to sprawy rodzinne.

— Nie, najjaśniejszy panie — obstawał przy swoim metropolita. — To sprawa całej Rosji. Następca tronu będzie w przyszłości naszym władcą i należy do całej Rosji.

Car uświadomił się i oznajmił metropolicie, że nie pozwoli nikomu tykać tego, co się dzieje w pałacu. Oszkle rozstał się z metropolitą. Staruszek tak sobie wziął to do serca, że przeżył nerwowy wstrząs.

W miesiąc po raporcie pułkownika Mandryki wrócił z Carycyna wysłannik świętego synodu, biskup Parfeniusz, i w całej rozciągłości potwierdził informacje podane przez pułkownika. Car Mikołaj II wyraził swą wolę: Rasputin ma być na zawsze wydalony z dworu.

W gronie wielbicieli naradzano się gorączkowo, jak przebłagać cara. Nie było to zadanie niemożliwe do wykonania, ale wymagało pewnej finenzji i przezorności. Rasputin postąpił zgodnie ze swą starą wypróbowaną i dającą dobre rezultaty metodą — wyruszył w pielgrzymkę, żeby „odpokutować” za grzechy. Jego trasa pątnicza wiodła przez Kijów, Ławrę Poczajowską, następnie z Ode-

ssy statkiem do Konstantynopola, potem do Jaffy, skąd — już pieszo — do Jerozolimy.

Rasputin bawił w Palestynie przez Wielki Tydzień i święta. Z drogi wysyłał na adres Anny Wyrubowej telegramy i listy, w których zamykał swe przeżycia. Ukazały się one później drukiem pod tytułem: *Moje myśli i rozważania. Krótki opis mojej podróży do świętych miejsc i rozmyślenia o sprawach religijnych, do których mnie ona pobudziła*. Ktoś zauważył, że tekst tych „rozważań” do złudzenia przypomina fragmenty pewnego średniowiecznego opisu peregrynacji do Ziemi Świętej jednego z mnichów prawosławnych. Listy te docierały oczywiście do Aleksandry Teodorowny, która własnoręcznie przepisywała je do ozdobnego zeszytu. Mikołaj II nabierał stopniowo przekonania, że Grigorij Jefimowicz gorzko żałuje za swe grzechy.

W maju Rasputin wrócił z Ziemi Świętej prosto do Petersburga i zamieszkał u Sazonowa. Pod jego nieobecność zaszły wielkie zmiany. Stołypin, jego zawzięty wróg, był na wylocie. Potknął się na swoim projekcie ustawy o samorządzie ziemskim w guberniach zachodnich. Miała ona być narzędziem w jego polityce rusyfikacyjnej wobec Polaków, tymczasem prawica w Radzie Państwa rozpetala przeciw niemu nagonkę, że dając samorząd prowincjom, w których silny jest element polski, chce stworzyć niebezpieczny precedens w wielonarodowym państwie rosyjskim. Nie mogąc złamać oporu swych reakcyjnych przeciwników, Stołypin

rozpuścił w marcu Dumę i Radę Państwa na trzydniowe ferie i ogłosił sam ustawę w formie dekretu. Car mógł teraz wyraźnie okazywać, że ma premierowi za złe, iż ten naraził go na konflikt parlamentarny. Nie dał mu jednak od razu dymisji, żeby Duma broń Boże nie pomyślała; iż stało się to z jej powodu — nabrałaby o sobie zbyt wysokiego mniemania! Wiadomo jednak było, że dni Stołypina w rządzie są policzone.

Korzystając z klęski Stołypina, Iljodor zbiegł z klasztoru w Nowosile, gdzie go zamknięto, i przedarłszy się przez wszystkie zasadzki policyjne, zjawił się wśród swych fanatycznych wielbicieli. Zamknął się w swej świątyni z licznym tłumem i nie pozwolił się aresztować. Drwił z władzy w żywe oczy. Gubernator szukał pomocy u Hermogena, ale biskup, przyjechawszy do Carycyna, wziął Iljodora w ramiona i udał się z nim do świątyni. Było oczywiste, że jeszcze dodatkowo umocnił mnicha w jego awanturniczym wybrzyku. W końcu Stołypin polecił gubernatorowi zaniechać czynności policyjnych w sprawie Iljodora, a 3 kwietnia nadszedł z Petersburga telegram: Cesarz raczył z uwagi na błagalne prośby ludu zezwolić w dniu 1 kwietnia mnichowi Iljodorowi na powrót z Nawosilu do Carycyna. Metropolita Antoniusz.

Iljodora zaproszono do Carskiego Sioła. Tu wygłosił kazanie i bardzo się podobał. Upojony sukcesem, po powrocie do Carycyna rozwinął skrzydła jeszcze szerzej i z fantazją zaczął orga-

nizować w swej świątyni wielkie imprezy widowiskowe o bojowym antyinteligentkim, antysemitkim i antyrewolucyjnym charakterze.

O Sazonowie, u którego zatrzymał się Rasputin po powrocie ze swej pokutnej pielgrzymki, zeznał w 1917 roku były minister carski, Aleksiej Chwostow:

Sazonow... pierwszy wynalazł Rasputina, pierwszy puścił go w obieg... Rasputin służył u niego, podawał kalosze, usługiwał w redakcji i Sazonow wywierał potem na niego wpływ. Ale tu następuje czysto fantastyczne opowiadanie, które mi powtórzono, że Rasputin będąc u Sazonowa, był prostym chłopkiem, ale jakoby grupa „czarnych okultystów” natchnęła go siłą hipnotyczną... Podobno istniały kółka „białych okultystów”, które te siły zdejmowały... Ale to sfera życia nadprzyrodzonego i kiedy ja do tej sfery dotarłem, to powiedziałem sobie, że w to nie wierzę i przestało mnie to interesować.

Ci biali i czarni okultyści to czysty plód fantazji plotkarzy stołecznych. Nieprawdą jest też, że Sazonow pierwszy puścił w obieg Rasputina. Ale czy w tym opowiadaniu nie zawiera się klucz do niezbyt jasnej kwestii — w jaki sposób Rasputin odzyskał łaski u cara? Rasputin zapewne mieszkał sobie najspokojniej u swego dobrego znajomego, carowi zaś naopowiadano, że nadal po-

kutuje po powrocie z Ziemi Świętej, pracuje jako prosty służący i całkowicie się już poprawił.

Interesanci zaś kołatali do Rasputina, nie czekając, aż car formalnie cofnie swą niełaskę. Przy najmniej dwie osoby z całą pewnością dobijały się wówczas do „starca” z prośbą o protekcję: kontroler synodu Damanski i archimandryta Warnawa, przeor klasztoru starogolutwskiego w Moskwie. Obaj znali Rasputina od kilku lat. Warnawa zawarł z nim znajomość w salonie damy dworu, księżnej Oldenburskiej (boczna linia panującej dynastii), Anny Sypowej.

Warnawa nazywał się w życiu świeckim Wasyl Nakropin. Pochodził z guberni ołonieckiej, gdzie też wstąpił do klasztoru. Brak wykształcenia — przedtem był tylko pomocnikiem ogrodnika — zamykał mu drogę do dalszej kariery kościelnej, a do godności archimandryty doszedł dzięki wyrobionym od dawna stosunkom wśród osób z panującą dynastii. Rasputina prosił Warnawa o poparcie w sprawie nominacji na biskupa.

Decyzje tego rodzaju należały przede wszystkim do synodu, dopiero potem zatwierdzał je car. A właśnie z synodu miał odejść jego dotychczasowy oberprokurator Łukianow. Rasputin nie mógł przepuścić takiej okazji i rozważał sprawę kandydata na następcę po nim. W pierwszej chwili proponował to stanowisko swemu dobremu znajomemu senatorowi Mamontowowi, lecz ten nie miał takich ambicji i stanowczo odmówił. Nie

kwapił się do brania czegokolwiek z rąk Rasputina.

W takiej sytuacji Damanski zaprowadził Rasputina do Włodzimierza Sablera, usuniętego w 1905 roku ze stanowiska zastępcy oberprokuratora z fatalną opinią. Panowało powszechne przekonanie, że Sabler dokona życia na synekurze dla politycznie skończonych, jako członek Rady Państwa. W rozmowie z Rasputinem Sabler zgodził się, iż Damanski zasługuje na zrobienie kariery w synodzie, a Warnawa powinien zostać biskupem. Sabler, „synodalny lis ze służalczymi manierami, przymilnym głosem i pochlebnymi mowami” — jak charakteryzują go świadkowie epoki, przypadł do gustu Rasputinowi, który odtąd nazywał go po swojemu „Cabler”.

Nie wiadomo, jaki przebieg miał pierwszy po miesiącach niełaski pobyt Rasputina w Carskim Siole. Faktem jest, że nie tylko odzyskał dawną pozycję, ale wpływy jego wzmożyły się. Jeszcze za życia premiera Stołypina — pisze w swym pamiętniku Hessen — on sam, a następnie inni urzędnicy zaczęli otrzymywać od Rasputina zapisane jak przez analfabetę karteluszkę, zredagowane w rozkazującym tonie: „Pomóż takiemu to”, „Uczyń to, o co taki to a taki prosi”, „Ja go znam, to dobry człowiek”. Niestety, trzeba przyznać, że żądania te rzadko spotykały się z odmową.

Pewnego wieczora Sabler zadzwonił do Daman-

skiego i powiadomił go, że właśnie otrzymał nominację na oberprokuratora synodu. Rasputin opowiadał później, że Sabler kłaniał mu się za to do nóg. Gazety podały tę wiadomość 4 maja.

Damanski objął teraz jedno z kluczowych w synodzie stanowisk — został dyrektorem departamentu gospodarczego. Zmiany na stanowiskach synodalnych stały się sensacją dnia i powszechnie przypisywano je wpływowi Rasputina. Nie wierżono, by mogło z nich coś dobrego wyniknąć. Szczególnie oburzone i zaniepokojone było duchowieństwo, zwłaszcza biskupi. Rasputin doskonale się w tym orientował. Aby więc pokazać przeciwnikom, że ma swoich ludzi również i wśród hierarchii, postanowił udać się ponownie do Saratowa i Carycyna.

Poruszone tym wielbicieleki wysłały przodem Olgę Łochtynę i sybiraczkę Akulinę Łaptińską, żeby dopilnowały Grigorija Jefimowicza, który znów gotów jest narobić skandali i stracić świeżo odzyskaną łaskę carską.

Był lipiec, kiedy Rasputin przyjechał do Carycyna. Powitanie tym razem wypadło nieco chłodniej, chociaż Iliodor był w dalszym ciągu wylewny i serdeczny. Rasputin opowiedział mu o swoich niedolach, po czym zaczął się chwalić, że to on wstawił się i tym razem z Iliodorem, posyłając z pielgrzymki telegramy. Nominacje Sablera i Damanskiego — twierdził — to jego dzieło. Wkrótce na miejsce Stotypina osadzi Kokowcowa. Wiadomości te wywarły na Iliodorze duże wrażenie, cho-

ciaż sceptycznie odniósł się do gadaniny o rzekomym wstawianietwie Rasputina w jego sprawie. Nie okazał tego po sobie, a mimo to Rasputin musiał coś wyczuć, gdyż w jednym z pierwszych telegramów zawiadomił Wyrubową o „niepokojących objawach”, jakie zastał w Carycynie. Dowiedział się w dodatku od Łochtyny i od Łaptińskiej, że miejscowy fotograf, który na wystawie swojej pracowni trzymał wykonane przed rokiem jego zdjęcie, wspólne z Hermogenem i Iliodorem, na czyjaś prośbę usunął przy pomocy retuszu postać Rasputina z fotografii.

Na zewnątrz wszystko wyglądało jak najpoprawniej. W towarzystwie Iliodora i pięćdziesięciu kobiet Rasputin udał się na uroczystości do jednego z żeńskich klasztorów. Przeorysza powitała go słowami pełnymi czci. Wręczono mu przybraną kwiatami świecę z ołtarza. Trzymał ją podczas modłów. Potem wygłosił mowę. Obiecał „Iliodorowcom” trzy tysiące rubli na pielgrzymkę do Sarowa. Tym przyjął tę wiadomość wybuchami radości. Ponieważ Rasputin nie miał przy sobie pieniędzy, zatelegrafował do Wyrubowej i po czterech dniach żądana suma nadeszła. Okazało się jednak, że jest tego za mało na łączny koszt pielgrzymki, więc Łochtyna i Łaptińska wysuplały z własnych zasobów jeszcze trzy tysiące.

Pożegnanie wypadło wspaniale. W świątyni Iliodor przemówił, po czym przeżegnał Rasputina ikoną, którą ofiarowywał mu w imieniu wielbicieli



Od lewej: Rasputin, Hermogen, Ilodor

z Carycyna. Mała dziewczynka wręczyła „starcowi” kwiaty ze słowami:

— Jak piękne są te kwiaty, tak prześliczna jest dusza twoja.

Grupa kobiet ofiarowała Grigorijowi srebrny serwis do herbaty. Tłum wiwatował, czapki leciały w górę. Rasputin był wzruszony.

— Wrogowie chcieli mnie zniszczyć — powiedział do zebranych — myśleli, że nastał mój kres. Ale to ich koniec się zbliża. Człowiek planuje, Bóg decyduje!

Wielotysięczny tłum odprowadził Rasputina na przystań. Tam przemówił jeszcze raz. I znów gromkie okrzyki. Hurrraaa!!! Znowu rzucanie czapek w górę. Kobiety machały chustkami, Ilodor czynił nad statkiem znak krzyża.

Rasputin był nieco oszołomiony tymi owacjami i niewątpliwym triumfem. Radował się na myśl, jakie to wywrze wrażenie w Carskim Siole. Kręcił głową ze zdumienia, że tym razem obyło się bez babskich historii, o co sam siebie nigdy by nie podejrzewał.

Parostatek zawiózł go do Saratowa. Tu biskup Hermogen zaczął mu czynić wyrzuty z powodu skandali, jakich dopuścił się poprzednim razem w jego diecezji. Rasputin znowu odpowiadał ni-jako, potem z głupia frant przekazał Hermogenowi pozdrowienia od cara, czym zamknął biskupowi usta.

Z Saratowa pojechał do rodzinnej wsi, gdzie tak dawno już nie był.

Niepokojące objawy w zachowaniu się wobec niego dotychczasowych przyjaciół i antystolypinowskich sojuszników, Hermogena i Ilidora, a także coraz wyraźniejsza opozycja duchowieństwa przeciw rasputinowskiemu kierownictwu synodu zmusiły Grigorija Jefimowicza do szukania nowych punktów oparcia w Cerkwi. Wywierał więc na Sablera tym większy nacisk w sprawie Warnawy.

Jak pisze w swych pamiętnikach Rodzianko, Rasputin spodziewał się, że uzyskawszy godność biskupa, Warnawa wyświęci go na duchownego. Nie jest to wykluczone: na jednym z tajnych posiedzeń synodu Sabler zaproponował biskupom, by wyrazili zgodę na wyświęcenie Rasputina, a gdy napotkał zdecydowany opór, wystąpił z wnioskiem o nadanie Warnawie godności biskupa. Synod i na to nie wyraził zgody. Sabler oświadczył, iż jest to życzenie pewnej wysokiej osobistości. Część biskupów poczęła się wahać, a przewodniczący sesji, metropolita petersburski Antoniusz, który już zimą przeżył nerwowy wstrząs po swej audiencji u cara, był tym razem tak przejęty całą tą intrygą, że rozchorował się i położył do łóżka.

Ostatecznie Sabler złamał opór biskupów i 12 sierpnia, na posiedzeniu pod przewodnictwem biskupa finlandzkiego Sergiusza, synod postanowił podnieść archimandrytę Warnawę do godności biskupa. Rasputinowi to bynajmniej nie wystar-

czyło, zwłaszcza że Warnawa w nowej godności pozostawał chwilowo jeszcze bez przydziału. „Stariec” poruszył więc nowe sprężyny.

Kiedyś podczas audiencji — zeznał Sabler w 1917 roku — car zapytał mnie, dlaczego biskup Warnawa, o którym on wiele słyszał, nie otrzymuje nominacji. Odpowiedziałem, że jest to człowiek bez wykształcenia teologicznego i dlatego nie jest przygotowany do objęcia katedry episkopalnej... Niemniej jednak cesarz zaproponował mi, żebym wniósł pod obrady synodu propozycję mianowania Warnawy biskupem i synod, acz niechętnie, mianował go wikariuszem kargopolskim w imię spełnienia woli monarszej. Diecezja ołoniecka, z której Warnawa pochodził, wydawała się być najbardziej odpowiednią areną dla jego działalności w charakterze kaznodziei, ponieważ na jej terenie było wielu sekciarzy.

W aktach — stwierdził w 1917 roku prokurator Smitten — znajduje się dużo jego zdjęć fotograficznych, ponieważ Warnawa, jak wszyscy ambitni i wyróżniający się indywidualnością ludzie, lubił się fotografować. Niektóre z tych zdjęć są nader znamienne. Na jednym z nich leży on uroczyscie w trumnie ustawionej na pełnym przepychu postaniu; na innym siedzi, objawwszy czule ładnutekiego nowicjusza o typowo kobiecej urodzie... Regularne czoło i żywe oczy świadczą o jego wrodzonym rozumie, dolna zaś część twarzy, o rysach satyra czy też koźlastego bożka Pana, demaskuje jego zmysłowość.

Nominacja tego nowego dostojnika Cerkwi na stanowisko biskupa wikariusza kargopolskiego w diecezji ołonieckiej nastąpiła 25 sierpnia, gdy Rasputin bawił w Niżnym Nowogrodzie, dokąd wysłał go z misją specjalną sam Mikołaj II.

W Carskim-Siole już od kwietnia zastanawiano się nad kandydaturą następcy, a nawet następców po Stołypinie, jako że był on zarazem premierem i ministrem spraw wewnętrznych. Rasputin opowiadał się za Kokowcowem, dotychczasowym ministrem finansów, który — jego zdaniem — winien zostać premierem. Miał o nim jak najlepsze referencje od jego szwagra, senatora Mamontowa. Sazonow z kolei, w imieniu kół prawicowych, bardzo polecał mu aktualnego gubernatora Niżnego Nowogrodu, Aleksieja Chwostowa, na stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Chwostow był człowiekiem o zdecydowanie prawicowych przekonaniach, młodym, rzutkim i energicznym. Car znał go jeszcze z czasów, gdy Chwostow był gubernatorem w Wołogdzie. Referował mu podczas audiencji swoje projekty gospodarcze, które brzmiały ciekawie. Kiedy jednak obecnie chodziło o nominację na stanowisko ministerialne, Mikołaj II wahał się. Wobec tego Rasputin obiecał, że pojedzie do Niżnego Nowogrodu, obejrzy Chwostowa z bliska i wyda o nim opinię, a już niech potem car podejmie decyzję.

Przebieg oględzin kandydata na ministra znamy ze słów samego Chwostowa, który w 1917 roku ze-

znał przed Nadzwyczajną Komisją Śledczą. W 1911 roku, na dziesięć dni przed zabójstwem Stołypina, przyjechał nieoczekiwanie do Niżnego Nowogrodu, gdzie byłem wówczas gubernatorem, były redaktor „Rossii”, znajomy jeszcze mego ojca, Jerzy Piotrowicz Sazonow, a wraz z nim Rasputin, którego przedtem nigdy nie widziałem. Podczas rozmowy ze mną Rasputin (Sazonow, zapewne żeby nie przeszkadzać nam, pozostał w salonie, a Rasputin był ze mną w gabinecie) zaczął mówić o swej bliskości wobec cara, który robi wszystko, co on chce, o tym, że car posłał go, aby „obejrzał mą duszę”, i wreszcie zaproponował mi stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Na moją uwagę, że stanowisko to jest obsadzone, Rasputin odpowiedział, iż to nie gra roli, gdyż Stołypin i tak odejdzie. Nie wiedziałem wówczas, że odejście Stołypina na Kaukaz było już zdecydowane. Wszystko to wydało mi się do tego stopnia dziwne i niezwykle; że nawet nie potraktowałem rozmowy z Rasputinem poważnie, odpowiadałem mu w na pół żartobliwym tonie, tak że wyszedł ode mnie rozsierdzony. Nie zaprosiłem go na obiad i nie zgodziłem się przedstawić mu mojej rodziny, o co mnie prosił. Potem otrzymałem z miejscowego urzędu pocztowego kopię telegramu, który Rasputin posłał na adres Wyrubowej. Brzmiał on mniej więcej tak: „Chociaż Bóg czuwa nad nim, ale czegoś mu brakuje”. Mniej więcej w miesiąc potem byłem u cesarza i zostałem przyjęty bardzo oschle:

nie zaprosił mnie, żebym usiadł, i przez cały czas mojego sprawozdania patrzył w okno.

Rasputin nie mógł wybaczyć Chwostowowi, że nie poczęstował go nawet obiadem, gdy on miał wówczas przy sobie tylko trzy ruble. Zamiast poczęstować dostojnego gościa posiłkiem, Chwostow polecił komendantowi policji, żeby odprowadził Rasputina na dworzec.

*

Na 1 września wyznaczone były w Kijowie uroczystości odsłonięcia pomnika cara Aleksandra II, w których miał wziąć udział sam Mikołaj II z rodziną. Car zamierzał wykorzystać tę okazję, żeby nadać Stołypinowi tytuł hrabiego i udzielić mu dymisji ze stanowisk rządowych.

W ostatnich dniach sierpnia czarna sotnia w Kijowie zaczęła kolportować broszurę pod tytułem: *Wielkie dni uroczyste. Wizyta rodziny cesarskiej w Kijowie. Anielskie pozdrowienie Grigorija Jefimowicza Rasputina-Nowego*. Zawierała ona autoryzowane przez Rasputina wezwanie do skłóconych w intrygach o policyjne dotacje organizacji czarnosecinnnych. Apel ten głosił, że skłóconych i zwalczających się organizacji czarnosecinnnych Żydzi mniej się boją. Zrozumiemy to należycie, gdy uprzytomnimy sobie, że czarna sotnia zamierzała „okraścić” pobyt cara w Kijowie pogromem żydowskim i tylko dzięki ściganiu z manewrów kilku oddziałów wojska władzom udało się

zapobiec ekscesom. Nie były one potrzebne dla celów walki ze Stołypinem, gdyż los jego jako premiera został już przypieczętowany.

Tuż za rodziną carską wyjechał z Petersburga, wraz z Anną Wyrubową, także Rasputin.

W Kijowie Grigorij Jefimowicz zamieszkał u jednego ze swych znajomych — przywódcy miejscowej organizacji czarnosecinnnej.

W dniu 1 września, podczas wjazdu carskiej rodziny do miasta, Rasputin stał na ulicy Aleksandryjskiej w pierwszym szeregu grupy czarnosecinnnej. Kiedy zbliżała się karoca cara i carowej, Rasputin uczynił w ich stronę znak krzyża. Carowa, która dziękowała właśnie publiczności za wiwaty, dostrzegła go i skłoniła się w jego kierunku. Uczestnicy uroczystości opowiadali później, że gdy nadjechał powóz wiozący Stołypina, Rasputin nagle pobłdził, zaczął drzeć i szeptać: „Śmierć jest za nim... Śmierć idzie za nim, za Piotrem... Ona idzie za nim”. Ale to jeszcze jeden mit.

O zamierzonym zamachu na premiera wiedział tylko jeden człowiek — Dymitr Bogrow, który wszystko sam uknuł i wykonał tego dnia wieczorem w teatrze. Chciał w ten sposób wyrwać się z rąk ochrany kijowskiej, i jej szefa, pułkownika Mikołaja Kulabki, któremu niegdyś wydał całą organizację anarchistyczną, a samemu zrehabilitować się w oczach rewolucyjnego podziemia, gdyż orientowało się już ono, że Bogrow jest prowokatorem. Strzelił do Stołypina na widowni teatru

podczas ostatniej przerwy, na oczach cara, carowej, ich świty, generalicji, policji i ministrów. Śledztwo i rozprawa odbyły się w trybie przyspieszonym, gdyż policji zależało na usunięciu niewygodnego świadka.

Śmierć Stołypina wytworzyła w strukturze politycznej caratu lukę, której Mikołaj II nie miał już kim zapłacić.

Stołypin zaciążył swą osobowością na całym okresie swych rządów i można wręcz mówić o epoce stołypinowskiej. W publikacjach nazywa się ją często monarchią trzeciego czerwca, od daty zamachu stanu, jakiego dokonał Stołypin w 1907 roku, rozwiązując II Dumę Państwową.

Po śmierci Stołypina stawali u steru władzy albo nobliwi dżentelmeni, fachowcy w jednej dziedzinie administracji jak Kokowcow, specjalista od finansów, który na stanowisku premiera potwierdził krążące o nim opinie, że jest sknerą i kutwą w sprawie kredytów rządowych i budżetu, albo zgrzybiali starszycy w rodzaju Goremykina i Stürmmera, dla których stanowisko premiera stanowiło szczyt ich życiowej kariery, ale którzy nie splamili się nigdy własnym zdaniem czy też nieposuszeństwem wobec woli carskiej. Zdarzały się osoby zupełnie przypadkowe, jak ostatni premier książę



Aleksandra Teodorowna w stroju tronowym

Golicyn, tak dalece świadom swej niekompetencji, że car, nie mając innego wyboru, musiał wręcz zmusić go do przyjęcia nominacji.

Wśród ministrów tego okresu nie zabrakło osób o niewyraźnej uczciwości, jak ostatni minister sprawiedliwości Dobrowolski, pośmiertna kreatura Rasputina, który sam przyznawał się do wysokich długów i nie bez podstaw oskarżony był o malwersacje. Byli wreszcie gangsterzy polityczni w rodzaju Aleksieja Chwostowa.

W chwili śmierci Stolykina żyła jeszcze najwybitniejsza postać wśród carskich biurokratów starej formacji, hrabia Witte, który mimo niełaski Mikołaja II za podpisanie w Portsmouth haniebnego pokoju z Japonią i za udział w ogłoszonym 17 października 1905 roku manifestie, ograniczającym samodzielną, nie zrezygnował jeszcze z ambitnych planów powrotu na stanowisko premiera. Ale nawet i on, gdyby otrzymał nominację, nie wypełniłby luki... Witte był najwybitniejszym wśród biurokratów, ale nie miał ani programu, jakiego potrzebowała Rosja, ani dostatecznie silnej osobowości, żeby polityce rosyjskiej narzucić własny styl. Nie zdołał tego dokonać przecież ani wówczas, gdy jako minister finansów Aleksandra III, a potem Mikołaja II, stał u szczytu swej świetności, ani w okresie paru miesięcy na przełomie 1905 i 1906 roku, gdy jako pierwszy sprawował urząd premiera carskiego.

Ponieważ, jak poucza doświadczenie, w przyrodzie próżnia jest niemożliwa — i luka po Stolykinie została w końcu wypełniona. Jego miejsce zajął... Rasputin. Zajął, jakkolwiek już wówczas wielu ludziom wydawało się to śmieszne i paradoksalne.

Byłoby oczywistym nieporozumieniem, gdyby ktokolwiek oczekiwał od Rasputina czegoś w rodzaju programu politycznego. Był pod tym względem absolutnym zerem, chociaż w pewnych szczegółowych kwestiach zdołał wykazać zdrowy chłopski rozsądek. Ten człowiek miał swego rodzaju osobowość — prostacką, nieokrzesaną, złowrogą. I ona właśnie na końcowych rozdziałach historii caratu wycisnęła piętno tak silne, że o ostatnich szesnastu miesiącach samodzielną możemy mówić jako o reżimie rasputinowskim, mając na myśli formację, w jaką ukształtowała się wtedy struktura polityczna caratu.

Nie nastąpiło to od razu. Proces, którego uwięzieniem był reżim rasputinowski, trwał przez pełne cztery lata, a zarodki jego wystąpiły już znacznie wcześniej, lecz dopóki był Stolykin, nie mógł się on w pełni rozwinąć. Umierając, stary premier oczyścił pole, na którym karłowaty dotąd pęd wykształcił się w wielki pień. Pień był od początku spróchniały, gdyż rasputiniada to plód zdegenerowanego reżimu carskiego, ostatni akt w procesie jego rozkładu.

Po śmierci Stolypina nowym premierem — zgodnie z wolą Rasputina i carowej — został Kokowcow. Na jego to prośbę car mianował ministrem spraw wewnętrznych dotychczasowego wiceministra w tym resorcie, Aleksandra Małarowa. Małarow uchodził za człowieka Stolypina, więc Rasputin od razu orzekł, że nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Car udał się na Krym, a Rasputin z Kijowa wyjechał do Pokrowskoje, gdzie spędził następne dwa miesiące. Jak podały za *Wiestnikiem Zapadnoj Sibiri* stołeczne gazety, Rasputin kupił sobie gramofon, płyty z pieśniami cerkiewnymi oraz świeckimi i urządził w swym domu przyjęcia, nigdzie nie wyjeżdżając. Złożyła mu wizytę między innymi „generałowa L.” (zapewne Olga Łochtina).

Prasa zamieściła też informacje, że 17 listopada, otrzymawszy zaproszenie, Rasputin wyjechał na Krym. Cała Rosja zrozumiała to jednoznacznie — dla nikogo nie stanowiło tajemnicy aktualne miejsce pobytu rodziny carskiej.

Rasputina zaproszono do Liwadii, żeby spędził z rodziną carską przypadające na 6 grudnia imieniny cara. W dniu swego święta Mikołaj II przyjął Grigorija Jefimowicza, podziękował mu za życzenia, po czym sam oprowadził go po swym świeżo ukończonym pałacu w Liwadii. Przy oka-

zji wyraził zadowolenie, że na listę uczestników zimowej sesji synodu wprowadzony został biskup saratowski, Hermogen.

Wraz ze śmiercią Stolypina odszedł ze sceny politycznej człowiek, który spajał sojusz wyższego kleru prawosławnego z Rasputinem. Dla Hermogena i Ilidora Rasputin był wygodnym narzędziem w walce i dopóki się ona toczyła, reszta dostojników Cerkwi ograniczała się jedynie do szemrania przeciw „starcowi”. W końcowej fazie tej walki Rasputin zdołał obsadzić kierownictwo synodu swoimi ludźmi i w tej sytuacji otwarta wojna hierarchii kościelnej ze „starcem” stała się nieunikniona.

Hermogen przyjechał na obrady synodu w bojowym nastroju. Mówiono powszechnie, że biskup saratowski teraz dopiero pokaże, co potrafi. Car wprowadził go na listę uczestników sesji świadomie po to, żeby wzmocnić pozycję Sablera jako oberprokuratora i uzyskać zamierzone przez rząd rezultaty obrad. Tymczasem Hermogen spłatał swym mocodawcom figla. Chciał wyzwolić Cerkiew z zależności od państwa i postawić ją ponad nim. Dlatego musiał stoczyć walkę z synodem, jako „biurokratyczną czapkę nasuniętą Cerkwi na oczy”. Torpedował wszystkie wnioski, z jakimi występował w czasie obrad oberprokurator. Za-

rzucal im niezgodność z zasadami kanonicznymi i z duchem czystego prawosławia.

Za kuluarami obrad padały ze strony innych biskupów ostre zarzuty, że to on, biskup saratowski, przyczynił się do wywyższenia Rasputina, co umożliwiło prostemu chłopkowi narzucenie swych kreatur synodowi i przeforsowanie nominacji na biskupa takiego nieokrzesanica jak Warnawa, kompromitującego tylko godność biskupią i całą hierarchię. Hermogen pojął, że dla zrealizowania swych planów musi się zrehabilitować w oczach reszty hierarchii, gdyż w przeciwnym razie nikt nie wesprze go w walce o jego nadrzędny cel. Zrehabilitować się mógł wyłącznie w wypadku, gdyby podjął walkę z Rasputinem. Po śmierci Stoliypina mógł zrezygnować z narzędzia, jakim był do niedawna dla niego wpływowy „stariec”.

Dlatego, nie rezygnując z głównej linii działania na terenie plenarnych obrad sesji, zainicjował w skrytości spisek, którego celem było obalenie Rasputina. Głównym narzędziem w tym spisku stał się Iliodor, który właśnie przybył do stolicy, żeby starać się aż u premiera o zgodę na wydawanie gazety *Grom* i *Molnia*, czemu zdecydowanie przeciwny był gubernator saratowski. Hermogen sam chodził z Iliodorem w tej sprawie na rozmowy do Kokowcowa i Makarowa. Wciągnięcie podwładnego mu mnicha do spisku nie nastęrczało większych trudności.

— Ja broniłem go najbardziej i ja go zgubię! —

wyrzyknął Iliodor, po czym natychmiast zabrał się do dzieła. Pozyskał dla spisku dziennikarza Iwana Rodionowa, autora książki *Nasze przestępstwo*, i szaleńca bożego Mitie Kolabę, palającego straszną nienawiścią do swego szczęśliwszego konkurenta u dworu.

Spiskowcy naradzali się, co im wypada czynić. Mitia z pianą na ustach wołał, że Griszkę trzeba zabić, a przynajmniej wykastrować. Iliodor namawiał Hermogena, żeby obaj wystosowali do cara list, w którym przedstawia dowody przeciw Rasputinowi. Sami zamkną się demonstracyjnie w celi klasztornej i nie opuszczą jej, aż Rasputin zostanie zesłany na głuchą Syberię. Hermogen postanowił najpierw wymusić na Rasputinie przyrzeczenie, iż natychmiast i na zawsze opuści dwór, a dopiero gdy to zawiedzie, użyć ostrzejszych środków.

Obdarzony niezłym węchem Rasputin tym razem nawet nie przeczuwał, że jego najlepsi przyjaciele i sojusznicy szykują się do zadania mu ciosu. 13 grudnia bawił przejazdem w Moskwie i stąd wysłał telegram do Hermogena, że chce się z nim widzieć w tajemnicy przed innymi biskupami, zwłaszcza Teofanem. Chciał widocznie w walce z frondą biskupów oprzeć się na Hermogenie.

Telegram zmobilizował Iliodora do akcji. Nie zadowalało go umiarkowanie biskupa. Udał się do ministra sprawiedliwości, Iwana Szczegłowi-

towa, sympatyka wszystkiego, co prawicowe i czar-nosieczne. Przedstawił mu projekt pozbawienia Rasputina męskości na mocy wyroku sądowego. Mimo ogromnej sympatii dla Iliodora Szczegółowitow nie mógł wyrazić zgody na taki środek represji. Musiał przestrzegać litery prawa. O! gdy-by tak wychłostać tego muzyka, jak to zawsze na Rusi robiono z chłopami! Iliodor przeklinał bez-duszność jurysprudencji i postanowił, nie ogląda-jąc się na sądy, sam wykonać swój zamiar. Po-wiadomił Mitię i Rodionowa, którzy wyrazili go-towość uczestniczenia w egzekucji, a Rodionow, jako oficer kozacki, zapowiedział nawet, że weź-mie ze sobą narzędzie — oficerską szablę.

16 grudnia Rasputin przyjechał do Petersburga i zawiadomił Iliodora, że muszą się natychmiast spotkać u pani Gołowiny. Iliodor stawiał się, nie dając po sobie poznać, że szykuje się coś niedo-brego dla Grigorija, i zaprosił go w imieniu Her-mogena na rozmowę do celi klasztoru jarosław-skiego. W drodze Rasputin opowiadał mu obszer-nie, jakie przyjęcie zgotowano mu w Liwadii. Tknięty jednak złym przeczuciem, zapytał przed samym wejściem, czy aby przypadkiem u biskupa nie ma Mitii. Iliodor burknął coś niewyraźnie w odpowiedzi.

Hermogen powitał Rasputina dosyć zdawkowo. Podczas gdy sobie gwarzyli, Iliodor telefonował już do Mitii i Rodionowa. Stawili się od razu. Na widok Mitii Rasputin zorientował się, że coś

jest nie w porządku. Był zdenerwowany, rozglą-dał się nerwowo na boki.

Nagle rozległ się krzyk Mitii:

— A—a—a! Nędzniku!

Szaleniec, boży Mitia rzucił się na Rasputina. Rodionow i Iliodor powstrzymali go siłą, gdyż bi-skup życzył sobie najpierw oddziaływać na Raspu-tina perswazją. Hermogen udzielił głosu Iliodo-rowi, który wygłosił długie przemówienie. Rzu-cał zdeorientowanemu „starcowi” w twarz wszystkie jego skandale. Rasputinowi wyrwał się wściekły okrzyk. Począł ryczeć, że jest niewinny. Na to wstał Hermogen. Trzymał w ręku krucyfiks.

— Jesteś obłudnikiem i kłamcą! — zaczął, ale trząsł się z wściekłości i mówił z trudnością. Krew nabiegła mu do twarzy, zdawało się, że za-raz wytryśnie.

— Udajesz świętego starca, ale tarzasz się w bezbożnictwie i błocie! Opętałeś mnie, ale teraz widzę twe prawdziwe oblicze! Widzę, jak bardzo zgrzeszyłem, gdy zbliżyłem cię do rodziny carskiej. Twoja obecność u ich boku okrywa ich niesła-wą. Swoimi słowami i czynami brukasz imię caro-wej. Swymi nieczystymi rękami ośmielasz się dotykać jej świętej osoby! Nie możemy znościć te-go dłużej. W imieniu żywego Boga nakazuję ci odejść i nie zasiewaj już więcej zwątpienia w du-szy ludu rosyjskiego!

Teraz Rasputin odzyskał panowanie nad sobą.

Zaczął bluzgać przekleństwami pod adresem obecnych i odgrażał się biskupowi.

— Ośmielasz się więc, przeklęty rozpustniku, nie słuchać rozkazu biskupa i idziesz tak daleko, że mi grozisz?!!!! Posłuchaj no, ja, biskup, wyklinam cię!

Rasputin rzucił się z pięściami na biskupa, który bronił się krucyfiksem. Na pomoc Hermogenowi skoczył z szablą w ręku Rodionow. Mitia szarpał Rasputina pazurami i kąsał. Mężczyźni skłębili się we wścieklej bójkę. Rasputin uległby niechybnie przemocy, gdyż niechęć do pracy fizycznej nie sprzyjała wyrobieniu mięśni. Na szczęście udało mu się w zamieszaniu wysliznąć prześladowcom. Rzucił się ku drzwiom. Nie mógł tylko uwolnić się od Mitii, który wpił się w jego ciało zębami i pazurami. Na schodach zaczęli się staczać po stopniach.

Hermogen wypadł za nimi i ze szczytu klatki schodowej wymachiwał krucyfiksem, rzucając na Rasputina anatemy. Na dole Rasputin szybko zerwał się z ziemi i co sił w nogach począł umykać ulicą.

Próba pogodzenia Iliodora z Rasputinem, podjęta następnego dnia przez wielbicielki „starca”, spelzła na niczym. Rasputin wystosował do cara telegram ze skargą na Hermogena i Iliodora.

Car już 18 grudnia wrócił z rodziną do Carskiego Sioła, żeby tu spędzić święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Poinformowano go od razu,

że Hermogen i Iliodor wciągnęli „starca” w zasadzkę i usiłowali go zamordować.

Rasputin domagał się surowej kary dla zdrajców. Sam był wciąż jeszcze oszołomiony i po przeżytych wstrząsach nie umiał zapanować nad językiem. Opowiadał na prawo i na lewo, jakimi łaskami cieszy się u cara, kogo z dygnitarzy osadził na stanowisku, a kogo obalił, jak to niełaska cara skruszy teraz jego podstępnych i przeniwierzczych eks-przyjaciół, którzy chcieli go zabić. Ponieważ u Sazonowa, gdzie mieszkał, bywali dziennikarze, w redakcjach stołecznych poczęło kursować coraz więcej szczegółów na temat wpływów Rasputina i przebiegu zajścia w klasztorze jarosławskim. Stąd wiadomości przeniknęły do szerszej opinii i w końcu stolica aż huczała od dowcipów, jak to biskup i mnich chcieli „unieszkodliwić” Rasputina. Męskość „starca” stała się sprawą polityczną o zasadniczym znaczeniu.

Hermogen wzmógł teraz walkę z synodem. Wysłał do cara telegram, w którym oskarżał synod o herezję, protegowanie innowierców, niewolnicze płaszczenie się wobec biurokracji, bezpłodne urzędowanie. Członkom synodu zarzucał karierowiczostwo. Nie oszczędzał również Sablera. Taki telegram był oczywistym dowodem buntu Hermogena przeciw panującemu w państwie porządkowi i Sabler bez trudu mógł uzyskać 3 stycznia podpis cara pod ukazem synodu o wykluczeniu Hermogena z obrad sesji. Nakazywano mu natychmiast

wrócić do diecezji. Ukaz ten wręczono. Hermogenowi tuż przed wznowieniem obrad sesji synodu, 8 stycznia o godzinie 22. Biskup był zaskoczony i urażony do żywego. Odmówił podporządkowania się tej decyzji.

— Jestem gotów usłuchać cara — oświadczył — ale Griszki nigdy!

Biskup wiedział, w którym momencie może tak postąpić. Na 10 stycznia zapowiedziane było wznowienie obrad Dumy Państwowej, która już od dawna nosiła się z zamiarem zdemaskowania Rasputina, a wstrzymywała się dotychczas tylko dlatego, by nikt nie odniósł wrażenia, że prosty muzyk z Syberii jest w życiu politycznym Rosji taką wielkością, że aż parlament musi stawiać do walki z nim. Poza tym w Moskwie w otoczeniu przewodniczącego gubernialnej szlachty, Aleksandra Samarina, szykowano się do oskarżenia Rasputina o przynależność do sekty chłystów. Na ten temat napisał broszurę uczony teolog, docent Akademii Teologicznej w Moskwie i redaktor Biblioteki Religijno-Filozoficznej, Michał Nowosiółow. Broszura bardzo spodobała się wielkiej księżnej Elżbiecie Teodorównie, stale mieszkającej w Moskwie i cieszącej się dużą popularnością w tamtejszych kołach towarzyskich.

Wiadomość o niełasce, jaka spotkała Hermogena, umożliwiła prasie wyciągnięcie na światło dzienne roli Rasputina. Ukazały się szczegółowe opisy wydarzeń w klasztorze jarosławskim. Pozwalano sobie

przy tej okazji i na inne prasowe figle. 13 stycznia kadecka Riecz pisała: *Zakulisowe sprawy. Na bardzo czołowy i odpowiedzialny urząd, wymagający specjalnej wiedzy i doświadczenia, proponowano wielu kandydatów i zasłużonych kandydatów, ale po długim zwlekaniu i wahaniach wybór padł na człowieka, który dawno odstąpił od swej specjalności i przemienił się w na pół pijanego hulakę, albowiem wpłynęła do ministerstwa konfidencka zapiska od bardzo wpływowej osoby, że jego nominacja jest pożądana.* Gazeta *Nowoje Wriemia* opublikowała wywiad, jakiego udzielił dziennikarzowi Iwanowi Manasiewiczowi-Manułowowi Rasputin. Opowiadał w nim, że na Syberii odwiedziły go wielbiciele, wśród nich damy dworu. *Gdy przyjechały do mnie, chciały przybliżyć się do Boga. Przybliżyć się do Boga można tylko przez samoponizowanie. No i wtedy zaprowadziłem wszystkie damy z wielkiego świata — w brylantach, drogich sukniach — zaprowadziłem je wszystkie do łaźni (ich było siedem kobiet), rozebrałem wszystkie i kąsałem, żeby mnie umyły. Tak to one poniżyły się wobec Boga.*

Wywiad ten przedrukowano nawet w Anglii i Francji, zrobiła się z tego wielka wrzawa. Wielbiciele wyjaśnili Rasputinowi, że palną głupstwo. „Stariec” był wściekły na Manasiewicza, że go tak sprytnie podszedł, i odgrażał się zesłaniem dziennikarza.

Antyrasputinowska kampania w prasie bardzo

niepokoili ministrów. Początkowo szef zarządu do spraw prasy, były gubernator saratowski, Tatischev, usiłował nakłonić redaktorów do zaniechania wzmianek o Rasputinie. W odpowiedzi słyszał tylko:

— Usunięcie tego człowieka z Petersburga, a my przestaniemy o nim pisać.

Nie powiedzio się i premierowi Kokowcowowi, gdy próbował przekonać wydawcę *Nowoje Wriemia*, Michała Suworina, że kampania ta przysparza jedynie sławy Rasputinowi. Suworin twierdził, że to inne gazety robią wrzawę, a na wspomnienie wywiadu Manasiewicza z Rasputinem po prostu nie odpowiedział. Ostatecznie wydano zakaz publikowania czegokolwiek o Rasputinie, pod groźbą wysokich kar pieniężnych. Redakcje płaciły kary, lecz nie przestawały zamieszczać materiałów na temat Rasputina.

Sabler, dowiedziawszy się, że w Moskwie zamierzają wydać antyrasputinowską broszurę, żeby nie dopuścić do jej ukazania się, wysłał tam Damskiego, który z dniem 1 stycznia 1912 roku został zastępcą oberprokuratora.

Tymczasem Iliodor, który tuż po awanturze w klasztorze jarosławskim wyjechał do Carycyna, wezwany telegraficznie przez Hermogena, zjawił się teraz z materiałami antyrasputinowskimi. Wkrótce poczęły z rąk do rąk krążyć odbitki listów carowej i jej córek do Rasputina. Ich rozpowszechnianie wiązano z osobą przywódcy frakcji październikowców w Dumie, Guczkowa.

. Listy były niewątpliwie bardzo podretuszowane, ale wtedy, w atmosferze roznamietnionych dyskusji, wywołanych skandalem rasputinowskim, brano je na serio i w opinii publicznej utwierdziło się przekonanie, że carowa jest kochanką Rasputina. Kobiety, czytając w tekstach przypisywanych córkom cara słowa o rękach „starca”, które dają szczęście, mówiły z oburzeniem: „Co za matka!”.

Synod był bezradny. Obradował codziennie nad sprawą Hermogena, ponawiał nakaz jego wyjazdu do Saratowa. Biskup oświadczył, że wyjedzie tylko w takim wypadku, jeżeli synod przywróci mu prawo uczestnictwa w obradach. Wysłał telegram do cara, że prosi o posłuchanie, gdyż ma powiadomić go o ważnej sprawie. Car zbył telegram milczeniem i podpisał ukaz o zwolnieniu Hermogena z obowiązków zarządzającego diecezją. Biskup został przeniesiony w stan spoczynku i miał osiąść na stałe w klasztorze żyrowskim w guberni grodzieńskiej. Iliodora zesłano do pustelni floryszczewskiej w guberni włodzimierskiej, a Mitie Kolabę kazano odstawić do jego rodzinnego Kozielska. Biskup zwrócił się do carowej, ale Aleksandra Teodorowna odmówiła mu posłuchania i zaleciła podporządkować się woli ustanowionej przez Boga zwierzchności.

Hermogen nie od razu skapitulował. Chwytał się różnych sposobów, między innymi uzyskał orzecze-

nie lekarskie, że jest chory i nie może odbywać podróży. W międzyczasie czynił wszystko dla odwrócenia losu. Kiedy jednak car, zapewne znów pod wpływem Rasputina, polecił wydalić go do miejsca przeznaczenia nawet z użyciem siły, Hermogen zrezygnował. W niedzielę 22 stycznia późnym wieczorem dobrowolnie udał się na dworzec. Iliodor natomiast, którego prawdopodobnie ukrywał w swej willi doktor Badmajew, chrzestny syn cara Aleksandra III, oddał się w ręce policji dopiero 25 stycznia, przedtem jednak opisał wszystko, co dotyczyło jego znajomości z Rasputinem, i notatkę tę zostawił Badmajewowi do ewentualnego wykorzystania.

Tymczasem zaszły nowe wydarzenia w sprawie Rasputina. Damanski, nie zdoławszy odwieść srodownika moskiewskiego od zamiaru rozpowszechniania broszury o Rasputinie, polecił policji skonfiskować nakład. Wywołało to oburzenie. Autor broszury napisał list otwarty do synodu w sprawie Rasputina; opublikowała go gazeta Guczkowa *Głos Moskwy*. List był bardzo emfaticzny, smagał biskupów za bezczynność i małoduszność w sprawie „chłysta, erotomana i szarlatana”. Władze natychmiast skonfiskowały numer, a po południu ten sam los spotkał gazetę *Wieczernieje Wriemia*, która przedrukowała fragmenty listu.

Uderzony po kieszeni Guczkow ułożył od razu tekst interpelacji dumskiej do rządu w sprawie konfiskaty, kneblowania ludziom ust i kępowania prasy w związku ze sprawą Rasputina. Przewod-

niczący Dumy, Rodzianko, miał wiele kłopotów, zanim udało mu się tak pokierować sprawą, by interpelacja nie doprowadziła do skandalu parlamentarnego. Na wieczornym posiedzeniu Dumy przemawiali jedynie Guczkow i Włodzimierz Lwów. Interpelację uchwalono przy zgodnych oklaskach lewicy, centrum i prawicy.

Jak dalece roznamietnione były umysły, może świadczyć fakt, o którym wspomina w swych pamiętnikach Rodzianko. Przyszedł do niego leader frakcji prawicowej, czarnoseciniec i bohater wielu skandali dumskich, Włodzimierz Puryszkiewicz.

— Chcę złożyć siebie w ofierze i zabię tego gada Rasputina — oznajmił osłupiałemu Rodziance. Zamiaru tego nie wprowadził na razie w czyn, ale dokonał czego innego — sfinansował powielenie opublikowanych niedawno przez prasę zdjęć Rasputina w kółku wielbicieli. Wkrótce poczęły one obiegać cały kraj. Wyniki głosowania nad interpelacją dumską oraz poczynania Puryszkiewicza sygnalizowały generalną zmianę stosunku czarnej setni do Rasputina. Zaczęła go zwalczać, jako osobnika, który kompromituje carat, dając w ten sposób lewicy i rewolucjonistom okazję do krytykowania samodzierżawia. Hermogen był bohaterem czarnej setni, zresztą i opozycyjna prasa poczęła zmieniać wobec niego ton, puszczać mu w niepamięć całą działalność czarnosecinna: był ofiarą intryg Rasputina, bohaterem walki z rozpustnym „starcem”.

Również i wśród dworaków wystąpiły wówczas

silne nastroje antyrasputinowskie. Cały skandal, przez który publiczka wycierała sobie języki imieniem carowej i cara, miał swe źródło w Rasputinie. Dworacy byli zdania, że należy oddziaływać na cara, żeby go definitywnie oddalił. Sami jednak nie ośmielili się występować z tym przed Mikołajem II, uznając, że głos w tej sprawie należy tu do ministrów.

Car co pewien czas ponawiał wobec Kokowcowa i Makarowa żądanie położenia kresu kampanii antyrasputinowskiej w prasie. W końcu zażądał, by ministrowie pomyśleli nad środkami zaradczymi w tej sprawie. Kokowcow, Makarow i Włodzimierz Fredericks — minister dworu cesarskiego, bardzo szanowany przez cara — wykorzystali tę okazję, żeby wytłumaczyć Mikołajowi II rolę Rasputina i konieczność jego usunięcia, aby prasa nie miała powodu do szargania imienia carowej. W pierwszych dniach lutego ministrowie kolejno próbowali mówić na ten temat z Mikołajem II, ale ten oświadczył Fredericksowi:

— Mówi mi pan, baronie, nieraz, że i bez mieszanina się w sprawy polityczne wystarczy panu zajęcia. Dlatego proszę bardzo, żeby nie wtrącał się pan do takich spraw. To moja rzecz.

Makarowowi przerwał, oświadczając, że musi tę historię przemyśleć i omówi ją innym razem. Wreszcie 3 lutego, wysłuchawszy Kokowcowa, zgodził się, że należy wyrwać z korzeniami przyczynę skandalu, ale...



Rasputin w kręgu wielbicieli

— Powiem to panu później — rzekł. — Chwilowo nie rozmawiajmy o tym, to dla mnie bardzo nieprzyjemne.

W stolicy głośno się mówiło, że Rodzianko pracuje gorączkowo nad adresowanym do cara memoriałem w sprawie Rasputina. Uznał, że opinia publiczna nigdy nie wybaczy Dumie, że ta nie użyła swego autorytetu dla zwalczania Rasputina. W dziele tym pomagała Rodziance grupa deputowanych-październikowców: Guczow, A. Protopopow i Mikołaj Szubinski. Współpracowali z nimi doktor Badmajew i Rodionow, a także krewny Rodzianki, książę Feliks Jusupow, ojciec przyszłego zabójcy Rasputina, księcia Feliksa Jusupowa młodszego. Z Badmajewem skontaktował ich Protopopow, stary pacjent lekarza.

Guczow nawiązał kontakt z proboszczem w Pokrowskoje. Badmajew dostarczył materiały antyrasputinowskie, jakie przekazał mu Iljodor, i wysłał do mnicha, do pustelni floryszczewskiej gońca, po oryginały listów carowej i jej córek. O oryginałach tych dowiedział się w tym czasie minister Makarow. Premier Kokowców zgodził się nawet przyznać pieniądze na ich wykup, byle tylko nie zaczęły znów kursować w postaci odbitek fotograficznych.

13 lutego Kokowców otrzymał zabazgrana kulfonami kartkę: *Zamierzam wyjechać zupełnie,*

chciałbym się zobaczyć, żeby wymienić poglądy. O mnie teraz dużo mówią. Wyznaczcie kiedy.

Kokowców wyznaczył posłuchanie na 15 lutego wieczorem. Na świadka zaprosił senatora Mamontowa.

Gdy Rasputin wszedł, premier był sam, gdyż Mamontow jeszcze nie przybył. „Stariec” usiadł na krześle i nic nie mówiąc, wpół najpierw wzrok w premiera. Po chwili zadął gwałtownie w górę głowę i zaczął wodzić oczami po nie ozdobionym żadnymi malowidłami suficie. Następnie opuścił głowę i uporczywie wpatrywał się w podłogę.

— Chcieliście się widzieć ze mną — przerwał milczenie Kokowców. — Słucham, o co chodzi? Tak możemy przesiedzieć do rana!

— E, ja tylko tak sobie. Nic, po prostu patrzę, czy wysoki pokój.

Po chwili zaś dodał:

— Przypatrzcie się, czy taki ja zły, jak gadają.

Nagle wszedł spóźniony Mamontow. Przywitał się wylewnie z Rasputinem i zapytał go, czy rzeczywiście zamierza wyjechać.

— Mam wyjechać czy jak? — teraz Rasputin mówił bardzo prędko. — Już żyć nie mogę, czego to o mnie nie wygadują!

Kokowców i Mamontow zaczęli go przekonywać, że powinien wyjechać z Petersburga.

— Kiedy ja ich Kocham! — upierał się Rasputin. Po długich debatach rzekł w końcu:

— Dobra, jestem zły, niech tam radzą beze mnie,

po co wołają, żebym powiedział to i tamto, o tym, o innym...

Nagle zerwał się z miejsca.

— Dobra, poznaliśmy się i do widzenia!

Na tym skończyła się audyencja. Następnego dnia Mamontow rozmawiał telefonicznie z Rasputinem i dowiedział się od niego, że opowiedział w Carskim Siole o swej audyencji.

— Co powiedziałem, to i zrobię, tylko tyle, że tam sarkają, powiadają, po co się pchają, gdzie ich się nie prosi, co komu do tego, gdzie ja mieszkam, przecież nie jestem aresztowany.

17 lutego Kokowcow powiedział carowi, że przyjął u siebie Rasputina, a zapytany o wrażenie, odparł:

— Przez jedenaście lat służyłem w Centralnym Zarządzie Więziennictwa. Objechałem dosłownie całą Rosję, od Aleksandrowa i Mławy po Władywostok, widziałem wszystkie więzienia katorżnicze... Wśród syberyjskich włóczęgów, którzy zapomnieli imienia ojca i matki, takich Rasputinów jest mnóstwo. To typowy zbieg z katorgi, który z takim samym uśmiechem, z jakim robi znak krzyża, może schwytać za gardło i udusić.

Mikołajowi II opinia ta nie przypadła, oczywiście, do gustu. Milczał uporczywie i patrzył w okno. Podziękował Kokowcowowi za szczerość i oświadczył, że Rasputina widział przelotnie dwa, trzy razy w dużych odstępach czasu.

Tego samego dnia o godzinie szesnastej z mieszkania Sazonowa zadzwonił Mamontow, z wiado-

mością, że Rasputin został już poinformowany o wypowiedzi Kokowcowa wobec cara.

W kilka dni później Rasputin wyjechał. Przez cały czas swej nieobecności utrzymywał poprzez Annę stały kontakt telegraficzny z carową. Kochany papo i mamó. Należy skończyć z tym buntem Ilidora. Inaczej ten wściekły pies rozszarpie nas wszystkich. Przecież to wściekły pies. Nie wahajcie się przed niczym. Trzeba wyrwać mu kły. Bądźcie twardzi wobec niego. I pilnujcie go dobrze. Tak. Grigorijs. W innych uspokajał swych przyjaciół i zapewniał, że Sabler i Damanski uporają się ze wszystkimi trudnościami.

W dniu 26 lutego Rodzianko składał carowi swój raport o Rasputinie:

— Najjaśniejszy panie, jeżeli nie zechcesz mnie wysłuchać, nie będę mówił...

Car opuścił głowę i nie patrząc na Rodziankę, powiedział:

— Niech pan mówi.

W wyniku wystąpienia Rodzianki car polecił mu zapoznać się z aktami dochodzenia, jakie prowadził synod przeciw Rasputinowi o przynależność do sekty chłystów, a co do Hermogena, o którego ulaskawienie Rodzianko prosił, Mikołaj II zrobił nadzieję, że wkrótce pozwoli mu wrócić z zesłania. Kiedy Aleksandra Teodorowna dowiedziała się, że Rodzianko wziął akta synodu, usiłowała po-

przez Damanskiego i swego spowiednika, ojca Aleksandra Wasiliewa, wydobyć je od niego. Rodzianko, człowiek impulsywny i choleryk, uniósł się, Wasiliewa po prostu wyrzucił za drzwi, a Damanskiego skrzyczał i kazał powiedzieć carowej, iż ona również jest poddaną cara i powinna podporządkować się jego woli.

Duma sama popsuła tak dobrze zapoczątkowaną akcję. Z okazji dyskusji nad budżetem synodu posłowie opozycyjni i socjaldemokratyczni — Paweł Milukow, Giegieczkori, Guczkow i inni — w swych przemówieniach, wygłoszonych w dniach od 5 do 9 marca, zaatakowali Rasputina. Na dworaków padł błąd strach — skandal w Dumie, monarchia zagrożona! Wystąpienie Guczkowa pachniało dla nich rewolucją.

Ministrowie od razu zrobili się chłodni i powściągliwi w sprawie Rasputina, a w otoczeniu cara ucichły antyrasputinowskie nastroje. Wobec wystąpień Dumy dworacy skonsolidowali się i zamknęli oczy na sprawę „starcą”. Chwiejny i pozbawiony charakteru Mikołaj II stał się w jednej chwili stanowczy i nieustępliwy. Wysłuchał z zimną twarzą matki, która dramatycznym głosem wołała: „Albo ja, albo Rasputin!” i groziła, że wyjedzie na zawsze. Odmówił posłuchania Rodziance, który chciał mu zreferować wnioski, do jakich doszedł przy studiowaniu akt synodu. Tylko pod

wplywem nalegań Kokowcowa napisał do Rodzianki wykretny list, że nie mógł go przyjąć z powodu nawału zajęć i prosi o złożenie mu sprawozdania na piśmie. Grubej teczki z tym sprawozdaniem nie tknął przez wiele tygodni. Gdy minister Makarow usłużnie wręczył mu zdobyte wreszcie oryginały listów żony i dzieci do Rasputina, wrzucił je gwałtownym ruchem do szuflady biurka i od tam traktował Makarowa chłodno. Minister zrozumiał, że jego dni w rządzie są policzone.

Aleksandra Teodorowna tylko na to czekała. W nowej, sprzyjającej sytuacji czym prędzej wezwała Rasputina do Petersburga, męża zaś przekonała, że Guczkow to tak niebezpieczny człowiek, iż można się po nim wszystkiego spodziewać. W związku z tym wymogła na Mikołaju II rozłożenie policyjnej ochrony nad Grigorijem Jefimowiczem.

O ochronie Rasputina mówiło się już kilka razy przedtem, ale komendant-pałacowy Dediulin i komendant osobistej ochrony cara, generał Spiridowicz, stali na stanowisku, że nie ma ku temu formalnej podstawy — Rasputin był tylko szeregowym poddanym cara, jak Iwanow z Wologdy czy Stiepanow ze stancji naddońskiej.

Stefan Bielecki, który od 21 lutego 1912 roku piastował stanowisko dyrektora Departamentu Policji, zeznał w 1917 roku przed Komisją Śledczą:

Wystąpienie A. I. Guczkowa z trybuny Dumy Państwowej w sprawie wpływu Rasputina podciągnęło za sobą, na otrzymane przez ministra A. A.

Makarowa odgórne polecenie, podjęcie środków w celu ochrony jego osoby, zakaz zamieszczania artykułów o nim w prasie i obserwację Guczko-wa... Zarazem A. A. Makarow polecił mi, żebym wyjaśnił, jaki tryb życia prowadzi Rasputin. Wo-bec tego opracowałem wraz z pułkownikiem Kot-tenem (szef „ochrony” w Petersburgu) plan ochro-ny. Polegał on na odkomenderowaniu do Rasputi-na rozgarniętych i zaprawionych w konspiracji agentów, którym poza ochroną Rasputina poru-czono bacznie obserwować jego tryb życia i pro-wadzić szczegółowy dziennik... Informacje o Ras-putinie Kotten wielokrotnie przekazywał podczas odpraw ministrom, wiceministrom i mnie... Ponad-to oddelegowano na stały pobyt do Pokrowskoje agenta, ale nie dla ochrony, gdyż Rasputinowi to-warzyszyła przy takich okazjach nieco zmniejszo-na ochrona, złożona ze stałych agentów. Zadaniem owego agenta była obserwacja konfidencyjna, gdyż na miejscu okazało się, że nie sposób zorga-nizować tam agentury. Protegowani przez Raspu-tina i zależni od niego urzędnicy, m.in. naczelnik urzędu pocztowego, mogliby zawiadomić go, że roztoczono nad nim obserwację... Rasputin wszę-dzie otaczał się swoimi ludźmi... Taki system po-dwójnej obserwacji trwał do momentu, aż usta-pilem ze stanowiska.

Wielbicielki powitały Rasputina entuzjastycznie w mieszkaniu Golowiny. Zaraz potem „starec”

spotkał się u Wyrubowej z Aleksandrą Teodorow-ną. Miało to miejsce 13 marca. Carowa zaprosiła go, żeby odwiedził ich w Liwadii na Krymie.

15 marca cała rodzina carska wyjechała z Peter-sburga. Rodzianko pisze w swych pamiętnikach, że Anna Wyrubowa wsadziła Rasputina do prze-działu, w którym jechał książę Tumanow ze świty carskiej. Gdy Mikołaj II dowiedział się o tym, za-trzymał pociąg i kazał wysadzić Rasputina. Agent policji odstawił go do rodzinnej wsi.

Natomiast generał Spiridowicz utrzymuje, że Rasputin, w kilka dni po przybyciu rodziny car-skiej do Liwadii, zatrzymał się w hotelu „Russkij Dwor” w Jalcie, dokąd przybył samochodem. Bar-dziej wiarygodna jest informacja Spiridowicza, który nie szczędzi dalszych szczegółów pobytu „starca” w Jalcie.

O przybyciu Rasputina poinformowała miejsco-wa gazeta „Russkaja Riwiera”. Towarzystwo jał-tańskie było podekscytowane wiadomością, urzę-dnicy zaniepokojeni, a minister Makarow, który właśnie przybył do Jalty na odprawę u cara, drę-twiał ze strachu — wbrew oficjalnym zakazom ga-zeta złamała obowiązujące prasę milczenie w spra-wie Grigorija Jefimowicza.

Weszło już w zwyczaj, że nazwisko Rasputina nie padało w żadnych służbowych rozmowach w pałacu. Komendant policji nie ośmielał się mel-dować gubernatorowi, że na ich terenie bawi Ra-sputin, z meldunkowych rejestrów pousuwano for-

mularze Rasputina. Mogło się wydawać, że człowiek ten w ogóle nie istnieje.

Słabo zorientowana gazeta prowincjonalna ciężko przypłaciła swój nierozważny krok.

Wkrótce potem przybył do Jałty ze swoim sprawozdaniem premier Kokowcow. Niewiele potrzebował, żeby się przekonać, jak radykalnie zmienił się do niego stosunek carowej. Przedtem otaczała go niezwykłą u niej uwagą, w dodatku czyniła to publicznie. Teraz robiła wszystko, żeby z nim się nie zetknąć, albo traktowała go wręcz jak powietrze. Premier zrozumiał, że zawinił 17 lutego, gdy złożył carowi swe sprawozdanie z rozmowy z Rasputinem. Zrozumiał również to, że prędzej czy później będzie musiał odejść z rządu.

Emerytowany generał Eugeniusz Bogdanowicz był zaprzyjaźniony z „gradonaczalnikiem” Jałty, generałem Iwanem Antonowiczem Dumbadze. Mimo swych 83 lat generał Bogdanowicz brał wciąż czynny udział w życiu politycznym i publikował różne jubileuszowe broszury na cześć dynastii. Miał swych informatorów, od których czerpał wiadomości o życiu dworu — dyrektora Departamentu Policji Bieleckiego i damę dworu Lidię Nikitinę. Na wieść o powrocie Rasputina do łask krewki generał napisał do cara ostry w tonie list, w którym domagał się odsunięcia Rasputina od dworu. Odpowiedziano mu, żeby pilnował swoich spraw. Bogdanowicz nie poprzestął na tym. Na wieść, że Rasputin bawi w Jałcie, napisał do Dumbadzego: *Liczni są Rosjanie, którzy pokładają ufność w tym,*

że nieskalany i niezrównany Iwan Antonowicz utopi w morzu włóczęgę i rozsadnika zarazy.

Rodzianko pisze, że Dumbadze nakazał natychmiast wysłać Rasputina w trybie administracyjnym z Jałty, gdzie zameldowany był wówczas w Hotelu Edynburskim pod nazwiskiem Nikonowa. Mimo pewnych sprzeczności między Rodzianką i Spiridowiczem w nazwach hoteli możemy przyjąć ten fakt za prawdziwy, gdyż 23 lipca Dumbadze wyleciał ze stanowiska „gradonaczalnika”. Lecz nie na długo. Już w grudniu urzędował z powrotem w Jałcie.

Sprawa Rasputina przycichła nieco, gdyż Rosja wstrząsnął nowy skandal. 4 kwietnia na złotodajnych terenach nad Leną, we wschodniej Syberii, miała miejsce demonstracja robotników, do których pifany rotmistrz żandarmerii, Treszczenkow, kazał otworzyć ogień. Zginęło 250 osób, a 270 zostało rannych. Masakra nad Leną wywołała ogromną falę oburzenia i protestów w całym kraju. Strajkowały wielkie ośrodki przemysłowe, Duma zasypywała rząd interpelacjami i wybierała komisje dla przeprowadzenia dochodzenia. Odpowiedzialny za ten incydent Makarow — za jego to zgodą sprowadzono na objęte strajkiem złotodajne tereny wojsko i aresztowano przywódców strajku, co stało się powodem demonstracji — skompromito-

wał się w Dumie odpowiadając na interpelację: „Tak było i tak będzie!”.

Strajk nad Leną ciągnął się do sierpnia i cała ta sprawa nie schodziła ze szpalt gazet. Nikt nie miał czasu zajmować się Rasputinem.

WALKA Z KOKOWCOWEM

W drodze z Krymu do Pokrowskoje Rasputin poznał sekretarza prokuratora sądu okręgowego w Pskowie, Leonida Molczanowa. Był on synem biskupa Aleksija, przeniesionego niedawno karnie z Pskowa do Tobolska za protegowanie na terenie swej diecezji sekty joannitów. Rasputin chętnie zgodził się zawrzeć znajomość z biskupem Aleksijem, gdyż jego poprzednik — Antoniusz — był mu nieżyczliwy i nawet nie puszczał na próg swego domu. Teraz Grigorij Jefimowicz spodziewał się przełamać wreszcie mur niechęci, jakim otaczali go notable świeccy i duchowni jego rodzimej guberni.

Biskup Aleksij odniósł się przychylnie do Rasputina, po którym spodziewał się protekcji na przyszłość. Latem 1912 roku z jego inicjatywy konsystorz duchowny w Tobolsku umorzył śledztwo przeciw Rasputinowi o przynależność do sekty chłystów.

Jesienią Rasputin otrzymał ze Spály dramatyczny telegram od Wyrubowej: carewicz Aleksiej Nikołajewicz uległ ciężkiemu atakowi hemofilii i carowa prosi ojca Grigorija o modlitwę.

Wypadek tym razem był rzeczywiście ciężki. Jeszcze podczas pobytu w Białowieży carewicz w trakcie zabawy nad strumieniem tak nieszczęśliwie wskoczył do łódki, że zanim marynarz Derewienko zdołał go pochwycić, nastąpił upadek. Zaczął się wewnętrzny wylew krwi. Po kilku dniach jednak dzięki staraniom lekarzy udało się zatamować krew i rodzina carska przeniosła się do Spály nad Pilicą. Pewnego dnia carowa wybrała się z synem i Wyrubową bryczką na przejażdżkę. Wóz tak podskakiwał na wybojach, że aż mały Aleksiej zbladł i począł się skarżyć na ból. Carowa kazała natychmiast zawrócić. Przed pałacem, gdzie w okresie polowań w Spale rezydowała carska rodzina, chłopca zniesiono z bryczki nieprzytomnego.

Przez trzy tygodnie młodziutki organizm następcy tronu walczył ze śmiercią. Z Petersburga wezwano natychmiast lekarzy Rauchfusa i Fiodorowa. Ci jednak byli bezzadni, stracili wszelką nadzieję na uratowanie dziecka życia. Udzielono Aleksiejowi ostatniego namaszczenia. Ministerstwo dworu zaczęło publikować biuletyny o stanie zdrowia następcy tronu.

Nastrój w pałacyku spalskim był żałobny i przygnębiający. Aleksandra Teodorowna przesuwiała się jak cień, z zaciśniętymi kureczowo dłońmi, szepcząc modlitwy. Nie spała wiele nocy. To na jej prośbę Wyrubowa wysłała telegram do Pokrowskoje.

Wszyscy myśleli, że to już koniec, Carewicz był

wyraźnie w agonii, gdy nadeszła odpowiedź od Grigorija Jefimowicza:

Nie bójcie się, choroba nie jest tak groźna, jak wygląda. Niechaj go lekarze nie męczą.

Wkrótce przyszedł następny telegram: Grigorij Jefimowicz modli się. W duszy Aleksandry Teodorowny zapanował spokój. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki kobieta ta odmieniła się natychmiast. Teraz była pewna, że jej syn wyzdrowieje.

I stała się rzecz nie do uwierzenia — stan zdrowia małego Aleksieja Nikołajewicza zaczął się poprawiać. Aleksandra Teodorowna nie miała wątpliwości — to zasługa modlitwy Grigorija Jefimowicza. Lekarze wzruszali ramionami. Widzieli agonię... Jednak wyzdrowienie było faktem.

Gdy carska rodzina wróciła do stolicy, różeszła się opowieść o tym, jak to Rasputin oświadczył carowej: „Dopóki ja żyję, tron jest bezpieczny. Kiedy umrę, ty stracisz koronę i życie”. I ta przepowiednia miała się w przyszłości spełnić.

Jesienią obiegały Petersburg listy, które Iliodor wysyłał z zesłania do różnych osobistości. Synod polecił zburzyć zaczęte przez Iliodora budowle w Caryynie. Zarazem pod naciskiem Rasputina zastrzeżono mnichowi reżim bytowania w pustelni. Iliodor w płomiennych słowach chłostał ministrów i oberprokuratora synodu. List z 20 listopada zaty-

tułował: *Wyrzekam się i podpisałem własną krwią. Zaniepokojony tym Rasputin wysyłał do cara i carowej telegramy: Kochany papo i mamó. Iliodor zawarł sojusz z szatanem. Ośmiela się buntować. Dawniej takich mnichów chłostali. Tak, carowie kazali ich chłostać. Teraz tresuje się ich. Nie zwracajcie na niego żadnej uwagi. On jest buntownikiem. Grigorij.*

Ponieważ Iliodor publicznie dokonał wyrzeczenia się, synod zdjął z niego szaty kapłańskie. Jako kozaka Siergieja Trufanowa policja odstawiła go do rodzinnej wsi Bolszaja Stanica nad Donem. Ale i taki obrót sprawy nie radował Rasputina.

Kochany papo, kochana mamó. Więc teraz ten demon Siergiej Trufanow wyjechał, ten odstępcą, ten przekłętą. Więc teraz będzie chodził na wolności. Każcie go pilnować, bo inaczej poprzewraca w głowach. Policja musi patrzeć na niego baczny okiem, na tego przekłętą. Tak. Grigorij.

Aleksandra Teodorowna dała nowy dowód swej łaskawości dla Rasputina. W domu Wyrubowej przyjęła jego rodzinę. Długo rozmawiała z żoną „starca” i bardzo łaskawie odnosiła się do dzieci. Pomogła umieścić starszą córkę Rasputina, Matrionę, w liceum Steblin-Kamińska, gdzie dziewczyna uczyła się muzyki i tańca, co przydało się jej później na emigracji w Paryżu, gdzie została tancerką w nocnych klubach.

Rzeczywistość polityczna Rosji carskiej udowodniła wszystkim, że przeciwnicy Rasputina są wobec niego bezsilni. Jedynie rewolucjoniści rozumie-
li, że Rasputina można pokonać w walce z całą kamarylą i samodzierżawiem. Walka z nim samym nie prowadziła do celu — kamaryla zawsze brała Rasputina w obronę. Jego siła brała się z jej siły.

Rasputin nie mógł wybaczyć Kokowcowowi jego zachowania się w okresie wielkiej batalii, jaką toczyły przeciw „starcowi” zjednoczone siły jego wrogów. Przyłączył się więc do licznych już w tym czasie wrogów premiera. Walka z Kokowcem była ułatwiona, gdyż teraz i carowa nie kryła się już ze swą wrogością do niego.

Na czoło przeciwników Kokowcowa wybijał się książę Włodzimierz Piotrowicz Mieszczerski, publicysta i powieściopisarz, wnuk wybitnego historyka rosyjskiego epoki romantyzmu, Mikołaja Karamzina. W 1912 roku książę liczył już sobie siedemdziesiąt cztery lata, wciąż jednak wykazywał dużą żywotność. Od 1872 roku wydawał tygodnik „Grażdanin”, w którym prowadził stały felieton polityczny pod nazwą „Dziennik”. W pierwszych latach panowania Aleksandra III książę Mieszczerski cieszył się względami cara, który korzystał niekiedy z jego rad. Mieszczerski prowadził wówczas na łamach swego „Grażdanina” kampanię propagandową na rzecz konserwatywnego kie-

runku politycznego w sprawach wewnętrznych Rosji. Potem jednak Aleksander III zraził się do księcia i Mikołaj II przejął w spadku po swym ojcu oschłość w stosunku do Mieszczerskiego. Może także i dlatego, że matka Mikołaja II, carowa-wdowa Maria Teodorowna, szczerze nie cierpiała księcia. Na stosunku rodziny panującej do Mieszczerskiego zaważył niewątpliwie fakt, że był on homoseksualistą, o czym w Petersburgu mówiło się głośno.

Mieszczerski nie zrażał się tym i czynił wszystko, żeby przypodobać się carowi Mikołajowi II i wrócić do roli doradcy dworu. Dlatego pisał wciąż do cara listy, starał się o posłuchania, przysyłał egzemplarze swego dziennika i nadał „Grażdaninowi” bojowy, konserwatywny ton. Dziennik ten stał się forpoczta reakcji politycznej doby Mikołaja II i inspirował wiele wstecznych tendencji w polityce caratu.

Mieszczerski miał z Kokowcem na pieńku od dawna, od czasu gdy ten, jeszcze w czasach Stółypina, jako minister finansów, sprzeciwił się propozycji, aby wypłacić księciu dwieście tysięcy rubli z okazji jego jubileuszu. O ten dar rządu zabiegał sam książę Mieszczerski, a Stółypin miał nadzieję, że zapobiegnie wprowadzeniu księcia do Rady Państwa, gdy wypłaci żadaną sumę. Ostatecznie kością niezgody między Kokowcem a Mieszczerskim stał się Ignacy Porfiriewicz Manus, agent giełdowy Mieszczerskiego, stały bywalec jego salo-

nu i współpracownik „Grażdanina”, w którym zamieszczał felietony pod pseudonimem „Zielony”.

Działalność publicystyczna Manusa charakteryzowała się równie gangsterskimi metodami, jak jego poczynania na giełdzie. Zimą 1911—1912 Manus przyczynił się do spadku akcji pól naftowych w Baku, którymi zainteresowany był kapitał francuski. W tym czasie francuskie kapitały poważnie zaangażowały się w gospodarkę rosyjską, zbrojenia Rosji i stabilizację caratu po wstrząsie rewolucji 1905 roku. Interes paryskiej giełdy dominował nad życiem gospodarczym Rosji i polityką carską, toteż Kokowcow, mąż zaufania kapitału francuskiego w rządzie rosyjskim, odmówił na wniosek kierownictwa giełdy petersburskiej zatwierdzenia Manusa na stanowisko maklera z wyboru. Tym samym zadarł z księciem Mieszczerskim, któremu Manus oddawał duże usługi na giełdzie.

Innym współpracownikiem „Grażdanina” był koniuszy nadworny Mikołaj Burdukow, jak ze złośliwym uśmiechem mówiono — cywilną żoną księcia Mieszczerskiego. W 1912 roku ten czterdziesto-pięcioletni mężczyzna był człowiekiem bez stałego zajęcia, gdyż we wrześniu poprzedniego roku zwolniono go z ministerstwa spraw wewnętrznych, zostawiając jedynie w dyspozycji ministra bez określonej funkcji.

Pierwszym owocem kampanii „Grażdanina” przeciw Kokowcowowi i jego ludziom była dymisja Makarowa ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Makarow nie czekał, aż mu ją car

wręczy, i sam ustąpił w grudniu 1912 roku. Mikołaj II chętnie przyjął prośbę swego ministra, do którego żywił głęboką urazę w związku z listami carowej i którego nie cierpiał Rasputin. Nowym ministrem i szefem korpusu żandarmerii został dotychczasowy gubernator czernihowski, Mikołaj Maklakow. Wprawdzie jego brat Włodzimierz był jednym z przywódców opozycyjnej partii kadetów, ale sam minister należał do skrajnych konserwatystów. Był zdecydowanym przeciwnikiem jakichkolwiek ustępstw na rzecz partii politycznych i społeczeństwa. Książę Mieszczerski zaatakował go od razu na łamach swego „Grażdanina”, po czym spotkał się z nim. Widocznie obaj zdołali wyjaśnić sobie swoje poglądy, bo odtąd Maklakow należał do ugrupowania księcia Mieszczerskiego.

Maklakow oczywiście nie mógł długo tolerować na stanowisku dyrektora Departamentu Policji Stefana Bieleckiego, któremu książę Mieszczerski zarzucał nadgorliwość w otaczaniu Rasputina obserwacją. Bielecki starał się ze wszystkich sił odwiec swą dymisję i przypodobać nowemu zwierzchnikowi, ale nic mu to nie pomogło — po roku spławiono go do senatu wyższej instancji sądowej.

Żeby obraz środowiska, z jakim powiązał się Rasputin, był pełniejszy, zatrzymajmy się jeszcze nad jedną postacią, luźniej związaną z grupą Mieszczerskiego, ale często odwiedzającą jego salon.

Przyjaciół Burdukowa, księżę Michał Andronnikow, formalnie był małym urzędnikiem w resorcie spraw wewnętrznych, jednakże od wielu lat

nikt go nie oglądał w biurze. Książę zaś był osobistością wielce wpływową za kulisami caratu. Znali go wszyscy ministrowie i skwapliwie przyjmowali u siebie. Kiedyś, w chwili szczerości, książę Andronnikow opowiedział swemu formalnemu przełożonemu w ministerstwie, dyrektorowi Sergiuszowi Paleologowi, jakimi metodami osiągnął powodzenie:

— Gdy tylko jakikolwiek bądź Iwan Iwanowicz Fintifluszkin otrzymywał nominację na dyrektora departamentu, posyłałem mu list, iż „oto wreszcie zaświeciło nad Rosją słońce prawdy; szalony rząd, który prowadził kraj ku zgubie, zrozumiał wreszcie, że losy takiego to a takiego departamentu, który kieruje najważniejszymi sprawami (a tak naprawdę to odgrywa rolę waterklozetu), należy powierzyć w pańskie szlachetne, oświecone i twarde ręce. Nastąpiła szczęśliwa era i ja, człowiek gorąco kochający ojczyznę, jestem obecnie spokojny i wierzę, że dokonano wyjątkowo udanego wyboru. Niech Bóg pana strzeże i niech ikona patrona pańskiego, którą panu posyłam, będzie błogosławieństwem moim dla pana na jego trudnym i odpowiedzialnym stanowisku. Z głębokim szacunkiem, Andronnikow. Fintifluszkin, który nigdy nie słyszał mego nazwiska, zaczyna dzwonić do mnie przez telefon i uzyskuje rozmowę nie wcześniej, jak dopiero za czwartym dzwonieniem. Rozkoko-szonym głosem dziękuje mi za uwagę. Odpowiadam, że jestem wzruszony, lecz uprzedzam, żeby był rozważny i ostrożny, ponieważ otaczają go nie-

godni ludzie, których nie będę wymieniał — jestem ponad to, ale jeżeli zajdzie potrzeba poparcia dla niego, to ja z miłości do ojczyzny udzielię mu go. Fintifluszkin wpada w pułapkę i wystarczy, żebym zostawił swój bilet wizytowy, abym został przez niego przyjęty i załatwił swoje sprawy.

Andronnikow miał znajomości wśród gońców w urzędach. Na jego prośbę udawali się oni przede wszystkim do niego i okazywali mu koperty, w których wysocy dostojnicy przesyłali dokumenty. Andronnikow zadowalał się odczytaniem adresu. Ponieważ było wiadomo powszechnie, kiedy udziela się awansów i nagród, Andronnikow doskonale wiedział, kto poszedł naprzód w swej karierze. Przetrzymywał gońca u siebie, a w tym czasie ekspediował do odpowiedniego adresata gratulacyjny list lub sam dzwonił. Dzięki temu uchodził powszechnie za doskonale zorientowanego i drzwi gabinetów wszystkich dostojników stały dlań zawsze otworem. Nie trzeba dodawać, że dopiero tam Andronnikow zdobywał wszystkie informacje. Andronnikowa łączyły bliskie stosunki z ministrem wojny generałem Włodzimierzem Suchomlinowem, z którego żoną był spokrewniony.

Nie wiadomo dokładnie, skąd Andronnikow czerpał pieniądze. Prowadził życie dostatnie, a jego dom odwiedzało mnóstwo przystojnych młodzieńców z rodzin arystokratycznych i oficerów gwardyjskich. Tu jedli, pili, nocowali, niektórzy byli wręcz stałymi mieszkańcami i pozostawali z księ-

ciem w bardziej niż intymnej zażyłości. Kobiet książę Andronnikow nienawidził.

Z takim środowiskiem Rasputin wszedł w wielką zażyłość i brał wraz z Mieszczerskim, Burdukowem i Manusem udział w walce przeciw Kokowcowowi. Powtarzał przy dworze to, czego nauczył go książę Mieszczerski. Gdy przyjaciele mówili mu, że jego obecność w Petersburgu jest chwilowo nie na czasie, posłusznie wyjeżdżał. Manus zresztą miał w otoczeniu cara i inne kanały — zdołał zaskarbić sobie względy adiutanta carskiego, Konstantego Niłowa, admirała i kapitana flagowego świty cesarskiej, po Dediulinie, Fredericksie, Orlowie i Drentelnie jednego z najbliższych dworaków Mikołaja II. Andronnikow miał na dworze znajomego kamerdynera, dzięki któremu zdobywał szereg informacji. Już w 1913 roku Manus chętnie oświadczył, że stawia dwieście tysięcy rubli na to, iż Kokowcow nie utrzyma się do lutego 1914 roku.

W 1913 roku obchodzono uroczystości trzechsetną rocznicę objęcia tronu carskiego przez dynastię Romanowów. Rasputin otrzymał formalne zaproszenie do udziału w centralnej ceremonii w Moskwie.

Rodzianko, niedawno wybrany ponownie na przewodniczącego nowej Dumy Państwowej, przybył do katedry kazańskiej i ku swemu oburzeniu zobaczył Rasputina siedzącego już na honorowym

miejsku. Krewki prezydent Dumy podbiegł do niego i kazał mu się natychmiast wynosić. Rasputin pokazał zaproszenie i oświadczył, że otrzymał je od osób znacznie wyższego szczebla niż Rodzianko. Przewodniczącego Dumy jednak to nie speszyło. Wymyślając Rasputinowi od najgorszych, nadal domagał się, żeby „stariec” natychmiast opuścił katedrę.

Rodziankę uważano za najgrubszego człowieka Rosji i Rasputin stehórzył w obliczu rozwścieczonego dryblasa. Opuścił katedrę ze słowami:

— Boże! Odpuść mu jego winy!

Wiadomość o tym wywołała w pałacu oburzenie. Incydent przysporzył jedynie współczucia Rasputinowi i carowa — jakby dla zadośćuczynienia za doznaną krzywdę — zabrała go w objazd po różnych miastach, w których odbywały się dalsze ceremonie z okazji trzechsetlecia Romanowów.

W Kostromie Rasputin wepchnął się na miejsce przeznaczone dla cara i carowej. Widząc to, Bielecki kazał kościelnemu, przesunąć Rasputina na inne miejsce. „Stariec” cofnął się tylko o kilka kroków. Potem, na placu, gdzie miało nastąpić odsłonięcie pomnika, zauważył go Kokowcow i zapytał wiceministra spraw wewnętrznych, generała Włodzimierza Dżunkowskiego, kto decyduje o zaproszeniach na ceremonie, w których uczestniczy sam car.

— Ja o niczym nie decyduję — odparł Dżunkowski. — I zupełnie nie wiem, kto i na jakich podstawach otrzymuje zaproszenie.

— Tak blisko do Bogrowa — westchnął Kokowcow, który był również w teatrze kijowskim, gdy zastrzelony został Stoliypin.

Dopiero kiedy damy, którym Bielecki pokazał sylwetkę Rasputina, zwróciły wzrok w jego stronę, „stariet” zszedł ze swego miejsca i roztopił się w tłumie.

W sierpniu zmarł egzarcha Gruzji Innocenty. Na wakujące miejsce reflektował biskup tobolski Aleksij. Moleczanow w związku z tym często odwiedzał Rasputina w Pokrowskoje i gdy „stariet” wyjeżdżał do Jałty (wezвано go tam na skutek kolejnego ataku hemofilii u carewicza), przyrzekł mu użyć w tej sprawie swego wpływu.

Atak hemofilii był znowu ciężki. Przed hotelem, w którym zatrzymał się Rasputin, dzień i noc dyżurował samochód Wyrubowej z lokajem w liberii. Wkrótce po przybyciu Rasputina carewicz zaczął wracać do zdrowia i „stariet” miał więcej czasu dla siebie. Czuł się tu znakomicie. Włączył się w ogólny nurt zabawy, jaka nie ustawała nawet wtedy, gdy nad małym Aleksiejem Nikołajewiczem pochylała się w pobliskiej Liwadii śmierć. Rasputin hulał po nocach, wyprawiał się do pobliskiego Gurzufu na pijatyki i orgie. Była to nowość w jego dotychczasowym trybie życia. Przedtem, gdy grał rolę pobożnego starca, nie tykał trunków, a jego przygody miłosne, chociaż skandaliczne i głośne,

uzasadnione były doktryną religijną, którą wyznawał. Teraz po prostu hulał w towarzystwie złotych młodzieńców, podtatusiałych milionerów i perwerwyjnych dam z wielkiego świata. Zmianę tę jedni przypisują skutkom ciężkich przeżyć z zimy 1912 roku, inni — nowej roli, do jakiej doszedł w wyniku zwycięstwa nad przeciwnikami. Zapewne zaważyło i jedno, i drugie.

Osobista ochrona towarzyszyła Rasputinowi wszędzie i agenci policyjni przywozili go nieraz o świcie do hotelu, pijanego jak kłoda. Zdrzemnąwszy się trochę, ruszał trzeźwy do Liwadii i następnie odbywał z carem, jego córkami i dworakami długie spacery po przepięknym wybrzeżu krymskim. Zapewne wówczas uosobił cara przychylanie do koncepcji przeniesienia biskupa Aleksija do Tyflisu. Gdy Sabler przybył ze sprawozdaniem do cara na jego jachcie, Mikołaj II powiedział mu na powitanie:

— A pańscy kandydaci wszyscy przepadli i namiestnik Kaukazu zatrzymał się nad kandydaturą biskupa Aleksija z Tobolska.

Sabler zaczął przekonywać cara, że Aleksij nie nadaje się na to stanowisko, gdyż kompromituje go nielegalny związek z nauczycielką Elżbietą Koszewoj, a poza tym jest on człowiekiem nietaktownym. Przypominał też carowi, że Aleksij już kiedyś za wiele sobie pozwalał wobec niego.

— Ja mu to wybaczyłem — odparł Mikołaj II i mimo usilnych nalegań Sablera oświadczył w końcu, że Aleksij musi być mianowany egzarchą

Gruzji. Dlatego doszło do tej nominacji — stwierdził w swych zeznaniach z 1917 roku Sabler.

Miejsce po Aleksiju w diecezji tobolskiej zajął... Warnawa. Car oznajmił Sablerowi, że jego właśnie życzy sobie widzieć na katedrze episkopalnej w Tobolsku. Nie pomogły argumenty Sablera, że Warnawa nie tylko nie zna ustaw, ale jest wręcz analfabetą i jedynie skompromituje urząd biskupi. Sabler chciał odwlec sprawę, żeby uległa zapomnieniu. Jednak pewnego dnia otrzymał od Mikołaja II odręczny zapisek: *Przypominam, że moim życzeniem jest zobaczyć jak najprędzej Warnawę jako biskupa w Tobolsku.*

W tym czasie wśród deputowanych Dumy krążył tekst telegramu, jaki wystosował Rasputin do swej wsi: *Suselek na Kaukaz, a do nas błogosławieństwo.* Wszyscy wiedzieli, że Warnawa — po grecku Barnaba — oznacza „błogosławiony”. 2 listopada Warnawa otrzymał nominację na biskupa tobolskiego i syberyjskiego. Po śmierci Aleksija odziedziczył w Carskim Siole nadany tamtemu przez Rasputina przydomek — „Suselek”.

Kiedy Rasputin bawił w Jalcie, w prywatnym mieszkaniu dyrektora Departamentu Policji, Bieleckiego, zadzwonił telefon. Zgłosił się pracownik sekretariatu, Mitrofanow. Z Jałty, od generała Dumbadze, nadeszła szyfrowana depesza. Już ją odczytał i ze względu na pilny charakter wysyła przez gońca do domu dyrektora. Dodał znacząco:

— Bardzo interesująca!

Bielecki zatrzymał gońca, otworzył kopertę

i przeczytał: *Proszę pozwolić mi uwolnić się od Rasputina w czasie jego przejazdu kutrem z Sewastopola do Jałty.* Bielecki dopisał ołówkiem *Do rąk własnych*, zapieczętował kopertę i kazał gońcowi udać się do ministra Makłakowa. Odczekawszy potrzebny czas, zadzwonił do ministra z zapytaniem, czy w związku z tą depeszą nie będzie jakichś poleceń.

— Nie, ja sam — rzucił Makłakow do słuchawki.

Jakie instrukcje wysłano generałowi Dumbadze i czy je wysłano, nie wiem, ale przejazd Rasputina w towarzystwie ochrony odbył się bez żadnych komplikacji — zeznał w 1917 roku Bielecki.

W Carycynie wśród „iliodorówek”, które w swoim czasie miały do czynienia z Rasputinem, powstał spisek. Jego uczestniczki poprzysięgły, że „pozbawią tego satyra męskości”. Któraś z nich zdradziła tajemnicę policji. Rezultat był taki, że uratowała się tylko Chionia Gusiewa, dziewczyna niegdyś przystojna, której twarz obecnie zżerały wrzody — skutek syfilisu. Udała się ona do Trufanowa, do jego rodzinnej wsi Bolszaja Stаницa.

Jesienią 1913 roku zmarł komendant pałacowy, Dediulin. 25 listopada Rasputin wysłał telegram do generała Włodzimierza Wojekowa: *Oto, drogi*

mój, bez przyzwyczajenia nawet kasza, i ta nie-
słodka, a nie tylko Puryszkiewicz ze swymi rugu-
jącymi ustami. Teraz takich os napłodziło się milio-
ny, więc i ty uwierz, jak boli od tego dusza,
a musimy być zwarci w swym gronie, przyjaciele,
choćby małeńkie kółko, aby jednomyślni, a ich
wielu, ale rozrzucony, siłą nie poradzi w nich złość,
a w nas duch prawdy. Popatrz w twarz Annaszkę,
dla ciebie w niej najlepsze uspokojenie, Grigori
Nowyj.

Generał Wojejkow był działaczem sportowym.
To on wprowadził regulaminową gimnastykę w
armii rosyjskiej, a w 1912 roku stał na czele ro-
syjskiej ekipy olimpijskiej. Ożeniony był z Eugenią
baronówną Fredericks, córką ministra dworu ce-
sarского, damą dworu i przyjaciółką carowej.
Który z tych względów — pokrewieństwo z Frede-
ricksem czy poparcie Rasputina — bardziej zawa-
żył na jego nominacji, trudno powiedzieć. W
każdym razie 25 grudnia 1913 roku Wojejkow zo-
stał komendantem pałacowym.

Był to człowiek przebiegły, chociaż bez szerszych
horyzontów politycznych, bardzo aktywny w róż-
nych prywatnych przedsięwzięciach handlowych
i spekulacyjnych. Nie gardził łapówkami, ale lu-
dzi umiał rzeczywiście „urządzać”, szepnąwszy we
właściwej porze odpowiednie słówko carowi. Py-
tany przez Nadzwyczajną Komisję Śledczą w 1917
roku o to, co uczynił jako „komendant” pałacowy,
żeby otworzyć carowi oczy na szkodliwość Raspu-
tina, odpowiedział: *Mówiłem cesarzowi, że moim*

*zdaniem i w opinii społeczeństwa Rasputin nie jest
godny, tego, żeby przyjmowano go na dworze, ale
spotkałem się z chłodną odpowiedzią: „My moż-
emy przyjmować, kogo zechcemy”*.

W 1914 roku między Wojejkowem a Rasputinem
istniała wręcz zażyłość. Rasputin zasypywał go te-
legramami i zapiskami, w których — nazywając
go po swojemu: Fafiejkow lub Wawiejkow — pro-
tegował różne osoby. Wojejkow pozostawał w przy-
jacielskich stosunkach z Anną Wyrubową, a księżę
Andronnikow, jakkolwiek z pewnym opóźnieniem,
posłał mu gratulacyjny telegram 19 stycznia. W
przyszłości przy każdej okazji obdarowywał go
pamiątkowymi drobiazgami i utrzymywał z nim
korespondencję.

Po śmierci Dediulina i nominacji Wojejkowa
uległ na dworze carskim zmianie klimat wokół
osoby Rasputina. Dały się też odczuć naciski, jakie
za kulisami wywierali na poszczególnych dwora-
ków możni przyjaciele „starca”. Oto na przykład
kapitan-pierwszej rangi i adiutant cara, Mikołaj
Sablin, jeden z nielicznych, których uważano w
Carskim Siole za „swoich”. Miał wciąż służbę przy
Mikołaju II, towarzyszył mu w spacerach, często
zasiadał do posiłków razem z rodziną carską, był
zapraszany na wieczory do pałacu. Ale Sablin był
człowiekiem bez pieniędzy — jego adiutancie
uposażenie ledwie starczało mu na napiwki. Bar-
dzo prędko, będąc gościem księcia Mieszczerskiego,
stał się podopiecznym Manuśa.

Wobec Rasputina Sablin zachowywał się tak, jak

sobie tego życzone w Carskim Siole. Był oczywiście serdecznie zaprzyjaźniony z Anną Wyrubową i nigdy nie splamił się słówkiem, które by nie przypadło jej do gustu. Oburzało go to, co oburzało ją, uwielbiał to, co uwielbiała ona.

Ze starej gwardii pozostał Fredericks, obdarzony w 1913 roku tytułem hrabiego. Po niepowodzeniu w sprawie Rasputina, jakie spotkało go u cara w lutym 1912 roku, udawał teraz, że o takim człowieku nie wie, i traktował go jak powietrze. Poza tym był już bardzo stary, chwilami zasypiał w trakcie rozmowy i pod wpływem sklerozy wszystko płał.

Inny przedstawiciel starej gwardii dworskiej, admirał Niłow, przeważnie był nietrzeźwy. Na dźwięk nazwiska Rasputina kłął bardzo ordynarnie, ale swe jędrne marynarskie przemówienie kończył filozoficznie:

— I tak nas powieszają, a na której latarni, to wszystko jedno.

Pozostali dworacy nie liczyli się. Jeden z nich był tylko od gry z carem w domino, inny od otwierania drzwiczek w karecie lub samochodzie. Nie mogli zabierać głosu w żadnych sprawach, nawet dotyczących dworu. Dał się też zauważyć zwrot nastawienia wobec Rasputina wśród dam dworu, dotąd zdecydowanie mu wrogich. Wkrótce niektóre z nich weszły z nim w konszachty, a nawet zdarzyło się, że zjawily się wśród nich pierwsze jego wielbielki.

Od jesieni 1913 roku kampania przeciw premierowi przybrała ostry charakter. „Grażdanin” atakował go otwarcie. Książę Mieszczerski pisał w swych „Dziennikach”, że parlamentaryzm i rada ministrów są nie do pogodzenia z samodzierżawiem, należy przywrócić komitet ministrów, a na jego czele postawić takiego zasłużonego i oddanego carowi dygnitarza, jak Iwan Goremykin lub Taniejew. Kokowcow dąży tylko do tego, żeby zbierać w Dumie oklaski. Car musi wiedzieć, kto jest jego sługą, a kto sługą Rodzianków i Guczków.

Zarazem Mieszczerski zarzucał Kokowcowowi, że w imię osobistych niechęci przeszkadza on „młodemu i utalentowanemu” ministrowi spraw wewnętrznych, Makłakowowi, wcielać w życie wolę cara w sprawie rozwydrzonej prasy. To samo mówił wciąż w Carskim Siole Rasputin, czasem mgliście i aluzyjnie, innym razem otwarcie wrogo i z nienawiścią.

W walce z Kokowcowem Rasputin nie musiał wysforowywać się do przodu, jego rola przypomina rolę instrumentu w dobrze zgranej orkiestrze — na pierwszym planie były artykuły „Grażdanina” i intrygi Szczegłowitowa, sobiepańskie poczynania Makłakowa i wystąpienia Wittego w Radzie Państwa. Rasputin był tylko tubą, przystawioną do ucha Aleksandry Teodorowny.

Car długo nie ustępował — Kokowcow był mu potrzebny jako fachowiec od finansów, cieszący się

zaufaniem kapitału francuskiego. Dopiero 29 stycznia 1914 roku udzielił mu dymisji, podkreślając w pożegnalnym liście osobistą sympatię dla niego.

SZESNĄSCIE NAJLEPSZYCH MIESIĘCY

Nowym premierem został kandydat Mieszczańskiego, siedemdziesięciopięcioletni Goremykin, sfarybiurokrata, który karierę zaczynał w latach sześćdziesiątych w Królestwie Polskim, gdy wprowadzano tam uwłaszczenie włościan dla złamania polskiego ruchu niepodległościowego. Premierem był już w 1906 roku. Zasłynął tym, że wymógł na Mikołaju II rozwiązanie Dumy, po czym zamknął się w swoim pokoju i zabronił wpuszczać kogośkolwiek. Car, który gotów był już zmienić zdanie w sprawie Dumy, nie mógł przez to wprowadzić w życie nowej decyzji i Goremykin przypłacił swój czyn dymisją. W 1914 roku był to już zupełny staruszek, a w trzy lata potem, podczas przesłuchania przez Nadzwyczajną Komisję Śledczą, wykazał zupełny zanik pamięci na skutek sklerozy.

Ministrem finansów został Piotr Bark, jeden z nielicznych, który utrzymał się na stanowisku do końca caratu. Pod jego skrzydłami rozkwitnął Manus — przemienił się w wielką rybę w świecie finansowym. Stał się przemysłowcem i bankierem. Związany był z Petersburskim Bankiem Handlowym i z towarzystwem wschodniochińskiej linii kolejowej, stał się wpływowym akcjonariuszem

Petersburskiego Banku Międzynarodowego. Wraz z nim zjawiają się inne wielkie ryby finansjery — prezes Banku Rósyijsko-Azjatyckiego i członek zarządu wschodniochińskiej linii kolejowej, Aleksiej Putiłow, dyrektor i członek zarządu Petersburskiego Banku Międzynarodowego, Aleksander Wyszniegradski.

W rządzie Rasputin miał oparcie w Sablerze i Maktakowie, za którym stał Mieszczański. Odpłacał im, powtarzając w domku Anny Wyrubowej wszystko, co tylko tamci sobie życzyli — czy to chodziło o drobne sprawy personalne, czy też o wielką politykę, w której Mieszczańskiemu zależało na powrocie do „tradycyjnej przyjaźni z Niemcami”, co oznaczało z kolei ochłodzenie stosunków z Francją.

W synodzie Rasputin miał coraz więcej swoich wtyczek. Jedną z nich był skarbnik synodu, M. Solowiow, informujący „starca” o wszystkich zakulisowych sprawach resortu; jego żona — była to tajemnica Poliszyniela — pozostawała z Rasputinem w stosunkach dalekich od religijnego charakteru. Wtyczką był również Piotr Mudrolubow, obersekretnarz synodu, człowiek sprytny i zdolny, dobrze władający piórem, ale o niezbyt zachęcającej reputacji.

Mudrolubowa odwiedzał podczas pobytu w stolicy arcybiskup Samary, Pitirim, człowiek niewątpliwie wykształcony, ale dopiero świeżo zrehabilitowany: niedawno tkwił w Władykaukazie, zdegradowany z godności arcybiskupa kurskiego za

roztrwonienie dobytku diecezjalnego i inne nadużycia.

Mudrolubow przedstawił Pitirimowi Rasputina. Właśnie zmarł egzarcha Gruzji Aleksij osadzony tam za protekcją „starca”. Wtedy Sabler otrzymał od cara zapisek: *Namiestnik Woronców życzy sobie nominacji arcybiskupa samarskiego Pitirima na egzarchę Gruzji...* Odtąd Rasputin uważał Pitirima za jednego z najbardziej zaprzędanych sobie biskupów.

W Tobolsku Warnawa przekształcił diecezję w folwark Rasputina. Podwładne sobie duchowieństwo traktował brutalnie. Ślepo posłuszny woli Rasputina, obsadzał stanowiska cerkiewne jego kandydatami. Na pierwszy ogień poszła, oczywiście, parafia Pokrowskoje. Gdy wkrótce potem wybuchła wojna, Rasputin zaczął narzucać Warnawie ludzi pragnących uniknąć powołania pod broń. Jednakże chłopski spryt i nieufność nakazywały Warnawie prowadzić z ukrycia własną grę. Za pośrednictwem swej siostry, Natalii, która wyszła za drobnego urzędnika synodu, Prileżajewa, zbierał informacje o synodzie i samym Rasputinie. Sama Prileżajewa grała rolę wielbicielki Rasputina, żeby mieć łatwy dostęp do wszystkiego, co mogłoby się przydać bratu.

Warnawa miał daleko idące ambicje — wbrew krążącym coraz szerzej pogłoskom o jego nieuctwie, zapragnął zostać metropolitą. Wiedział, że w tym celu powinien związać swe imię z jakimś ważnym wydarzeniem w życiu Cerkwi. Pozyskał

więc Rasputina dla sprawy beatyfikacji pochowanego w Tobolsku metropolity Jana Maksymowicza, od którego śmierci 10 czerwca 1915 roku miało minąć dwieście lat. Rasputin i Warnawa wysłali do cara telegram z prośbą o zgodę na beatyfikację metropolity, a jednocześnie urzędnicy gubernialni, podległe Warnawie duchowieństwo i mieszkańcy Tobolska posłali w tej sprawie telegram do synodu. Jako pierwszy podpisał się Warnawa. 14 maja w Liwadii car oddał ten telegram Sablerowi z rezolucją: *Rozpatrzyć w świętym synodzie.*

Synod się nie spieszył, tym bardziej że w sprawie tej zainteresowany był Warnawa, zausznik Rasputina.

Rasputin odwiedzał teraz salony stołeczne nie tyle jako cudak i kaznodzieja, ile jako wpływowa osobistość w życiu politycznym. Przyjmowano go między innymi u baronowej Eugenii Rosen. Wszystkich dziwiło, skąd kobieta ta czerpie środki na tak wystawne życie. Bywali u niej wielcy książęta i ich metresy, pieczeniarze trzymający się dygnitarskiej klamki i element najbardziej dziwnego autoramentu.

Wiosną Sazonow wprowadził Rasputina do hrabiego Witte. Hessen przytacza w swym pamiętniku opinię, jaką wyraził Witte po tym spotkaniu: *Wyparł na mnie wrażenie rozumnego człowieka. Powiedziałem mu to, ale dodałem, że nie powinniśmy się spotykać, gdyż ani ja, ani on nie unik-*

niemy podejrzliwych spojrzeń. Więcej go nie widziałem. Witte utrzymywał z Rasputinem kontakt przez swoją żonę.

Konkurencja nie chciała dać się Manusowi zdys-tansować i w kwietniu 1914 roku Rasputin zawarł znajomość z Dymitrem Lwowiczem Rubinszteinem, wielkim spekulantem i bankierem, współzałożycielem Banku Francusko-Rosyjskiego i dyrektorem Junkierbanku. Rubinsztein wyrósł na rekiną finansowego na fali boomu wywołanego francuskimi kredytami i zbrojeniami na wypadek spodzie-wanego konfliktu z Niemcami. Nie gardził też prowadzeniem interesów z kapitałem niemieckim i dzięki rosyjsko-szwedzkim towarzystwom ubez-pięczeniowym i przedsiębiorstwom budowlanym miał rozbudowane kanały w kierunku giełdy ber-lińskiej.

O ile Manus wysługiwał się Żydami od przypadku do przypadku, o tyle Rubinsztein nie przegapił żadnej okazji, aby wywrzeć presję na rząd w spra-wie ulżenia doli Żydów rosyjskich. Utrzymywał zażyłe stosunki ze starszyzną w gminach kahal-nych i cieszył się pełnym poparciem wśród rabi-nów. Mógł więc w razie potrzeby błyskawicznie zmobilizować poważne sumy gotówki.

Już wkrótce po zawarciu z Rubinszteinem zna-jomości Rasputin został zaproszony na wystawne przyjęcie, połączone z wyświetlaniem filmów (Rubinsztein był zaangażowany również i w pro-dukcję filmową). W przyjęciu tym wzięli udział znani finansisci i ministrowie. Potem między Ras-

putinem a Rubinszteinem doszło do tak ciepłych stosunków, że „starec” nazywał bankiera „Mitia” i chętnie popierał jego próby w sprawie żydow-skiej u cara.

Interesów Rubinszteina pilnował u boku Raspu-tina Aron Simanowicz, osobisty sekretarz „starca”. To on dbał o to, żeby Rasputin zawsze miał pod ręką gotówkę, żeby regulowane były wysokie ra-chunki za jego hulanki. Trzeba przyznać, że ze swych obowiązków wywiązywał się lojalnie — po śmierci Rasputina stwierdzono, iż w samym tylko oddziale Banku Państwowego w Tiumieni znajdu-je się na jego koncie 150 000 rubli. Simanowiczowi obowiązki te bardzo się opłacały. Ten mały rze-mieślnik jubilerski z Kijowa stał się handlarzem biżuterii na wielką skalę, miał klientelę wśród wielkiej arystokracji, a nawet dam dworu. Kapi-tały swoje lokował w jaskinie gry i „lokale roz-rywkowe”, chętnie odwiedzane przez młodzież ary-stokratyczną i oficerów gwardii. W mieszkaniu Rasputina nazywano go zdrobniale „Simoczka”.

Z dniem 1 maja 1914 roku Rasputin zamieszkał w nowym mieszkaniu, przy ulicy Grochowej 64, na drugim piętrze w oficynie pod numerem 20. Składało się ono z pięciu pokoi, kuchni i halla-przedpokoju. Jeden z pokoiów, z zainstalowanym telefonem, stanowił gabinet, w drugim mieściło się „sanctuarium” Rasputina — ni to sypialnia, ni to kaplica domowa, ni to buduar. Koszty utrzy-mania tego apartamentu pokrywała kasa dworu carskiego.

Wielbicielki „starcia” prawie nigdy nie opuszczały jego mieszkania, przewijało się też przez nie mnóstwo osób z prośbą o wsparcie, protekcję lub z ciekawości.

Takich gości było względnie niewiele — pisał prokurator Smitten w sprawozdaniu z materiałów rasputinowskich Nadzwyczajnej Komisji Śledczej — gdy Rasputin mieszkał na ulicy Nikolajewskiej 70..., znacznie więcej było ich na Prospekie Angielskim 3, a liczba ich osiągnęła swój szczyt w oficynie domu przy ulicy Grochowej 64/20...

Rasputin odwiedzającym go petentom pomagał albo odmawiał pomocy. Zależało to od kaprysu, od nastroju chwili, niekiedy od jakiejś kombinacji. Gdy miał własne pieniądze, oddawał je proszącemu, jeżeli kieszeń jego była akurat pusta, kazał oddawać posiadaną gotówkę komuś z obecnych u niego bogaczy. Czasem nędzarz, który przyszedł po kilkuroblowe wsparcie, wychodził z fortuną kilkuset, a nawet kilku tysięcy rubli. Innym wręczał swe zapisane kulfony i karteluski. Ponieważ nie zawierały one z reguły adresu, wkrótce nabrały wartości weksli in blanco. Hessen przytacza charakterystyczny przykład Rasputinowskiej protekcji:

W Wojskowej Akademii Medycznej wakowała katedra chirurgii. Pretendentów było wielu. Do redakcji przyszedł docent T., który prosił „Riecz”, żeby wzięła go w obronę przed znanym chirurgiem N., kadetem, który nie brzydził się tym, żeby wstąpić do Rasputina i uzyskać od niego kulfony i do



Anna Wyrubowa

ministra wojny, dwa-trzy wierszyki takiej mniej więcej treści: „Mily, rodzony, spełnij jego prośbę”. Kulfony te T. pokazał, twierdząc, że otrzymał je od swego przyjaciela w kancelarii, do której minister odesłał list. A za godzinę lub dwie zjawił się oskarżony N. — z listem Rasputina tejsze treści i dokładnie z taką samą skargą, ale dotyczącą już T.

W mieszkaniu na Grochowej ustalili się pewien stały schemat dnia, który prokurator Smitten opisał następująco:

Dzień w mieszkaniu Rasputina na Grochowej mijał w sposób następujący: rano przyjmował

interesantów, o pierwszej przyjeżdżała Wyrubowa i pozostawała u niego przez dwie godziny, jadła śniadanie i prowadziła w cztery oczy rozmowę... W tym samym czasie zbierały się wielbiciele: Golowina, pani von Dehn, Guszczyna i inne. Wieczorem, o ile Rasputin nie jechał do Carskiego Siola, wówczas albo organizował hulanke z orkiestrą i Cyganami z Willa Rodé u siebie, albo wyjeżdżał dokądkolwiek z wizytą i wracał pijany nad ranem... Jedni mówią, że Rasputin mógł przez całe godziny tańczyć, inni, jak na przykład Filippow, opowiadają, że pod koniec życia, w okresie szaleństw i orgii, Rasputin mógł hulać i pić od dwunastej w południe do czwartej nad ranem, potem udawał się na jutrznię, stał na nabożeństwie do ósmej rano, a wróciwszy do domu i wypiwszy szklankę herbaty, do drugiej po południu, jakby nie nie było, przyjmował gości.

Sąsiad Rasputina, urzędnik synodu Błagowieszczeński, prowadził własny dziennik, w którym zapisywał to, co udało mu się podpatrzeć u Rasputina:

W domu, w którym mieszka G. J. R., znajduje się stale cały garnitur agentów policji, dyżur pełni zawsze czterech agentów: trzech na paradymp podjeździe, a jeden koło bramy. Ponadto u wejścia stale dyżuruje odźwierna, a przy bramie dozorca i drugi odźwierny. Agenci na podjeździe przez cały czas grają w karty z nieróbstwa. Niekiedy wchodzą na pierwsze piętro, gdzie też siedzi jeden, a czasem któryś z nich wchodzi na dru-

gie piętro, gdzie przy samych drzwiach mieszkania numer 20 jest laweczka, i siada na niej, żeby tu pełnić dyżur...

Odwiedzających jest bardzo wielu od rana do późnego wieczora, i to najbardziej rozmaitego typu, wieku i stanowiska. Przeważnie damy, panny, siostry miłosierdzia, mężczyzn mniej, ale mimo to i mężczyzn przyjmuje się tam wielu. Gdy otwierają się drzwi do „jego” mieszkania, to widać, jak siedzi kolejka w „jego” poczekalni. Z braku miejsc siedzą nieraz na laweczce przed drzwiami wejściowymi. Publiczność najrozmaitszej maści, poczynając od wysokich osobistości do ostatniej nędzarki. Siedzą damy (na marginesie — wszystkie odziane elegancko, ostatni krzyk mody), chociaż niezupełnie młode, tak w balzakowskim wieku, a równocześnie bardzo wiele świeżutkich, sympatycznych pań, bardzo młodziutkich... Siedzą czcigodni generałowie, jacyś prowincjonalni plebani, mnisi, urzędnicy, biednie ubrane kobiety z dziećmi na rękach. Trafiają się mężczyźni o typie nierosyjskim, ale bywają i solidni panowie, zdecydowanie rosyjskiego pochodzenia, piastujący wysokie stanowiska... Jego kuchnia znajduje się na wprost mojej kuchni, więc wszystko widać, ale wieczorem prawie zawsze bywa zapuszczona stora.

*

Maj 1914 roku. Bolszaja Stanica nad Donem. Siergiej Trufanow i Chionia Gusiewa prowadzą

nie kończące się rozmowy o Rasputinie, którego nienawidzą oboje.

— To szatan — mówi Gusiewa. — Zabiję go, jak prorok Eliasza zabił na rozkaz Boga czterystu pięćdziesięciu fałszywych proroków Baala. Ale Rasputin jest jeszcze gorszy niż oni. Ojciec drogi, udziel mi błogosławieństwa, żebym mogła z nim skończyć!

Gusiewa kupiła nóż i udała się na Krym. Rasputin już tam nie było. Wsiadła więc do pociągu jadącego do Petersburga.

W ostatniej dekadzie czerwca Rasputin z córką Matroną wyjechali do Pokrowskoje. W drodze przyłączył się do nich stołeczny dziennikarz Dawidson, który od pewnego czasu interesował się Matroną. W sobotę 28 czerwca przybyli na miejsce.

Następnego dnia około godziny czternastej zjawiał się listonosz z telegramem dla Grigorija Jefimowicza. Wiadomość musiała być ważna, skoro po chwili Rasputin wybiegł z chaty i zaczął wołać za oddalającym się listonoszem, któremu chciał zaraz dać odpowiedź. Tamten jednak był już daleko i nie słyszał. Rasputin zamierzał pobiec za nim, ale drogę zastąpiła mu jakaś nędzarka. Sięgnął do kieszeni, by rzucić jej parę kopiejek na odczepnego, i wtedy znienacka otrzymał cios nożem w dół brzucha.

„Nędzarką” była Gusiewa. Siedziała już w Pokrowskoje od kilku dni, czekając na przyjazd „starca”. W niedzielę kręciła się od rana w pobliżu jego chaty, aż wreszcie wypatrzyła dogodny moment.

Rasputin chwycił się obu rękami za brzuch i przerażony usiłował wbiec do domu. Gusiewa z krzykiem rzuciła się na niego, żeby ponowić cios. Zakrywając lewą ręką zranione miejsce, prąwą szamotał się z oszalałą kobietą. Udało mu się najpierw wytracić jej nóż z ręki, następnie porwał z ziemi kawał drewna i zaczął walić napastniczkę po głowie. W tym momencie nadbiegli pierwsi widzowie całej sceny i obezwładnili Gusiewą. Bili ją przy tym okropnie, a ona krzyczała przeraźliwie:

— Zabiłam antychrysta!

Krzyczała coś również do stojącego niezdecydowanie przy ganku Dawidsona, gdy wnoszono ją, szamocącą się w mocnych męskich rękach, do mieszkania Rasputina. Wówczas Dawidson zawrócił na pięcie i pobiegł na pocztę. Więcej nie oglądano go już w Pokrowskoje.

Opierając się na ramionach dwóch chłopów, Rasputin z trudem wchodził do swego domu. Usiłował powstrzymać rozjątrzonych sąsiadów, żeby zapobiec samosądowi. Gusiewą odstawiono do aresztu straszliwie pobitą.

Po ośmiu godzinach przybył lekarz z Tiumieni i dokonał operacji. Rasputin, blady jak kreda, powtarzał:

— Wylizę się z tego. Nie umrę. Nie bójcie się!

Ze względu na ciężki stan trzeba było jednak przewieźć go do szpitala.

Pierwszy telegram do Carskiego Siola brzmiał: *Jakaś ścierwa zadala mi cios nożem. Żyję z pomocą boską. Grigorij.*

Car od razu kazał Maklakówowi zarządzić dochodzenie. Obawiam się, że jakaś cała banda złoczyńców nosi się z niecnymi zamiarami wobec starca; polecam panu sprawę dokładnie zbadać i nakazać go strzec, żeby zamach nie mógł się powtórzyć.

Do Pokrowskoje wysłano telegram: *Jesteśmy głęboko wstrząśnięci tym, co się stało, modlimy się żarliwie. Do Tiumieni natychmiast wyjechał chirurg, profesor von Breden, ten sam, który leczył carewiczka. Otworzył jeszcze raz ranę i powtórzył operację. Zaraz potem nadeszła depesza: Jesteśmy szczęśliwi, że operacja się udała. Gdyby profesor von Breden się spóźnił, Rasputin by umarł.*

15 czerwca, gdy Rasputin był jeszcze w Petersburgu, gazety przyniosły wiadomość, że w Sarajewie zamachowcy serbscy zabili austriackiego arcyksięcia Ferdynanda i jego żonę. Sytuacja międzynarodowa zaczęła się gwałtownie zagęszczać i wszystko zmierzało już ku wojnie. Wiadomości docierały i do szpitala w Tiumieni — Rasputin bardzo się nimi niepokoił.

W 1912 roku, gdy wielki książę Mikołaj Nikołajewicz i Czarnogórki namawiali cara, żeby Rosja

wmieszała się w konflikt między państwami bałkańskimi, Rasputin na kolanach błagał Mikołaja II, żeby nie szedł za tymi podszeptami. „Wrogowie Rosji — mówił — tylko na to czekają, żeby Rosja wplątała się w tę wojnę. Rosję spotka nieuchronnie nieszczęście”. W 1914 roku kilkakrotnie ostrzegał cara, że w wypadku wojny wszystko się skończy i dla Rosji, i dla rodziny Mikołaja II. Teraz, kiedy nastaly dni szczególnie brzemienne w wydarzenia i czuł, że powinien być u boku cara, leżał obozwładniony przez ranę, z dala od Petersburga.

Cesarz przysyłał mu wiele telegramów, prosząc o radę — wspomina Matriona, która była przy ojcu w szpitalu. — Ojciec na wszelkie sposoby radził mu, żeby się „trzymał” i nie wypowiadał wojny... To go tak wyprowadziło z równowagi, że aż zaczął mu się krwotok z rany.

Wojna jednak wybuchła, gdyż Niemcy przyparli Rosję do muru. Prowokowali tę wojnę; wiadomo było, że zakończenie programu modernizacji armii carskiej przewidziano na rok 1917. Zresztą sprowokować Rosję nie było tak trudno — partia wojenna bardzo zyskała na popularności. Spodziewano się łatwego sukcesu w wojnie z Austriakami, licząc na sojuszników i żywiono nadzieję, że białe sztandar z dwugłowym orłem załopoce na kopule Hagia Sophia w Konstantynopolu.

Wraz z wybuchem wojny kraj zmienił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jeszcze nie tak dawno, w czerwcu, w Petersburgu miały miej-

sce strajki i zbrojne starcia robotników z policją. Teraz ulicami szły tłumy demonstrantów z chorągwiami i portretami Mikołaja II, śpiewały *Boże caria chrań*. Car był przekonany, że nigdy jeszcze nie panowała taka jedność między nim a jego ludem.

Miliony umundurowanych mężczyzn ruszyło na pole walki. W Galicji i w Królestwie Polskim zaczęły się ciężkie boje.

Rasputin stopniowo wracał do zdrowia. W szpitalu otrzymywał mnóstwo prezentów i listów. Kazał sfotografować się w łóżku i zdjęcie to rozsyłał swym wielbicielkom z dedykacjami w rodzaju: *Czymże jest dzień dzisiejszy? Panie, ty nas prowadzisz. Jak wiele jest w życiu ciemnych dróg!* W stolicy opowiadano, że cudowna ikona Matki Boskiej w jego domu płakała przed samym wypadkiem i chociaż ocierano jej łzy, płacz świętej dziewicy długo nie ustawał. Być może, była to zapowiedź nie tylko zamachu, ale i wojny? Inni natomiast chichotali, opowiadając sobie na ucho dowcipy na temat rany Rasputina.

Rozeszła się też wiadomość, że przesłuchiwana Gusiewa wskazała na eks-Iliodora, Siergieja Trufanowa, jako na inspiratora zamachu. Dlatego jeszcze 2 lipca zbiegł on ze swej stolicy, a w dwa tygodnie potem przekroczył nielegalnie granicę fińską. Na stałe osiadł w Chrystianii (obecnie Oslo).

20 sierpnia Rasputin wyszedł ze szpitala, a w dziesięć dni później był już w Piotrogradzie, jak nazywała się teraz stolica Rosji. Tegoż dnia nowy ambasador Francji w Piotrogradzie, Maurice Paleologue, zanotował w swym dzienniku: *Rasputin, wyzdrowiawszy po zadanej mu ranie, wrócił do Piotrogradu. Z łatwością przekonał carową, że jego wyzdrowienie stanowi wspaniały dowód opieki boskiej. Mówi o wojnie w mglistych i apokaliptycznych wyrażeniach. Z tego wnosi się tu, że jej nie pochwała i przewiduje wielkie nieszczęście.*

W stolicy Rasputin nie zastał już księcia Mieszczerskiego, który zmarł 6 lipca, gdy „starec” leżał w szpitalu w Tiumieni. „Grażdanina” odziedziczył Burdukow. Śmierć Mieszczerskiego wniosła zamieszanie do grona jego przyjaciół. Andronnikow poszedł swoimi drogami i wkrótce pożarł się z Burdukowem o Rasputina. Do wielkiego znaczenia doszedł Manus. Finansował „Grażdanina”, ministra finansów Barka trzymał w szachu, wykorzystując w tym celu albo pijaczynę, admirała Niłowa, albo Sablina, który siedział całkowicie u niego w kieszeni. Biedny Sablin nie był nawet w stanie niekiedy spełniać wszystkich jego życzeń. Pisał do niego wfedy rozpaczliwe listy: *Ignacy Porfirjewiczu, bardzo pana proszę, żeby był pan łaskaw nie nakazywać mi, abym ganił Barka: trzy dni te-*

mu kazał mi pan go chwalić, więc ja chwaliłem... Jakże mogę zaraz potem go ganić?

Paleologue musiał utrzymywać Rosję w koalicji aż do zwycięstwa nad Niemcami, dlatego bardzo czujnie obserwował Rasputina, uchodzącego za zwolennika pokoju separatystycznego Rosji z państwami centralnymi. Wśród dygnitarzy carskich było całe stronnictwo zwolenników takiego pokoju (Piotr Durnowo, Witte i in.). Obawiali się oni, że w wyniku wojny nastąpi rozkład reżimu carskiego, a uzbrojony lud zażąda praw i monarchia ulegnie zagładzie. Dygnitarze ci byli wyrazicielami interesów wielkiego ziemiaństwa, biurokracji i tej części burżuazji rosyjskiej, która związała się interesami z kapitałem niemieckim.

Gdyby Rasputina zapytano, jaki ustrój uważa za idealny dla Rosji, odpowiedziałby w swym osobliwym języku coś, co w przybliżeniu oznaczałoby: samorząd chłopski z jego tradycyjnymi instytucjami i samodzielnym carem, któremu rad i błogosławieństwa udziela on, Griszka Rasputin. W żadnym wypadku nie był wyrazicielem interesów wielkiego ziemiaństwa lub biurokracji, z rekinami finansjery wchodził w konszachty, ale nie czuł się związany z burżuazją. Za pokojem separatystycznym występował wtedy, gdy akurat ktoś z jego przyjaciół taką myśl mu podszepnął.

We wrześniu 1914 roku pewna dama powiadomiła Paleologue'a, iż Rasputin chwali wojnę. „Jestem zadowolony z tej wojny — miał jakoby powiedzieć. — Wybawiła nas ona z dwóch wielkich

nieszczęść: pijaństwa* i niemieckiej przyjaźni. Biada carowi, jeżeli zgodzi się na pokój wcześniej, nim skruszy Niemcy”.

Nie ufano mu jednak w takich wypadkach i panowało przekonanie, że tylko się maskuje, dopóki poryw szowinistycznego entuzjazmu dla wojny o Konstantynopol i sprawę słowiańską nie stwarza przychylnego klimatu dla myśli o separatystycznym pokoju.

Po chwilach pierwszego patriotycznego uniesienia nastąpiła szara rzeczywistość wojenna. W Galicji, a potem na jeziorach mazurskich toczyły się ze zmiennym szczęściem krwawe walki. Mikołaj II wyrwał się na front, do walczących żołnierzy.

W pierwszej chwili chciał sam objąć naczelne dowództwo, ale ministrowie zdolali go z wielkim trudem przekonać, że popełniłby wielki błąd, biorąc na siebie odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenia armii. Naczelnym wodzem został więc wielki książę Mikołaj Nikołajewicz i car mógł jedynie wyjeżdżać co pewien czas na inspekcję do Kwatery Głównej oraz oddziałów na froncie i na zapleczu. Wyjeżdżał regularnie co miesiąc na tydzień, dziesięć dni, a niekiedy nawet więcej niż na dwa tygodnie. Przed takimi wyjazdami z reguły widywał się z Rasputinem, który udzielał mu błogosławieństwa.

Wizyty te były okazją do przedstawienia carowi

* Zaraz na początku wojny car zakazał sprzedaży alkoholu.

wszelkich spraw, na jakich zależało „starcowi”. Starł się on przede wszystkim usposobić cara nieufnie wobec wielkiego księcia Mikołaja i jego sztabu. Obawiał się bowiem, że car ulegnie wpływom żadnej tryumfu wojennego generalicji i on, Rasputin, rzecznik pokoju, popadnie w niełaskę, może nawet zostanie oddalony z dworu. Miał wprawdzie mocnego sojusznika w osobie Aleksandry Teodorowny, nienawidzącej z całej duszy swych dawnych przyjaciółek Czarnogórek i wielkiego księcia.

Rasputin nie zaśypiał gruszek w popiele także podczas wyjazdów cara do Kwatery Głównej. Widział się z Wyrubową, a w pilnych wypadkach dopraszał się o spotkanie z carową w domku Ani. Wmawiał wciąż Aleksandrze Teodorownie, że wielki książę wykorzystuje swę nadzwyczajne pełnomocnictwa naczelnego wodza i przywłaszcza sobie prerogatywy przynależne samemu carowi. Nie podobał mu się nawet styl, w jakim wielki książę pisał odezwy i rozkazy. Twierdził, że Mikołaj Nikołajewicz świadomie podszywa się pod styl cara Mikołaja II.

Zaraz na początku wojny Rosja ogłosiła odezwę do Polaków, wzywającą ich do wspólnej walki. Obiecywała zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara. Odezwę miał podpisać car, ale reakcyjni dostojnicy oparli się temu zdecydowanie — podpis cara pod taką odezwą nakładał na państwo rosyjskie zobowiązania. Dlatego odezwę podpisał wielki książę jako naczelnny wódz. W ten sposób war-

tość propagandowa odezwy nie malała, a jednocześnie traciła ona znaczenie aktu państwowego.

Rasputinowi wystarczył sam fakt, że wielki książę podpisał odezwę do Polaków. Wmawiał Aleksandrze Teodorownie, że Mikołaj Nikołajewicz idzie za podszeptami Czarnogórek i nosi się z ambitnymi planami uzyskania korony w Polsce lub Galicji.

Wszystkie te intrygi znajdowały natychmiast oddźwięk w korespondencji carowej z carem. Aleksandra Teodorowna wysyłała mężowi co najmniej jeden list i jeden telegram dziennie, od niego zaś otrzymywała przynajmniej jeden telegram każdego dnia. Dzięki temu carowa mogła oddziaływać na decyzje Mikołaja II nawet wtedy, gdy przebywał z dala od niej, w otoczeniu generalicji. To ona umacniała go — jak zwykle za podszeptami Rasputina — w przekonaniu, że sztabowcy i wielki książę Mikołaj Nikołajewicz chcą odseparować go od bezpośredniego kontaktu z wojskiem, ona podjudzała go do częstych wyjazdów na front, wbrew radom sztabowców, którzy obawiali się po prostu o bezpieczeństwo osoby carskiej w strefie działań wojennych.

Może dlatego, by zamaskować swe intrygi przeciw wielkiemu księciu Mikołajowi Nikołajewiczowi, Rasputin namawiał również Aleksandrę Teodorownę do przeprowadzenia inspekcji w szpitalach polowych, co w pewnym momencie carowa zaczęła gorliwie robić. Przekonana przez Grigorija Jefimowicza, że monarcha i jego żona powinni

stałe obcować z kochającym ich prostym ludem i osobiście dodawać ducha walczącym za cara i ojczyznę żołnierzom, zapomniała nawet o swych chorobach. Ukończyła ze starszymi córkami i Anną Wyrubową kurs sanitarny, ufundowała w Carskim Siole szpital polowy i pociąg sanitarny, który zbierał rannych z punktów ewakuacyjnych, i — trzeba przyznać — sama z dużym samozaparciem opiekowała się pacjentami.

W tym czasie Rasputin musiał zająć się bardzo delikatną sprawą. W ostatnim roku przed wojną doszło do amorów między Anną Wyrubową i carem, zapewne wyłącznie platonicznych i polegających na wzdychaniu, szlochach i kokieterii z jej strony, mimo to incydent ten wniósł rozdzźwięki między cesarskimi małżonkami i korespondencja carowej z 1914 roku, zresztą aż do lata 1915, pełna była przykrych uwag pod adresem Wyrubowej i napomnień, żeby car był wobec niej jak najbardziej powściągliwy. Konflikt ten był dla Rasputina groźny, gdyż w razie oddalenia Anny, czego wielu dworaków się spodziewało, osłabłby jego wpływ na carową. Pewnie dlatego odłożył planowany na koniec października wyjazd do Pokrowskoje, żeby doczekać się cara i w bezpośredniej rozmowie z małżonkami rozładować nieco zągęszczoną wokół Anny atmosferę. Dopiero 5 listopada wyjechał do siebie na wieś, gdzie czekały go również ważne sprawy.

Warnawa przygotowywał się do otwarcia grobu metropolity Jana Maksymowicza, żeby przyspie-

żyć w synodzie sprawę jego beatyfikacji. Rasputin chciał być obecny przy tym akcie, w obawie żeby biskup nie zrobił jakichś głupstw.

Po otwarciu grobu Warnawa wstrzymał się przed odsłonięciem szczątków bogobojnego metropolity i zwrócił się do synodu z prośbą o wyrażenie na to zgody. 8 grudnia uzyskał pozwolenie i natychmiast przystąpił do czynności. Jak głosił urzędowy akt odsłonięcia szczątków, *z woli boskiej ciała świętobliwego Jana nie zachowało się, ale w dobrym stanie zachował się kościsty szkielet*. Teraz Rasputin musiał wrócić do Petersburga, żeby dalej pilnować spraw w synodzie. Powinien był również, jako bliski przyjaciel carowej i cara, być z nimi w okresie tak nastrojowych świąt jak Boże Narodzenie i Nowy Rok.

15 grudnia powitała go na dworcu Anna Wyrubowa, a następnego dnia rozmawiał przez telefon z carową. Zapowiedział, że wkrótce ją odwiedzi. „Porozmawiamy o wszystkim”.

Święta upłynęły Rasputinowi wesoło na hulanekach. 2 stycznia był na prośzonej kolacji u księżnej Mdiwani, gdyż generał Aleksander Mossolow, szef kancelarii ministerstwa dworu, potrzebował w jakiejś sprawie jego protekcji u cara. W trakcie rozmowy zadzwonił telefon: Grigorija Jefimowicza wzywano natychmiast do Carskiego Sioła. Anna Wyrubowa uległa katastrofie kolejowej — w stanie agonii wyciągnięto ją spod szczątków wagonu.

Rasputin zaczął rozpaczliwie wydzwaniać do znajomych z prośbą o samochód. Gdy wreszcie go

dostał, pomknął do szpitala Aleksandry Teodorowny, dokąd przewieziono już Annę. Cały czas wzywała w malignie Rasputina:

— Ojcie, ojcie, pomóż!

Ułoża umierającej byli już car, carowa, ich córki, rodzina Anny i lekarze. Rasputin wszedł, uklonił się obecnym, przeszedł między szpalerem zebranych i zaczął wyczyniać nad Anną różne gesty.

— Annuszek, czy słyszysz?

Trwało to dłuższą chwilę. Na czole Rasputina wystąpiły krople potu. Jego ruchy stawały się coraz bardziej wytężone, w oczach rozjarzyły się iskierki.

— Annuszek, słyszysz mnie?

Nagle chóra otworzyła oczy i spojrzała półprzytomnym wzrokiem.

— Grigorij! Jesteś!!!

Rasputin obrócił się do zebranych.

— Ona będzie żyła — powiedział i chwiejnym krokiem wyszedł do sąsiedniego pokoju. Opadł na fotel, był zupełnie wyczerpany.

Scena wywarła wstrząsające wrażenie na zebranych. Dla Aleksandry Teodorowny był to jeszcze jeden namacalny dowód, że Grigorij Jefimowicz cieszy się niezwykle łaskami u Boga. Opowiadając w przyszłości o tej scenie, Rasputin dodał:

— Odtąd Annuszek stała mi się droższa niż cały świat, bardziej droga niż caryca.

Zimą wieści z frontu były niedobre. Armia poniosła ogromne straty. Coraz więcej rodzin okrywała żałoba i kraj odczuwał znużenie wojną. Dotkliwie dawały się we znaki niedostatki w zaopatrzeniu wojska w amunicję, karabiny i obuwie. Zbyt mała ilość artylerii, zwłaszcza ciężkiej, uniemożliwiała prowadzenie skutecznych operacji. W stolicy wzmożli swą aktywność przeciwnicy wojny z Niemcami i zakrzętnęli się jeszcze bardziej wokół Rasputina.

11 lutego „starec” spotkał Paleologue’a i usiłował wysondować go, jaki byłby stosunek Francji do zawarcia przez Rosję separatystycznego pokoju z Niemcami. Roztaczał przed nim wizję strasznych nieszczęść, jakie wojna spowodowała dla Rosji, dawał do zrozumienia, że Francja będzie musiała ponieść ciężar odbudowy Rosji ze zniszczeń wojennych. Niczego nie wskórał, a gdy Paleologue zapewnił go, że Rosja otrzyma po zwycięstwie Konstantynopol, przycisnął ambasadora do piersi.

W tym czasie często hulał z Rasputinem i zaopatrywał go w wino Manus, uważany w Petersburgu za eksponenta interesów niemieckiego kapitału w Rosji na okres wojny. Hulanki Rasputina weszły już niejako w zwyczaj i właściciel znanej restauracji Willa Rodé dobudował nawet całe skrzydło, przeznaczone specjalnie na zabawy Rasputina. Tu „starec” spędził wiele nocy przy winie i śpiewie chóru cygańskiego. Tu dobijano z nim interesów, o których mówiło się z rana, w jego mieszkaniu.

Interesów było mnóstwo. Starania o dostawę dla armii, prośby o ułaskawienie za przestępstwa kryminalne czasu wojny i szpiegostwo, podania o zgodę na powrót do Petersburga wysiedlonych przez dowództwo wojskowe, starania Żydów o stały pobyt w stolicy, prośby uchylających się od poboru o zatrudnienie ich w przedsiębiorstwach, które były wyłączone z rekrutacji żołnierzy, zabiegi chłopów w sprawach ziemi i lasu, wojskowych i urzędników o awanse, przeniesienia i przydziały, duchownych o lepsze parafie... W takich sprawach Rasputin dzwonił do dygnitarzy, pisał karteluszki do ministrów i rozmawiał w Carskim Siole.

Wiele karteczek znaleziono po rewolucji w papierach premiera Goremykina:

„Drogi starcze boży wysłuchaj ich pomóż jeżeli możesz przepraszam grigorij”.

„Drogi starcze boży wybacz zadziwny problem i zaniepokojenie mnie proszę zmiłujecie dacie pracę uczoną jej starczy”.

„Drogi starcze boży wysłuchaj jego on niech twej radzie i mądrości pokłoni się rosputin”.

21 lutego Rasputin bawił w licznym towarzystwie u kurtyzany Eugenii Tieriechowej, która podawała się za studentkę konserwatorium. Mąż Tieriechowej, dyrektor cesarskiej fabryki kart do gry, Garnicz-Garnicki, prosił Rasputina o poparcie w sprawie przyznania mu masy upadłościowej poniemieckiej fabryki celulozy, która przedtem należała do towarzystwa Waldhof. Przy stole Rasputin oświadczył chętnie Garnickiemu, że za-

łatwi tę sprawę u Goremykina. Obecny przy tym dziennikarz Filippow, który w swoim czasie wydał broszury z aforyzmami Rasputina, zwrócił mu uwagę, że nie powinien z taką pewnością siebie mówić o wyniku rozmowy, która się jeszcze nie odbyła. Ubodło to Rasputina.

— Chodź ze mną do telefonu. Zobaczysz, jak będę rozmawiał ze starym.

Filippow wziął ze sobą Garnicz-Garnickiego i dla zabawy poszli za Rasputinem. W budce telefonicznej Rasputin rzeczywiście wywołał mieszkanie premiera. Długo i nieskładnie — opowiada Filippow — *wyjaśniał premierowi płaczącym się językiem, że należy pozostawić towarzystwo „Walkow”, jak nazywał firmę „Waldhof”, dowodząc, że i tak przejdzie ono w nasze ręce, a należą do niego porządni Rosjanie. Wnosząc z jego replik, odpowiedzi, jakie otrzymał, były zadowolające.*

Goremykin był zaangażowany w różne przedsięwzięcia związane z likwidacją byłych niemieckich przedsiębiorstw. W związku z tym kręcił się przy nim książę Andronnikow. Wydatnie pomagał im też, powodowany żądzą powrotu do władzy, były dyrektor departamentu policji, Stefan Bielecki. Andronnikow wydał broszurę po rosyjsku i po francusku, w której podnosił zasługi Goremykina jako męża stanu. Przy każdej okazji posyłał premierowi drobne prezenty — ikony, jarząbki, cygara itp.

Bielecki zawarł znajomość z Rasputinem, odwiedzał go, lecz krył się z tym nawet wobec żony —

przyjął Rasputina u siebie wtedy, gdy domownicy wyjechali. Przy nie- słabnącej popularności Grigorija Jefimowicza coraz więcej osób — z uwagi na jego hulanki, połączone z głośnymi skandalami — kontakty z nim uważało za rzecz żenującą.

Rasputin bardzo się zaniepokoił, gdy Wyrubowa, która zgodnie z jego przepowiednią wyzdrowiała, szepnęła mu w zaufaniu, iż car wybiera się na zdobyte w toku działań wojennych tereny — do Lwowa i Przemyśla. Uważał, że to zbyt wcześnie. Losy wojny są zmienne i nie wiadomo, czy armia zdoła utrzymać w nadchodzącej kampanii Galicję wschodnią. Jednak car bardzo się uparł przy swoim projekcie. Rasputin starał się więc przekonać Aleksandrę Teodorownę, że Mikołaj II powinien jechać do Lwowa i Przemyśla bez wielkiego księcia Mikołaja Nikołajewicza. Gdy i to nie pomogło, udzielił carowi swego błogosławieństwa.

Interesował się zresztą Grigorij Jefimowicz tyśiącem spraw na raz. Niepokoił go na przykład.. problem mięsny. Ponieważ kupcy nie chcieli obniżyć cen, radził carowej, żeby Mikołaj II kazał któremuś z ministrów w bezpośredniej rozmowie zaapelować do ich sumienia patriotycznego. Najbardziej zaprzętała go jednak sprawa jego protegowanego, biskupa Warnawy. Proces beatyfikacyjny Jana Maksymowicza utknął w synodzie i nie było nadziei na rychłe ruszenie tej sprawy z miej-

scu. 3 kwietnia Warnawa ponowił swój wniosek. Na jego prośbę Rasputin rozmawiał w tej sprawie z Wyrubową, carową i Sablerem. Oberprokurator wyraził pogląd, że z powodu wojny należy wstrzymać się z beatyfikacją. Było oczywiście, że jest to rezultat intryg biskupów z synodu. Tym samym Sabler naraził się „starcowi”. Od jakiegoś czasu stał się nieposłuszny, nie spełniał prośb Rasputina i nawet szykanował Damanskiego. Jednak sprawy beatyfikacji metropolity Jana — w związku z sytuacją na froncie — nie dało się chwilowo poruszyć. 21 kwietnia Niemcy przerwali front pod Gorlicami. Zaczął się odwrót armii rosyjskiej. Brak ciężkiej artylerii zaczynał dawać żalosne rezultaty — Rosjanie nie byli w stanie powstrzymać naporu Niemców. Bardzo szybko cała tak krwawo zdobyta Galicja wschodnia, z Lwowem i Przemyślem, została bezpowrotnie stracona. Z dnia na dzień było coraz gorzej. Wkrótce przed armią rosyjską zarysowało się widmo całkowitej klęski.

W tej sytuacji zawrzało wśród opozycji. Coraz głośniej zaczęła ona występować z krytyką samodziержawia, niezdolnego zapewnić zwycięstwa orężowi rosyjskiemu. Jako rezultat katastrofy na froncie zaczął się zarysowywać w polityce wewnętrznej kryzys, który już za parę tygodni miał wybuchnąć z całą siłą. Wśród przerażonych dygnitarzy i członków kamaryli dworskiej kielkowała myśl, żeby rozgorączkowanemu społeczeństwu rzucić w ofierze Rasputina.

Pierwszą próbę podjął wiceminister spraw wew-

netrnych, generał Dżunkowski, wykorzystując w tym celu głośny skandal, jakiego dopuścił się Rasputin w restauracji „Jar” w Moskwie. Obnażywszy się, doprowadził tam Grigorij do gorszących scen, powołując się przy tym na swoje koligacje z dworem carskim. Po otrzymaniu z Moskwy raportu o wynikach dochodzenia w tej sprawie Dżunkowski posłał tam generała żandarmerii, Piotra Popowa, dla sprawdzenia przebiegu śledztwa. Mając w rękę całość materiałów, zameldował się w maju u cara i przedstawił mu całą sprawę. Domagał się usunięcia Rasputina, który musi być narzędziem jakiejś tajnej organizacji, dążącej do zguby Rosji.

Mikołaj II nie tylko że wysłuchał go dokładnie, ale nawet polecił w jak najściślejszej tajemnicy kontynuować dochodzenie.

Generał Dżunkowski nie zareagował, niestety, w porę na nadesłany przez komendanta policji w Saratowie, pułkownika Michała Komisarowa, meldunek, iż żona eks-Iliodora zamierza wyjechać do męża, przebywającego w Chrystianii, i zabiera ze sobą całe archiwum, zawierające antyrasputinowskie materiały. Gubernator saratowski prosił generała o zgodę na zatrzymanie żony Trufanowa i przeprowadzenie u niej rewizji, przy czym podawał dokładny termin jej wyjazdu. Dżunkowski wprawdzie wyraził zgodę, ale dopiero wtedy, gdy żona Trufanowa przekroczyła już granicę.

Wrogowie Rasputina tym razem zaczęli działać skutecznie. Pod ciosami opozycji padali ministrowie, z którymi „stariet” pozostawał w najlepszych

stosunkach. Na pierwszy ogień poszedł obarczony zarzutem niedbalstwa, nadużyć i zdrady stanu minister wojny generał Suchomlinow, przeciw któremu zawzięcie intrygował książę Andronnikow od chwili, gdy minister przestał reagować na jego prośby. Następnie musiał odejść minister spraw wewnętrznych Maklakow. Jego stanowisko objął książę Mikołaj Szczerbatow, dotychczasowy dyrektor stadnin carskich, o którym jednak ani carowa, ani Rasputin nie umieli niczego powiedzieć.

Rasputin szukał środków dla ratowania Rosji przed katastrofą. Doradził carowi, żeby wszystkie fabryki, nawet te, które produkują cukierki, wyrabiały amunicję. Skłonił też cara do odłożenia terminu mobilizacji kolejnego rocznika, żeby nie uszczuplać siły roboczej rolnictwa w okresie żniw. Zaproponował również, by w całym kraju przeprowadzono jednocześnie pochody krzyżowe z modlitwami o powodzenie oręża rosyjskiego — żeby Bóg łatwiej usłyszał prośby prawosławnych.

Na swą kolejną kreaturę wśród nowych ministrów Rasputin upatrzył księcia Wsiewołoda Szachowskiego, który w lutym zaczął pełnić obowiązki ministra handlu i przemysłu. Rasputin spotkał się z jego strony z bardzo ciepłym przyjęciem. Nje zdołał już jednak umocnić swego nowego punktu oparcia, nawet sam car bowiem doszedł do wniosku, że Grigorij Jefimowicz powinien obecnie oddalić się ze stolicy.

Najtrudniej o słuszości podjętej decyzji przyszło carowi przekonać własną żonę. Pokazał jej

więc raport, złożony przez Dżunkowskiego. Carowa była zrozpaczona. Zapłonęła nienawiścią do generała, wietrząc intrygę znienawidzonej kliki moskiewskiej — Samarina, jej siostry i Guczkowa. Dobrze pamiętała przecież, że i sam Dżunkowski przeszedł do rządu ze stanowiska gubernatora moskiewskiego. Na razie jednak była bezsilna. Robiła Rasputinowi gorzkie wyrzuty, a ten ze skruszoną miną kajał się przed nią za swe grzechy. Zaprzeczył jednak, żeby wtedy w „Jarze” mówił coś o niej.

Rad nierad musiał Rasputin zniknąć ze stołecznego horyzontu. 14 czerwca złożył pożegnalną wizytę w domku Wyrubowej. Przypomnił wszystkie swoje rady, przekazał carowi w darze łaskę, jaką otrzymał z góry Athos — w kształcie ryby trzymającej w paszczy ptaszka. Carowa posłała ją, oczywiście, natychmiast do Kwatery Głównej, gdzie przebywał Mikołaj II.

„Stariec” opuszczał Petersburg mocno zaniepokojony. W mieście mówiło się otwarcie, że stanowisko oberprokuratora ma objąć Samarin, a nawet, że wiceministrem wojny zostanie Guczkow. Prosił Wyrubową, żeby się upewniła co do tego i dała mu jak najprędzej znać.

Pogłoski okazały się prawdziwe. W czasie gdy Grigorij Jefimowicz zęgał się z wielbicielkami, w Kwaterze Głównej w Mohylowie car pisał do żony, że podjął decyzję: oberprokuratorem synodu został Samarin.

W tydzień po objęciu urzędowania Samarin

zwoinił ze stanowiska swego zastępcy Damanskiego i zaczął robić w resorcie antyrasputinowskie porządki.

AŻ BURZA UCICHNIE

W normalnych warunkach pobyt w Pokrowskoje nie dłużyłby mu się zbytnio. Czas upływał na przyjmowaniu gości i wyjazdach w odwiedzinach do serdecznych przyjaciół. Już 19 czerwca, w drodze do domu, podejmowano go hucznie w Tiumieni. Opat klasztoru Abalak, ihumen Martimian, wydał na jego cześć wystawny obiad, na którym obecne były osoby świeckie, także kobiety. Rasputin porządnie sobie popił.

Następnego dnia spotkała go jednak przykreść — otrzymał wiadomość, że syna powołano pod broń. Czym prędzej zatelegraował do carowej na adres Anny: *Spotkali pieśniarze, śpiewali paschę, opat tryumfował, pamiętacie, że pascha, nagle otrzymałem telegram, że syna zabierają, powiedziałem w sercu, czyżbym był Abrahamem, rzeki przeszły, jedyny syn karmiciel, spodziewam się, niech on włodarzy przy mnie, jak przy dawnych carach. Jeszcze tegoż dnia Aleksandra Teodorowna przepisała ten telegram w liście do męża i zapytywała: Kochany mój, co można uczynić dla niego? Kto się tym zajmuje? Nie można brać jego jedynego syna.*

Już 24 czerwca Rasputin przyjmował gości u sie-

bie w Pokrowskoje. Podczas tej „banieji” bawiły u Rasputina jego wielbicielki: Helena Patuszynska, żona notariusza z pobliskiego Jałutorowska, Elżbieta Sołowiowa, żona skarbnika synodu, i małżonkowie Dobrowolscy z Piotrogradu. Odwiedzali go ihumen Martimian i biskup Warnawa, przywożąc wino klasztorne.

Wizyty dwóch tak dostojnych gości u Rasputina wprawiły w nieklamane zdumienie nowego wiejskiego batiuszkę w Pokrowskoje, ojca Sergiusza, i diakona Jermołaja. Ojciec Sergiusz całował odtąd „starca” po rękach, a żona Jermołaja obdarzyła Grigorija Jefimowicza swymi względami. Diakon Jermołaj i jego żona weszli na stałe do orszaku wielbicieli Rasputina.

Okazało się wkrótce, że nowy batiuszka w Pokrowskoje, którego naraił Warnawie Wasyli Skworcow, redaktor „Kołokoła” — gazety wydawanej przez synod — nie ma odpowiednich kwalifikacji na zajmowane stanowisko.

20 lipca — tak jak w całej Rosji — odbył się również i w Pokrowskoje pochód krzyżowy, którego pomysł podsunął carowej Rasputin jeszcze przed swoim wyjazdem ze stolicy: modlitwa wszystkich prawosławnych Rosjan o powodzenie oręża łatwiej powinna dotrzeć do Boga, gdy zanosić się ją będzie jednocześnie w całym kraju podczas procesji. Dlatego car polecił synodowi zarządzić wszędzie ceremonie. W Pokrowskoje przygotowano przy tej okazji cztery wiadra wody do poświęcenia. Ojciec Sergiusz zbuntował się, oświadczył, że

nie będzie czterokrotnie powtarzał modlitwy, do każdego wiadra oddzielnie. Z trudem przekonano go, że jedna jego modlitwa do wszystkich czterech wiader na raz będzie miała tę samą moc. Wieczorem Rasputin brodził pijany po błotnistej ulicy wiejskiej i zastanawiał się na głos, co ma począć z ojcem Sergiuszem?

Czas — wypełniony przyjęciami, amorami z Sołowiową, Patuszynską i Jermołajową oraz wyprawami w gości do Tiumieni, Jałutorowska i Tobolska — zakłóciła tylko 26 lipca sąsiadka Natalia: przybiegła rano do Rasputina i opowiedziała, iż poprzedniego wieczora jakaś kobieta wypytywała ją o Grigorija Jefimowicza i chciała nawet nocować, na co Natalia się nie zgodziła. Rasputin długo zachodził w głowę, któraż to z „iliodorówek” chciała pójść w ślady Chionii Gusiewej?

Mimo licznych rozrywek dłużył się Rasputinowski pobyt w Pokrowskoje. Kontakt telegraficzny z Carskim Siołem nie zadowalał go. Dlatego 27 lipca wyjechał wraz z synem do Piotrogradu, żeby tam załatwić zwolnienie go od poboru. 31 lipca powitał „starca” na dworcu mąż wielbicielki, skarbnik synodu Sołowiów, i od razu wprowadził w tajemnicę aktualnej sytuacji w stolicy. Informacje Sołowiowa potwierdziły wielbicielki „starca”, z którymi Rasputin spotkał się w mieszkaniu Gołowiny. Wiadomo było, że Samarin przyjął urząd oberprokuratora pod warunkiem, że Rasputin zostanie na zawsze oddalony od dworu. W swych antyrasputi-

nowskich intrygach znalazł on sojusznika w osobie nowego ministra spraw wewnętrznych, księcia Szczerbatowa.

Mało pocieszająca była w tej sytuacji okoliczność, że Aleksandrze Teodorownie udało się zrehabilitować „starca” w oczach męża w sprawie skandalu w restauracji „Jar” w Moskwie. Do Moskwy wyjechał z poufną misją Sablin, ponownie przesłuchano świadków i wtedy okazało się, że... żadnego skandalu nie było: zjedzono razem kolację i wszyscy spokojnie rozeszli się do domów.

— Wie pan — opowiadał później jeden z naocznych świadków wydarzeń w restauracji „Jar”, dziennikarz moskiewski, swemu znajomemu, pułkownikowi żandarmerii Pawłowi Zawarzinowi — z jednej strony zrozumieliśmy, że Rasputin jest rzeczywiście potęgą i walka z nim nie ma sensu, z drugiej zaś było niezręcznie — korzystaliśmy z jego poczęstunku i mielibyśmy na niego donosić?

Sprawozdanie Sablina wystarczyło, żeby car zlecił księciu Szczerbatowowi udzielenie dymisji generałowi Dżunkowskiemu. Dano mu dowództwo jednej z walczących dywizji.

Podczas pobytu w Piotrogradzie Rasputin widział się dwukrotnie z carem. Mikołaj II zwierzył się „starcowi” ze swego projektu: usunie wielkiego księcia Mikołaja Nikołajewicza na Kaukaz i sam obejmie naczelne dowództwo. Rasputin skwapliwie zaaprobował ten projekt. Jednocześnie car

powiedział mu, że na razie jeszcze obecność Grigorija Jefimowicza w stolicy jest niepożądana. Gdy on i carowa zaprowadzą tu znowu porządek, wówczas Anna Wyrubowa wezwie go telegraficznie. Mikołaj II zapytał przy okazji Rasputina, czy nie wie, kto mógł donieść Samarinowi, iż radca tajny Sołowiów spotkał się z nim na dworcu. Może to agenci ochrony Grigorija Jefimowicza?

— Nie wiem — odparł Rasputin. — Może i oni. Jadę teraz do domu, sam nie wiem, na jak długo, może na tydzień, może na dłużej... Zależy, jak się ułożą sprawy.

Późną nocą wrócił do Piotrogradu, zły na agentów.

Już 1 sierpnia zatelegrafował do Patuszynskiej, że wkrótce się zobaczą, a nazajutrz zawiadomił rodzinę w Pokrowskoje, że w tych dniach przyjeżdża. Przedtem jeszcze uzgodnił z carową, że najwyższa już pora, aby Warnawa doprowadził do beatyfikacji bogobojnego Jana Maksymowicza. Gdy wszystko będzie gotowe, Grigorij Jefimowicz zatelegrafuje do cara z prośbą o zgodę na beatyfikację, a carowa już o to się postara, żeby zgoda została wydana. Wówczas niechaj Samarin spróbuje nie podporządkować się woli cara!

5 sierpnia Anna odwozila go na dworzec swym samochodem. Liczne grono wielbicieli odprowadziło „starca” do pociągu, tylko Wyrubowa została z siostrą w samochodzie. Chodzenie sprawiało jej obecnie dużą trudność.

W drodze powrotnej na parostatku stał się Rasputin bohaterem kolejnego skandalu. Po pijanemu naubliżał pasażerom, bezpodstawnie oskarżył kelnera, że ten ukradł mu trzy tysiące rubli, w końcu zasiadł w swej kabinie przy stole i zasnął z głową na blacie stolika. Przed oknem zgromadziła się grupa ciekawskich. Ktoś zawołał:

— Rasputin, wieczna ci pamięć, człowiecze święty!

— Trza by go ogolić albo maszynką ostrzyć mu brodę!

Dopiero na prośbę agentów ochrony kapitan statku polecił zamknąć iluminatory w kabinie Rasputina. Na przystani Pokrowskoje agenci i dwaj marynarze znieśli pijanego do nieprzytomności „starca” na brzeg, gdzie Dunia i Katia Pieczorkin wrzuciły go na telegę i powiozły do domu. Następnego dnia o dziesiątej rano Rasputin wyszedł na dwór i zaczął wypytywać agentów o dzień wczorajszy. Nie mógł zrozumieć, jak to się stało: wypił tylko trzy butelki wina i zupełnie stracił przytomność.

— Ależ głupia historia wyszła! — kiwał głową. — Dżunkowski myśli pewnie, że to przeze mnie zwolnili go ze służby, a ja nawet nie wiem, co on za jeden.

11 sierpnia wpadł Warnawa, ciekawy nowin z Piotrogradu. Pouczony przez Rasputina, wiedział, co ma robić. 15 sierpnia przysłał jeszcze ihumena Martimiana dla uzgodnienia pewnych technicz-

nych szczegółów, po czym gorączkowo zabrał się do ostatnich przygotowań przed beatyfikacją.

W tym czasie prasa ruszyła do nowego ataku na Rasputina. 15 sierpnia piotrogrodzkie „Birżewyje Wiedomosti” pisały o panoszeniu się „starca” w synodzie. 17 sierpnia „Wieczernieje Wriemia” ogłosiło artykuł „Znowu Rasputin”, w którym oskarżano go, że popiera partię dworską, dążącą do separatystycznego pokoju z państwami centralnymi.

Rząd z inicjatywy premiera Goremykina polecił dowódcy okręgu wojskowego, generałowi Piotrowi Frołowowi, żeby ukrócił nieodpowiedzialne wypady gazet. Generał wezwał do siebie redaktorów, walił pięścią w stół i zagroził, że ześle ich na Syberię, jeżeli fakty takie jeszcze się powtórzą. Następnie kazał szefowi cenzury wojskowej, generałowi D. P. Strukowowi, żeby zapewnił redaktorów, iż nie mógł inaczej postąpić i bardzo prasę przeprasza. Artykuły zaś były, jego zdaniem... bardzo potrzebne i na czasie.

— Dokonałście niezwykłej rzeczy, wywlekając tę sprawę na światło dzienne. Ale teraz ani słowa więcej... Sza! O wszystkim, co wiąże się z osobą Rasputina. — Tyle mógł powiedzieć prasie za pośrednictwem cenzora generał Frołow. Taka jego postawa nie była zjawiskiem przypadkowym. Generalicja zaangażowała się w walkę, jaka rozgorzała u szczytu władzy w związku z postanowieniem cara, że obejmie on naczelne dowództwo.

Mikołaj II znalazł tylko nielicznych sojuszników w tej sprawie. Mimo to uparł się. Prowadzenie do

rozstrzygającego boju ukochanych żołnierzy było jego najgłębszym marzeniem. Aleksandra Teodorówna całą duszą poparła jego decyzję, gdyż w ten sposób mogła poniżyć i usunąć na drugi kraniec Rosji znienawidzonego wielkiego księcia Mikołaja Nikołajewicza. Od początku sierpnia toczyła się zawzięta batalia, która objęła nie tylko dworaków w Carskim Siole, ale Kwaternę Główną, ministrów, monarchistów w Radzie Państwa i Dumie. Dni pełne były nieustannych kłótni, dramatycznych gestów i ciężkiej atmosfery, która wyczerpywała wszystkich.

Rasputin nawet nie przypuszczał, że na rozkaz ze stolicy cała policja ujazdu tiumińskiego została przez gubernatora tobolskiego postawiona na nogi, żeby tylko nie dopuścić do jego wyjazdu. W Piotrogradzie liczono się z tym, że Aleksandra Teodorówna wezwie go na odsiecz.

Rasputina gnębiła w tym czasie świadomość, że znowu stał się obiektem napaści pismaków gazetowych.

— Mam się procesować czy co? — zastanawiał się na głos.

Gdy posłyszał, że gubernator Andrzej Stankiewicz skierował do sądu protokół, jaki policją sporządziła po awanturze na statku z kelnerem, wzruszył ramionami:

— Ech, co mi tam gubernator!

W skrytości ducha postanowił, że nie puści tego Stankiewiczowi płazem.

22 sierpnia car wyjechał do Kwaterny Głównej,

następnego dnia zakomunikował wielkiemu księciu Mikołajowi Nikołajewiczowi o swej decyzji, po czym objął naczelne dowództwo.

Aleksandra Teodorówna tryumfowała: oto jej mąż pokazał nareszcie wszystkim, że jest władcą. Teraz uwolni się od złych doradców, którzy bronili interesów znienawidzonej kliki moskiewskiej (wielka księżna Elżbieta Teodorówna, Samarin, Dżunkowski). Uznała, że można już wydać przeciwnikom ostateczną batalię.

26 sierpnia Rasputin wystosował do cara telegram. Prosił o zgodę na beatyfikację Jana Maksymowicza. Car natychmiast zatelegrafował do Warnawy, że zezwala na odprawienie modłów, jednak nie ogłosił się bogobojnego metropolity jako świętego. Warnawa tak się z modłami tymi pośpieszył, że nawet nie zawiadomił o nich Rasputina. Już 27 sierpnia telegrafował do synodu, że woli carskiej stało się zadość. Z depezy gubernatora Stankiewicza wiadomo, że Warnawa tak wszystko zorganizował, iż powszechna opinia było przekonana, że nastąpiła całkowita beatyfikacja Jana Maksymowicza.

29 sierpnia Warnawa wysłał dodatkowo depezę do metropolity piotrogrodzkiego, Władimira, z prośbą o przyspieszenie w synodzie procesu beatyfikacyjnego. Tegoż dnia otrzymał gratulacyjny telegram od Aleksandry Teodorówny.

Biskupi z synodu zapalali oburzeniem na intrygantów. Było oczywiste, że za Warnawą stoi Rasputin. Warnawę wzywano na sesję, aby wytłuma-

czył się z postępu. Przede wszystkim Samarin zbesztal go w swoim gabinecie, a 7 września, na posiedzeniu plenarnym synodu, biskupi przypuścili generalny atak, nazywając go wprost kreaturą Rasputina.

Warnawa schronił się pod protekcję carowej. Za radą Goremykina, którą zaaprobowala Aleksandra Teodorowna, nie stawiał się na następne posiedzenie synodu i ukrył się w mieszkaniu księcia Andronnikowa. Tu trafił w samo ognisko intrygi, której celem było wprowadzenie na stanowisko ministra spraw wewnętrznych Aleksieja Chwostowa. Książę Andronnikow stał się politycznym impresario Chwostowa, propagował go usilnie wśród dygnitarzy piotrogrodzkich i zaprowadził do Wyrubowej. Chwostow wprowadził ją w zachwyt. Aleksandra Teodorowna była dla niego również bardzo łaskawa, gdyż pamiętała jego majowe przemówienie w Dumie o infiltracji niemieckiej, w którym między innymi skrytykował ostro Dżunkowskiego. Carowa została pozyskana ostatecznie, gdy Andronnikow zaproponował jej Stefana Bieleckiego, byłego dyrektora departamentu policji, na stanowisko po Dżunkowskim. Nie zapomniała, że dzięki ochronie, jaką Bielecki otaczał Rasputina, „starcowi” w okresie jego dyrektorstwa nie stała się żadna krzywda. Nalegała więc teraz na męża, żeby co prędzej udzielił dymisji księciu Szczerbatowowi, sojusznikowi jej wroga Samarina, i mianował Chwostowa ministrem spraw wewnętrznych. Chwostowowi zaś postawiła stanowczy warunek, że nie będzie in-



Mikołaj II w stroju carów moskiewskich

gerował w działalność Bieleckiego jako wiceministra, gdyż do jego głównych obowiązków będzie należeć ochrona bezpieczeństwa Rasputina. Chwostow oczywiście przyjął ten warunek.

Dopóki car bawił w Kwaterze Głównej, nie wyrażał ani zgody, ani dezaprobaty w sprawie Chwostowa. Milczał. Był to rezultat wpływu sztabowego otoczenia — wśród generalicji kandydatura Chwostowa nie budziła entuzjazmu.

22 września Mikołaj II wrócił do Carskiego Sioła, a w cztery dni później Chwostow otrzymał nominację na miejsce zdymisjonowanego Samarina. Carowa bardzo szybko uzyskała pożądaną efekt. Teraz Rasputin mógł wrócić do Piotrogradu. 28 września na prośbę Chwostowa Bielecki został wiceministrem. Zaraz po objęciu stanowiska otrzymał informację z Tobolska, że Rasputin wyjechał do stolicy.

Po przybyciu do Piotrogradu Grigorij Jefimowicz natychmiast został wezwany do Carskiego Sioła. Mikołaj II uściśkał go i rzekł:

— No, Grigorij, teraz już nigdy się nie rozsta niemy z tobą!

OBRONA OSTATNICH SZAŃCÓW

Ostatnie piętnaście miesięcy życia Rasputina wypełnia jedno wielkie, nieprzerwane pasmo intryg i kombinacji politycznych. Przebywający stale w Kwaterze Głównej Mikołaj II nie miał możli-

wości kierowania na co dzień polityką wewnętrzną. Na jego prośbę stały kontakt z premierem i ministrami utrzymywała Aleksandra Teodorowna. Rasputin stał się głównym jej doradcą. Puścił się na wody wielkiej polityki i pomagał carowej, jak potrafił. Bardzo szybko wpadł w sidła, zastawione przez różne szare eminencje, i został wciągnięty w wir zakulisowej walki o stanowiska w rządzie i kierunek polityki rosyjskiej. W walce tej zdany był na sojuszników, którzy mu się narzucali sami lub których narzuciły mu okoliczności.

Trzeba by wielusetstronicowego tomu, żeby zamknąć szczegółowy opis intryg, w jakich Rasputin brał udział. Zasygnalizujemy jednak choćby niektóre z nich, a przynajmniej ważniejsze fazy jego działalności w tym czasie.

Początkowo Rasputin działał w ścisłym sojuszu z Chwostowem, Bieleckim i Andronnikowem.

Chwostow chciał obsadzić możliwie najwięcej eksponowanych stanowisk swoimi ludźmi. Na opróżnione po Samarinie stanowisko oberprokuratora synodu forsował swego krewnego, Aleksandra Wołżyna. Wołżyn nie odznaczał się wysokimi kwalifikacjami, jakich wymagano od człowieka na tym stanowisku, ale skoro obiecał Warnawie, że załatwi w końcu sprawę beatyfikacji metropolity Jana Maksymowicza, Rasputin udzielił mu swego poparcia i 1 października nastąpiła nominacja Wołżyna na oberprokuratora. Żeby wzmocnić szanse Warnawy w synodzie, Rasputin nakłonił

cara do wprowadzenia egzarchy Gruzji, Pitirima, na listę uczestników sesji. Car położył swą rezolucję na raporcie Wołżyna 23 października.

Chwostow chciał oddalić Rasputina ze stolicy na okres zbliżającej się sesji Dumy. Wymyślił więc patriotyczną pielgrzymkę „starca” po klasztorach północnej Rosji. Nie żałował pieniędzy na jej zorganizowanie. Do intrygi wciągnął serdecznych przyjaciół Rasputina — biskupa Warnawę i ihumena Martimiana, których opłacił sownie z funduszków ministerstwa, byle tylko pomogli mu nakłonić Rasputina do wyjazdu. W sekrecie polecił Martimianowi, którego ciemne sprawki znał jeszcze z czasów, gdy był gubernatorem w Wołogdzie, żeby w drodze po prostu zabił Rasputina. Po to zaś, by Martimiana jeszcze lepiej usposobić, załatwił mu podwyższenie w godności do tytułu archimandryty. Martimian przyjął warunki.

Rasputin zgadzał się na odbycie pielgrzymki, pod warunkiem jednak, że gubernator tobołski Stankiewicz zostanie usunięty. Chwostow dał „starcowi” trzy tysiące rubli na wypłacenie odszkodowania niesłusznie oskarżonemu kelnerowi, Bielecki zaś pokazał Rasputinowi protokół policyjny; zawierający zeznania pewnej damy, w której obecności „starec” wyraził się bez należytego szacunku o członkach rodziny carskiej. Wówczas Rasputin zgodził się, że Stankiewicza nie należy wyrzucać, a jedynie przenieść do innej guberni. Natomiast uparł się, że nowym gubernatorem tobołskim zostanie Mikołaj Ordowski-Taniejewski, je-

go dawny znajomy i wielbiciel z Tobolska, obecnie urzędnik skarbowy w Permie. Krzyżowało to wprowadzić szyki Chwostowowi, który już miał nadzieję, że gubernię tobołską obsadzi swoimi ludźmi, ale rad nierad przystał na warunek Rasputina i 13 listopada Ordowski-Taniejewski został gubernatorem. Kiedy to się jednak dokonało, Rasputin najniespodziewaniej oświadczył stanowczo, że... nigdzie nie pojedzie. W ten sposób załamała się cała misterna intryga.

Chwostow nie zdołał również przez Wołżyna przeszkodzić w wyniesieniu na najwyższy szczyt Cerkwi prawosławnej zaprzedanego Rasputinowi Pitirima. Za namową Rasputina car chciał uczynić Pitirima przewodniczącym sesji synodu i w związku z tym polecił Wołżynowi opracować reskrypt o przeniesieniu Pitirima z egzarchatu Gruzji na miejsce świeżo opróżnione po zmarłym metropolicie kijowskim, Flawianie. Wołżyn przedstawił carowi wszelkie możliwe fakty, kompromitujące Pitirima, tłumaczył, że jeżeli Pitirim zostanie przewodniczącym w synodzie, wówczas niezasłużenie zostanie obrażony metropolita piotrogrodzki, Władimir, obecny przewodniczący. Na to car zadecydował, że metropolię kijowską obejmie Władimir, a Piotrogrodzką Pitirim. 23 listopada Pitirim otrzymał akt nominacji.

Wraz z Pitirimem do stolicy zjechał i jego osobisty sekretarz, Osipenko. Rasputin wprowadził go od razu do Carskiego Sioła i bardzo prędko ten „osobisty sekretarz” metropolity stał się w otocze-

niur carowej „swoim” człowiekiem. Do Carskiego Siola wpadał bynajmniej nie oficjalnie.

23 listopada Chwostów otrzymał nominację na stanowisko ministra spraw wewnętrznych (dotychczas był tylko pełniącym obowiązki), wysokie order i tytuł dworski. Uznał, że najwyższy czas sięgnąć po cel swych marzeń — stanowisko premiera. Na drodze do tej godności stał jednak książę Andronnikow, ściśle związany interesami z aktualnym premierem Goremykinem. Andronnikowa udało się Chwostowowi pozbyć względnie łatwo — książę prowadził we wszystkim podwójną grę, także i wobec carowej, gdyż zaopatrywał nieprzychylną jej carową-wdowę, Marię Teodorownę, w antyrasputinowskie materiały. Rasputin przyłapał Andronnikowa także na kilku przypadkach przywłaszczenia pieniędzy, które przechodziły przez ręce księcia z przeznaczeniem dla „starca”. Wystarczyło więc, że Bielecki zdradził się wobec Wyrubowej, iż Andronnikow jest homoseksualistą, aby natychmiast urwały się jego wizyty w małym domku Ani.

Na drodze do fotela premiera natknął się Chwostów jednak na przeszkodę nie do przebycia — koalicję między Rasputinem a Pitirimem. Goremykin odwlekał w nieskończoność zwołanie sesji Dumy, co rozdrażniało do granic możliwości całą opozycję. Pitirim obawiał się, że swą nienawiścią, poddyktowaną polityką wobec Dumy, Goremykin ściągnie na monarchię burzę i spowoduje zagładę tronu. Pod wpływem metropolity Rasputin zmie-

nił swój stosunek do „starego”, jak dotąd nazywał Goremykina.

Kandydata na następnego premiera podsunął Osipience Iwan Manasiewicz Manuilow, ten sam, który niegdyś opublikował wywiad z Rasputinem, zawierający wyznania kompromitujące Grigorija Jefimowicza. Manasiewicz zawdzięczał swą karierę między innymi księciu Mieszczerskiemu. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych był jednocześnie dziennikarzem i agentem ochrony, potem działał w charakterze agenta w Rzymie, gdzie obserwował poczynania polskiego kleru katolickiego. Stąd przeniesiono go do agentury paryskiej. Śledził działalność rewolucjonistów i dzięki znajomościom we francuskiej prasie przyczyniał się do publikowania materiałów propagandowych, pożądanych dla polityki rosyjskiej. Organizował za granicą kontrwywiad w okresie wojny z Japonią. W końcu, na skutek intryg przeciw przełożonym i różnym małwersacji, wyleciał z posady. Odtąd parł się w Petersburgu dziennikarstwem i ciemnymi aferami. Bielecki uczynił go swoim informatorem. Manasiewicz kręcił się w kołach pravicowych i tam wywodził, iż pożądanym premierem w obecnej sytuacji byłby Borys Sztiurmer, stary burokrata i czołowa osobistość wśród pravicowych dygnitarzy, tradycyjnie wywierających wielki wpływ na kierunek polityki rosyjskiej. Sztiurmer prowadził salon polityczny, w którym zbierali się działacze z Rady Państwa i dygnitarze cesarstwa.

Gdy Chwostów zorientował się, że Rasputin

wszedł w nowe sojusze, w pierwszej chwili usiłował je rozbić. Pitirim krył się ze swą zażyłością z Rasputinem i na każdym kroku podkreślał, że go nie zna. Żeby zdemaskować związek metropolity ze „starcem”, Chwostow pewnego dnia udał się do Ławry Aleksandra Newskiego, gdzie mieszkał Pitirim, a swemu generałowi do poruczeń, Komisarowowi (świeżo awansował i został przeniesiony z Saratowa), polecił przyprowadzić Rasputina. Komisarow był nieorientowany, a Rasputin nie domyślił się podstępu i w rezultacie Chwostow miał świadka, że Pitirim zna się doskonale z Rasputinem. Naraził się tym tylko metropolicie, który z oburzeniem opowiedział w Carskim Siole o hulankach ministra w nocnych knajpach.

Goremykin, nie spodziewając się dymisji, sceptycznie potraktował informacje, jaką w tej sprawie przekazał mu Bielecki. 20 stycznia 1916 r. jednak premierem był już Szturmer, uważany powszechnie — chociażby z racji nazwiska — za germanofila. Podejrzewano, iż będzie dążył do secesyjnego pokoju z państwami centralnymi. Żeby uspokoić opinię publiczną co do polityki rządu po zmianie premiera, rasputinowcy za pośrednictwem „starca” wpłynęli na cara i 9 lutego zwołana została sesja Dumy. Sam Mikołaj II przybył na inauguracyjne posiedzenie.

Chwostow nie zrezygnował z ambitnych planów. Została mu tylko jedna droga — pozyskać zaufanie szerokiej opinii publicznej. Zgładzenie Rasputina bardzo by mu w tym pomogło. Na dworze

w Carskim Siole umieścił już mnicha Mardariusza, którego upatrzył na następcę po Rasputinie do roli świętego „starca”. Najpierw planował zabójstwo siłami podwładnego sobie resortu. Bielecki i generał Komisarow mieli nadzorować techniczną stronę mordu. Żeby pozyskać Komisarowa, Chwostow obiecał mu nawet dwieście tysięcy rubli.

Starzy przyjaciele Komisarow i Bielecki dogadali się szybko za plecami ministra. Uznali, że Chwostow jest zbyt narwany i niepoczytalny, żeby można było na nim polegać. Postanowili prowadzić wobec niego podwójną grę — w oczy przytakiwać, a po kryjomu sabotować jego projekty. Dlatego nie doszło ani do zamordowania Rasputina przez wynajętych zbirów, ani do jego otrucia. Komisarow przywiózł wprawdzie z prowincji fiolki z „trucizną” i zapewnił Chwostowa, że wypróbował już ją na kotach, w rzeczywistości jednak fiolki zawierały jakiś nieszkodliwy płyn.

Chwostow wyczuł, że współpracownicy go oszukują. Zaczął więc działać samodzielnie. Pośledniego dziennikarzynę, utrzymującego się głównie z konfidenckalnej pracy na rzecz policji w klubie prasowym, kokainistę Borysa Rzewskiego wysłał do Chrystianii, żeby zorganizował wraz z eks-Ilidorem zamach na Rasputina. Formalnie Rzewski pojechał z tajną misją w celu wykupienia od Trufanowa jego antyrasputinowskiego pamfletu „Święty diabeł”, który zawierał fakty kompromitujące rodzinę cara.

Rzewski nie zdzierzył tajemnicy i wkrótce je-

den z jego znajomych, inżynier Hejden, doniósł Bieleckiemu o wszystkim. Bielecki zwiertzył natychmiast doskonałą okazję do wysadzenia z siódła swego awanturniczego przełożonego. Najpierw, przed wyjazdem na granicę, doszło pomiędzy Rzewskim a policjantem do incydentu, co pozwoliło zidentyfikować fikcyjne nazwisko, pod jakim dziennikarz udawał się do Norwegii. Rzewski przy tej okazji dodatkowo sam się zdradził.

— Nie macie prawa! — krzyczał do policjantów. — Mnie minister Chwostow wysłał w ważnej tajnej misji!

Gdy nadeszła wiadomość, że Rzewski przekroczył granicę w drodze powrotnej, Bielecki kazał go natychmiast dostawić do swego gabinetu. Tu groźbą zdemaskowania jego malwersacji w Czerwonym Krzyżu wymusił przyznanie się do wszystkiego. Zarządzona rewizja w domu Rzewskiego dała w efekcie przygotowane na wszelki wypadek jego listy do Chwostowa i Rasputina. Bielecki kazał list do Chwostowa wysłać do akt, a list do Rasputina wysłać pocztą do adresata.

Chwostow zdążył jedynie 13 lutego, przed swą dymisją, przenieść Bieleckiego do Irkucka na generała-gubernatora. Nastąpiło to tuż po wywiadzie dla prasy, w którym Bielecki zdradził całą intrygę ministra. Ze swej strony Chwostow przedstawił własne naświetlenie wypadków dziennikarzom, którzy go odwiedzili.

Rasputin zastanawiał się, kto ma teraz objąć ministerstwo spraw wewnętrznych. Powinien to

być, oczywiście, jakiś jego sojusznik. Ponieważ długie medytacje w tej sprawie nie dały rezultatu, ostatecznie zatrzymał się na Szturmerze — niechaj bierze on jeszcze sprawy wewnętrzne.

Szturmer postawił u boku Rasputina dla jego ochrony Manasiewicz-Manuiłowa, który zarazem miał sterować „starcem” zgodnie z życzeniami Szturmiera. Sam premier spotykał się z Rasputinem w twierdzy pietropawłowskiej. Spotkania te organizowała Nikitina — córka komendanta twierdzy i dama dworu, osoba zaufana Szturmiera.

Szturmer nie zamierzał być powolnym narzędziem w ręku Rasputina i Pitirima. Na żądanie Pitirima, by usunąć Wołżyna ze stanowiska oberprokuratora synodu, nie zareagował. Rasputin też nie kwapił się z dymisją Wołżyna, gdyż w końcu, w czerwcu 1916 roku, doprowadzono szczęśliwie do końca sprawę procesu beatyfikacyjnego metropolity Jana Maksymowicza.

Pod wpływem Pitirima Wyrubowa zaczęła narzekać, że Szturmer to niepewny człowiek i nie liczy się w wola carowej. Wówczas Rasputin, zostawszy z nim sam na sam w celi Ławry Aleksandra Newskiego, w której mieszkał Pitirim, bardzo „starego” skrzyczał:

— Nie masz prawa postępować wbrew woli mamaszy! Uważaj, żebym nie odszedł od ciebie, bo wtedy będzie z tobą koniec!

— On musi chodzić na pasieczku — wyjaśnił po wyjściu Manasiewiczowi, który całą scenę pod-

śluchał. — A jeżeli będzie inaczej, to złamiemy mu szyję.

Mimo ostrzeżeń Szturmer nadal uchylał się od współpracy z Rasputinem i rzadko pokazywał się u carowej. 11 lipca minister spraw zagranicznych, Sergiusz Sazonow, wymógł w końcu na Mikołaju II zgodę na wydanie manifestu, przyznającego Polsce konkretne uprawnienia autonomiczne. Szturmer wpłynął w związku z tym odpowiednio na carową i 23 lipca Sazonow otrzymał dymisję, a sprawa manifestu utknęła na martwym punkcie. Szturmer zaś wykorzystał sytuację, żeby pozbyć się kłopotliwego ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym musiał wciąż załatwiać prośby Rasputina. Skłonił cara do mianowania na to stanowisko Aleksandra Chwostowa, stryja byłego ministra. Miejsce po Chwostowie starszym w resorcie sprawiedliwości objął Makarow, a sam Szturmer został ministrem spraw zagranicznych.

Rasputin wiedział, że Chwostow starszy należy do jego zdecydowanych przeciwników, a Makarowa dobrze pamiętał z wypadków 1912 roku. Szturmer jako minister spraw zagranicznych po aferze ze sprawą manifestu polskiego jeszcze bardziej rozdrażnił opozycję i sojuszników Rosji. Sojusz ze Szturmerem został ostatecznie zerwany. Dopóki jednak były wakacje i Rasputin bawił w Pokrowskoje, nie mógł wpłynąć na bieg wydarzeń. Chwostow starszy wykorzystał nieobecność „starca” i w sierpniu kazał aresztować, pod pretekstem oskarżenia o szantaż, Manasiewicza-Manuilowa. W Carskim

Siole zaczęto mówić, że Szturmer z Klimowiczem — dyrektorem departamentu policji, który osobiście aresztował Manasiewicza — chcieli pozabawić Grigorija Jefimowicza ochrony.

Po powrocie do stolicy Rasputin zdołał znaleźć na stanowisko ministra spraw wewnętrznych odpowiedniego kandydata, na którym zamierzał się oprzeć. Był nim wiceprzewodniczący Dumy Państwowej, lewicowy październikowiec, Aleksander Protopopow.

Elegancki, dobrze ułożony pan, mile widziany bywał w salonach, mąż zaufania sfer przemysłowo-handlowych, Aleksander Protopopow stał na czele delegacji Dumy, która wiosną 1916 roku odwiedziła kraje sojusznicze: Anglię, Francję i Włochy. Wywarł wówczas wszędzie doskonałe wrażenie i król Anglii Jerzy V pisał o nim do „swego drogiego kuzyna rosyjskiego”, Niki, w samych superlatywach. Protopopow był muirowanym kandydatem na ministra handlu i przemysłu w planowanym przez opozycję rządzie zaufania publicznego.

Ku ogólnemu zaskoczeniu we wrześniu Protopopow został ministrem spraw wewnętrznych. Stało się to dzięki okoliczności, o której wtedy jeszcze szersza publiczność nie wiedziała. W drodze powrotnej z krajów sojuszniczych Protopopow przeprowadził w Sztokholmie tajne rozmowy z radcą handlowym ambasady niemieckiej, Warburgiem, który poinformował go szczegółowo o warunkach, na jakich Niemcy zgodzą się zawrzeć z Rosją separatystyczny pokój.

Po powrocie Protopopow zwierzył się w zaufaniu z tej tajemnicy swym przyjaciółom z kręgu doktora Badmajewa, którego pacjentem był od kilkunastu lat, a ostatniej zimy przeleżał w jego klinice kilka miesięcy. Do szczerości skłoniła go bez wątpienia okoliczność, że u Badmajewa mieszkał nadal jego bliski przyjaciel z czasów wojska, zdymisjonowany generał Kurlow. Z grupą Badmajewa Rasputin wszedł w ściślejsze kontakty jeszcze jesienią 1915 roku. Być może, już wówczas szukał tam nowych sojuszników wobec niepewnego Aleksieja Chwostowa, a na pewno zasięgał u Kurlowa cennych rad.

Teraz Badmajew stał się politycznym impresario Protopopowa, a generał Kurlow jego najbliższym doradcą. Protopopow obwieścił, że będzie szeroko popierał prywatną inicjatywę, co powinno dać w rezultacie zbawienne skutki dla gospodarki wojennej Rosji. Obiecywał też, że rozwiąże najbardziej niepokojący Rasputina problem zaopatrzenia wielkich miast w żywność. Dlatego pod wpływem Rasputina car nadał Protopopowi nieomal dyktatorskie uprawnienia i powierzył mu komisję rządową do spraw wyżywienia, znajdującą się dotąd przy resorcie rolnictwa.

Początkowo atmosfera wokół Protopopowa była nawet przychylna. Sfery przemysłowo-handlowe pozyskał dla niego Burdukow, który wydawał u siebie w związku z tym obiady i zapraszał na nie — oprócz, oczywiście, Protopopowa — przedstawicieli finansów, przemysłu, handlu. Źródłem

opozycji wobec Protopopowa stała się Duma, która nie mogła mu wybaczyć zdrady idei rządu zaufania publicznego. Wkrótce, kiedy wyszło na jaw, że Protopopow rozmawiał w Sztokholmie w sprawie warunków pokoju separatystycznego, obróciła się przeciw niemu generalicja. Pełnia władzy w kwestiach zarządu cywilnego spoczywała nadal w rękach sztabowców i pełnomocnictwa nadzwyczajne Protopopowa nic nie znaczyły, gdy zaczął się sabotaż z ich strony.

Protopopowa atakowano ze wszystkich stron, na każdym kroku spotykały go publiczne afronty. Jedynym oparciem pozostał mu Rasputin, carowa, Wyrubowa oraz generał Kurlow. Było to Rasputinowi nawet na rękę, gdyż w ten sposób Protopopow musiał szukać u niego oparcia i był miękki jak plastelina. Rasputina niepokoiło jedynie to, że wbrew swym obietnicom Protopopow nie był w stanie uporządkować spraw żywnościowych.

1 października rozpoczęła się sesja Dumy Państwowej i opozycja od razu przypuściła atak na rzeczników pokoju separatystycznego — Szturmera i Protopopowa. Przywódca partii kadetów, Paweł Milukow, rzucił Szturmerowi wprost w twarz „zdrajcę”. Przy okazji wskazał niedwuznacznie na carową, jako inspiratorkę germanofilskiej polityki rządu. Szturmer był do reszty skompromitowany i musiał odejść. 19 listopada car udzielił mu dymisji. Nowym premierem został Aleksander Trepow, dotychczasowy minister komunikacji. Poleciał go carowi na odchodnym Sztur-

mer, gdyż Trepow reprezentował tę samą skrajną prawicę wśród dygnitarzy cesarstwa.

Trepow postawił jako warunek, że Protopopow otrzyma dymisję. Rasputin wziął go w obronę i przeszedł do kontrataku — domagał się od cara, żeby odebrał Trepowowi resort komunikacji. Widocznie planował wprowadzenie do rządu dodatkowego sojusznika. Jeszcze w sierpniu zdołał usunąć chwostowskiego oberprokuratora Wołżyna, a na jego miejsce wprowadzić dotychczasowego dyrektora żeńskich instytutów w Ministerstwie Oświaty, Mikołaja Rajewa, który odwzajemnił mu się w taki sposób, że 5 października Warnawa podniesiony został do godności arcybiskupa. Jednak sam Rajew obok Protopopowa to było mało. Rasputin chciał wyeliminować z rządu swego starego wroga Makarowa, aktualnego ministra sprawiedliwości.

Kandydata wynalazł mu Simanowicz. W jego kieszeni siedział oberprokurator I Departamentu Senatu Rządzącego (wyższa instancja sądowa w Rosji carskiej), Mikołaj Dobrowolski. Mówiło się dosyć głośno, że bierze on łapówki, ale Dobrowolski przyznawał się jedynie do wysokich długów.

— Oczy ma jak u oszusta — orzekł po spotkaniu z nim Rasputin. — Czyż nie mógłby patrzeć prosto?

Simanowicz zdołał przekonać Rasputina, że jeżeli on ma w swym ręku weksle Dobrowolskiego, to nowy minister sprawiedliwości, do którego resortu Rasputin dotąd nie miał szczęścia, będzie zupełnie

posłuszny Grigorijowi Jefimowiczowi. Mitia Rubinsztejn wstawił się również za tą kandydaturą i wpłacił Rasputinowi grubą sumę. Rubinsztejn i Simanowicz byli zainteresowani tym, żeby mieć wygodnego dla siebie ministra sprawiedliwości, gdyż — chociaż zwolnieni dzięki Rasputinowi z więzienia — nadal pozostawali pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec.

Był już grudzień, gdy Rasputin załatwiał te sprawy. Starał się też — z pomyślnym skutkiem — dla pani Suchomlinowej, która go o to błagała, o zwolnienie jej męża, byłego ministra wojny, z twierdzy, gdzie umieszczono go pod zarzutem zdrady stanu.

Poza tym życie teraz nie sprawiało Rasputinowi wielkiej radości. Po gangsterskich intrygach Chwostowa drżał o swe życie i wieczorami nie wychodził z domu. Może dlatego chętnie przystał na propozycję młodego księcia Feliksa Jusupowa, którego bardzo lubił — nazywał go „malutki” — że ten przedstawi mu w swym pałacu swą słynącą z piękności żonę, księżniczkę Irinę. Umówili się, że Jusupow przyjedzie po niego w nocy z 16 na 17 grudnia, gdy ochrona pójdzie już spać.

SPISEK I MORD

Księżę Feliks Jusupow, dwudziestodwuletni elew Korpusu Paziów — ekskluzywnej szkoły dla synów z arystokratycznych i zasłużonych domów — był najmłodszą latoroślą jednego z najbo-

gatszych rodów Rosji. Ożeniony z siostrzenicą cara, księżniczką Iriną Aleksandrowną, należał do rodziny wielkoksiążęcej. Jusupowie posiadali w Piotrogradzie pałac przy ulicy Mojka. Chwilowo książę Jusupow bawił w nim sam, kończąc egzaminy w korpusie — żona była z rodzicami na Krymie.

Jeszcze we wrześniu młody książę wszedł w bliskie stosunki z Rasputinem, dzięki swej niedoszłej szwagierce i bliskiej przyjaciółce, Marii Golównie — Muni, gorącej wielbicielce Rasputina. Pod pretekstem, że chce się u Rasputina wyleczyć z bólów głowy, Jusupow często odwiedzał Grigorija Jefimowicza. Nosił się już wówczas z zamiarem zabicia „starca” i wykorzystywał swe wizyty do podpatrzenia zwyczajów panujących w jego domu.

Dla swych planów pozyskał kuzyna żony i cara, wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza, niewiele od siebie młodszego oficera gwardyjskiego, wielkiego hulakę i złotego młodzieńca, któremu puszczano w niepamięć wszelkie swawole, gdyż był powszechnie w rodzinie wielkoksiążęcej lubiany. Wraz z wielkim księciem Dymitrem Pawłowiczem do spisku przyłączył się oficer gwardyjskiego pułku porucznik Suchotin, bojowy żołnierz frontowy.

Kiedy na jesiennej sesji Dumy zaczęły się ostre napaści na Sztiurmera i Protopopowa, a przy okazji znów głośno mówiło się o wpływach Rasputina, spiskowcy zwrócili się do jednego z przywódców frakcji kadeckiej, Włodzimierza Maklakowa, adwokata z zawodu i rodzzonego brata byłego mi-



W. M. Puryszkiewicz

nistra carskiego. Ten nie kwapił się jednak do osobistego udziału w kryminalnej historii. Z drugiej strony nie tylko że nie odwodził spiskowców od powziętego zamiaru, ale zaopatrzył ich nawet w truciźnę i obiecał, że w razie czego podejmie się ich obrony przed sądem. Prosił, żeby informowali go o wszystkim.

19 listopada książę Jusupow był w Dumie i z galerii przysłuchiwał się wielkiej mowie Puryszkiewicza, który w namiętnych słowach napiętnował

politykę rządową i rozpanoszenie się ciemnych sił za kulisami samodzierżawia. Puryszkiewicz rzucił z trybuny słowa, które stały się obiegową monetą — „karuzela rządowa”. Wymienił nazwiska ludzi, którzy w wyniku intryg Rasputina musieli odejść z rządu. Długo trwały owacje, gdy Puryszkiewicz schodził z trybuny.

Następnego dnia książę Jusupow zadzwonił do niego z gratulacjami i poprosił o rozmowę w bardzo ważnej sprawie. Puryszkiewicz zaprosił go do siebie. Podczas spotkania Jusupow poinformował go o spisku, do którego należy. Krewki i szybki w decyzjach leader czarnej sotni natychmiast przystał do spisku. Następnego dnia Jusupow przedstawił go wielkiemu księciu Dymitrowi i porucznikowi Suchotinowi. Opracowano szczegółowy plan działania. Zamordowanie Rasputina miało nastąpić w pałacu księcia Jusupowa 16 grudnia (według naszego kalendarza — 29 grudnia).

Pretekstem do zwabienia Rasputina w pułapkę miał być rzekomy przyjazd z Krymu żony księcia Jusupowa, którą Rasputin bardzo chciał poznać. Oczywiście księżna Irina niczego nawet się nie domyślała.

Przygotowania postępowały zgodnie z planem. Puryszkiewicz wprowadził do spisku lekarza ze swego pociągu sanitarnego, Polaka, doktora Stanisława Łazowerta. Nie potrafił jednak utrzymać tajemnicy i pewnego dnia zaczął w Dumie monarchistę Wasyla Szulgina.

— Proszę zapamiętać: szesnastego grudnia...

— Dlaczego?

— Powiem panu... Panu mogę... Szesnastego zabijemy...

— Kogo?

— Griszkę!

Szulgin wzruszył ramionami.

— Zabijecie go i nic się nie zmieni. Wszystko zostanie, jak było... Niczego przez to nie osiągniecie. Za późno!

Szulgin miał rację. Ani zabójstwo Rasputina, ani nawet spisek pałacowy i pozbawienie tronu Mikołaja II nie były już w stanie uratować w Rosji monarchii i zapobiec rewolucji. W warunkach posuniętego do krańca kryzysu gospodarczego, społecznego, ustrojowego i politycznego, który już przeradzał się w jeden wielki chaos, reżim nie mógł się inaczej skończyć.

Puryszkiewicz, tak jak Jusupow i wielki książę Dymitr Pawłowicz, miał jeszcze jednak nadzieję, że usuwając Rasputina, uratuje tron.

16 grudnia wieczorem spiskowcy zebrali się w komplecie w pałacu księcia Jusupowa. Doktor Łazowert przygotował zatrute ciastka i wino na poczęstunek dla Rasputina. W pokoiku nad jadalnią, w której miał zostać otruty Rasputin, ustawiono gramofon, żeby pozorował zabawę, która rzekomo uniemożliwia księżnej Irinie zejście do gości.

Po północy książę Jusupow ruszył samochodem, który prowadził przebrany za kierowcę doktor Łazowert. Wszedł do mieszkania na Grochowej

kuchennymi drzwiami. Otworzył mu sam Rasputin. Czekał na jego przybycie. Domownicy już spali. Grigorij Jefimowicz narzucił szubę, włożył kalosze i zeszli do samochodu.

Jusupow zajmował się gościem, pozostali spiskowcy czekali na efekt trucizny w pokoiku na górze. Porucznik Suchotin pilnował, żeby gramofon nie przestawał grać. Puszczal raz za razem płytę z amerykańskim marszem „Yankee doodle”.

Płyta grała, czas upływał, a książę Jusupow nie dawał żadnego znaku. Zjawił się dopiero po godzinie. Był zdenerwowany — Rasputin odmawiał przyjęcia poczęstunku, coraz bardziej natarczywie wypytując o księżną Irinę. Postanowiono, że książę podejmie ostatnią próbę, a potem zobaczy się, co dalej.

Jusupow zszedł i po chwili, ku ogólnej uldze, dobiegły z dołu odgłosy odkorkowywanych butelek.

Znowu długa chwila wyczekiwania, nim w rozwartych drzwiach stanął blady i roztrzęsiony Jusupow — trucizna nie działała, chociaż Rasputin wypił wszystkie zatrute kieliszki i zjadł wszystkie zatrute ciastka. Jest tylko nieco oszołomiony, siedzi osowiały przy stole, a z ust ciecze mu ślina.

Spiskowcy naradzali się gorączkowo — zrezygnować czy zabić go inaczej. W pewnym momencie Jusupow zdecydował się. Poprosił wielkiego księcia Dymitra o rewolwer i zszedł na dół.

Podszedł do Rasputina, trzymając broń za plecami, i zaproponował mu, żeby obejrzał rzeźbę

ukrzyżowanego Chrystusa w sąsiednim pokoju na kominku. Gdy przeszli tam i Rasputin zbliżył się do rzeźby, książę Jusupow strzelił. Rasputin krzyknął i osunął się na dywan.

Na odgłos wystrzału zbiegli z góry spiskowcy. Rasputin leżał martwy. Odciągnięto jego ciało na kamienną posadzkę, żeby krew z rany nie została śladu na dywanie. Teraz zgodnie z planem wielki książę Dymitr, porucznik Suchotin i doktor Łazowert wyruszyli na miasto samochodem, żeby upozorować wyjazd Rasputina od księcia. W tym celu Suchotin ubrał się w szubę i czapkę starca.

Pojechali do pałacu wielkiego księcia Dymitra, zostawili tam samochód, po czym pieszo przedostali się na Dworzec Warszawski, gdzie w sanitarnym pociągu Puryszkiewicza zamierzali spalić szubę i czapkę Rasputina z pomocą czekających tam żon Puryszkiewicza i Suchotina. Okazało się jednak, że szuba nie mieści się w piecu. Trzeba ją było zabrać z powrotem. Zanim wsiedli do przygotowanego samochodu Puryszkiewicza, porucznik Suchotin zadzwonił jeszcze do Willa Rodé, pytając w imieniu Jusupowa, czy Rasputin tam się nie pokazał.

Puryszkiewicz i Jusupow oczekiwali tymczasem ich powrotu, żeby razem wywieźć ciało zabitego. Coś tknęło Jusupowa i zszedł do sali, w której leżał trup, żeby mu się przypatrzeć. Gdy zapalił światło i zbliżył się, zobaczył, że powieka Rasputina drga. Zdrętwiał. Naraz Rasputin ryk-

nał na cały głos i sprężystym ruchem zerwał się na nogi.

Chwycił Jusupowa za ramię, drugą ręką sięgnął mu do gardła.

— Nędzniku! — chrząkał. Z ust leciała mu krwawa piana. — Jutro cię powieszają!

Zamierający ze strachu Jusupow usiłował się bronić. Nagłe uścisk „starca” osłabił i Rasputin osunął się na ziemię z wydartym epoletem Jusupowa w zaciśniętej pięści.

Jusupow rzucił się po schodach na górę.

— Prędzej, prędzej rewolwer! — krzyknął do oszołomionego Puryszkiewicza. — Strzelaj! On jeszcze żyje!

Puryszkiewicz runął schodami w dół. W drzwiach wyjściowych mignął mu cień. Wypadł na dwór i zobaczył, jak Rasputin, chwiejąc się, biegnie truchtem ku bramie. Strzelił raz, drugi... Miał się zawsze za wyborowego strzelca, ale tym razem Rasputin nawet nie drgnął. Biegł dalej, był coraz bliżej wyjścia na ulicę. Puryszkiewicz zebrał wszystkie siły, wymierzył starannie, strzelił...

Rasputin zachwiał się i osunął w śnieg...

Stwierdziwszy, że nie żyje, Puryszkiewicz wywołał żołnierzy, pełniących służbę w pałacu Jusupowa i kazał im wnieść ciało do sieni. Żołnierze ułożyli trupa na płachcie i skierowali kroki w stronę pałacu. Tymczasem od strony ulicy pojawił się książę Jusupow ze szpicrutą i kandelabrem w rękach. Wybiegł przedtem z pałacu tyl-

nym wyjściem, żeby zabiec uciekającemu Rasputinowi drogę. Na widok zabitego wpadł w szal. Zaczął okładać trupa po głowie kandelabrem i szpicrutą. Puryszkiewiczowi z trudem udało się go odciągnąć i zaprowadzić do łazienki. Półprzytomny Jusupow powtarzał z błyskiem szaleństwa w oczach:

— Feliks! Feliks! Feliks!

Miał nudności.

Puryszkiewicz udał się do pokoju, w którym spiskowcy jeszcze pół godziny temu oczekiwali na wynik zamachu. Tu żołnierz z warty pałacowej zameldował mu, że przychodził policjant, żeby się dowiedzieć, co to za strzały padły na podwórku pałacu. Puryszkiewicz kazał go przyprowadzić. Po pewnym czasie wszedł posterunkowy Własiuk.

— Jestem Puryszkiewicz — powiedział do niego. — Deputowany Dumy Państwowej. Przed chwilą zabiliśmy sobakę Rasputina. Jeżeli kochasz cara i ojczyznę, powinieneś o tym milczeć.

Posterunkowy przyrzekł, że nie powie ani słowa, chyba że każą mu zeznać pod przysięgą.

Wkrótce nadjechali pozostali spiskowcy. Zaczęto się wspólnie naradzać, jak postąpić w nowej sytuacji. Policja już wie o strzałach. Umówiono się, że książę Jusupow każe zastrzelić psa, po czym będą się tłumaczyć, że to wielki książę Dymitr Pawłowicz zabił go po pijanemu przed wyjściem.

Ciało Rasputina z jego rzeczami umieszczono w samochodzie i spiskowcy, bez księcia Jusupo-

wa, który został, żeby usunąć wszelkie ślady po zamachu, ruszyli za miasto. Z Jelagińskiego Mostu na Małej Newce zrzucili do przerebli trupa.

Własiuk nie dotrzymał słowa i z własnej inicjatywy zameldował na posterunku o wydarzeniach, których był świadkiem. Wiadomość była tak niezwykła, że oficer dyżurny w pierwszej chwili pomyślał, iż Własiuk zwariował.

Policja i władze zostały od razu postawione na nogi. Zaczęło się śledztwo.

Wiadomość o zniknięciu Rasputina wywołała zaniepokojenie w Carskim Siole i wśród wielbicieli. Wypadku nie udało się ukryć i szczegóły szybko przedostały się do publiczności stołecznej. Policja przesłuchiwała mieszkańców domu przy ulicy Grochowej i księcia Jusupowa oraz jego służbę. Jusupow powtórzył wersję, jaką spiskowcy ułożyli poprzedniego wieczora. Wielki książę Dymitr zastrzelił psa po pijanemu, Rasputina nie widział od szeregu dni.

Gdy wieczorem wielki książę Dymitr Pawłowicz przybył do teatru, powitała go burzliwa owacja. Społeczeństwo było zachwycone tym, co się stało.

W Carskim Siole nie chciano jeszcze wierzyć w straszną wiadomość. Jednakże list od Jusupo-



Książę Feliks Jusupow

wa, w którym ten przedstawiał swoją wersję wypadku, umocnił najstraszniejsze przypuszczenia. Carowa odmówiła zgody na przyjęcie Jusupowa, który chciał jej osobiście wytłumaczyć, iż kursujące plotki niesłusznie go oskarżają.

Policja nie miała poważniejszych trudności z ustaleniem stanu faktycznego. 17 grudnia robotnicy donieśli, że na Moście Jelaginskim widoczne są ślady krwi. Pod mostem znaleziono na łodzi kalosz, który domownicy Rasputina rozpoznali jako własność Grigorija Jefimowicza. W dwa dni potem wykryto pod lodem ciało „starca”. Był obwiązany sznurem, ale jedna ręka wysliznęła się, jak gdyby jeszcze pod wodą ocknął się, walcząc ze śmiercią i zmarł ostatecznie z braku powietrza.

Potwierdziły się najgorsze przypuszczenia, których Aleksandra Teodorowna nie chciała początkowo przyjmować do wiadomości — jej przyjaciel został zbójcko zabity przez wrogów z kliki moskiewskiej i wielkoksiążęcej. Żądała najsroższych kar dla morderców. Kazała na własną rękę osadzić Dymitra Pawłowicza i Jusupowa w areszcie domowym.

Wzwany z Kwatery Głównej car przybył wkrótce do Carskiego Siola. Na wieść, że spiskowcom grożą poważne konsekwencje, wybuchł bunt w rodzinie wielkoksiążęcej. Dymitr Pawłowicz i Feliiks Jusupow uchodzili wśród wielkich książąt za bohaterów. Elżbieta Teodorowna telegrafowała z Moskwy, że modli się za nich do Bo-

ga i cieszy się z ich patriotycznego czynu. Na liście, w jakim wielcy książęta domagali się uwolnienia sprawców zabójstwa od odpowiedzialności, Mikołaj II napisał: *Nikomu nie wolno zabijać*.

Ostatecznie ograniczono się do zesłania — wielki książę Dymitr Pawłowicz natychmiast wyjechał pod nadzorem adiutanta carskiego na front kaukaski, a Jusupow — do swego majątku w guberni kurskiej. Puryszkiewicza zostawiono w spokoju. Jako deputowany do Dumy cieszył się nieetykalnością, a zwracanie się do Dumy z wnioskiem o pozbawienie go tego przywileju z racji udziału w zabójstwie Rasputina spowodowałoby ją tylko do nowych przemówień opozycyjnych. Zresztą jeszcze 18 grudnia Puryszkiewicz wyjechał swym pociągami sanitarnym na front.

Wydobyte z wody zwłoki Rasputina przewieziono do kaplicy czesmeńskiej pod Piotrogradem, przy drodze do Carskiego Siola. Nie dopuszczono do zwłok nawet córek zmarłego. Lekarze przeprowadzili sekcję i dopiero potem pozwolono je zawieźć, zgodnie z żądaniem carowej, do Carskiego Siola.

21 grudnia odbył się w parku carskosielskim pogrzeb, w którym udział wzięli car, carowa, ich córki, Wyrubowa, Protopopow i dwaj oficerowie ze służby pałacowej. Protojerej Wasiliew odprawił ostatnie modły. Policja rozpuściła w Piotrogradzie słuchy, że ciało Rasputina wysłano do Pokrowskoje.

Przed zamknięciem trumny carowa włożyła do

rań zmarłego ikonę, na której przedtem podpisała się wraz z córkami i Wyrubową.

Wraz ze śmiercią Rasputina ani nie odmienił się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, carat, ani nie ustał reżim rasputinowski. Co więcej — zapoczątkowane przez Rasputina intrygi były kontynuowane przez różne osobistości związane z nim za życia i odgrywające w Piotrogradzie niepoślednią rolę.

Suchomlinow znalazł się na wolności. Dobrowolski otrzymał nominację na ministra sprawiedliwości i Makarow został zdymisjonowany. 27 grudnia Trepow odszedł ze stanowiska premiera, które objął książę Golicyn, a główną gwiazdą reżimu został ostatni sojusznik Rasputina, Aleksander Protopopow.

Na dwa miesiące. Tyle tylko bowiem miał jeszcze egzystować carat.

EPILOG

Dzień 2 marca 1917 roku. Car abdykował. Pałacu w Carskim Siole strzegą rewolucyjni żołnierze. Teraz nie jest to rezydencja monarchy imperium rosyjskiego. Stał się już faktycznie więzieniem rodziny byłego cara, obecnie pułkownika Mikołaja Romanowa.

W pałacowym parku robotnicy brodzą po kolana w śniegu. Nowy minister sprawiedliwości w utworzonym po rewolucji Rządzie Tymczasowym, Aleksander Kiereński, adwokat i jeden z bardziej aktywnych za czasów carskich działaczy politycznych demokratycznej opozycji w Dumie, polecił odszukać zwłoki Rasputina, żeby stwierdzić, czy policja carska rozpuściła plotki o wywiezieniu ciała Rasputina na Syberię, czy też rzeczywiście nie ma ich w Carskim Siole.

Dzięki przypadkowi odkryto grób w nie dokończonyj kaplicy. To tu przeniosła Wyrubowa trumnę ze zwłokami w trzy tygodnie po pogrzebie i zaczęła budować kaplicę. Po odkryciu trumny stwierdzono, że znajdują się w niej zwłoki Rasputina. Twarz już szerniała. Kierujący poszukiwaniami zwłok kapitan artylerii przeciwlotniczej z dawnej ochrony pałacu carskiego, Klimow, zabrał ikonę, żeby doręczyć ją ministrowi Kiereńskiemu. Odtąd ślad po niej gdzieś gubi.

Wiadomość o wykryciu trupa Rasputina błyskawicznie rozbiegła się po Carskim Siole i Piotrogradzie. Przed kaplicą zgromadził się tłum, żądający zabrania zwłok z Carskiego Sioła.

Trupa wykopano i wysłano samochodem do miasta Carskie Sioło, gdzie na polecenie Kiereńskiego umieszczono w zamkniętym wagonie towarowym. Rasputin miał być ostatecznie pogrzebany na Cmentarzu Wilczym w Piotrogradzie. W nocy nadjechała ciężarówka z częściami do samochodów. Wrzucono na nią skrzynię ze zwłokami Ras-

putina, nakryto brezentem i wyprawiono do stolicy. Rano w Piotrogradzie umieszczono samochód w garażu byłego ministerstwa dworu cesarskiego, gdzie obok ozdobnych karet pozostał do nocy.

10 marca późną nocą wóz ze zwłokami w skrzyni, wraz z drugim samochodem, wiozącym trzech lokajów, dwóch kierowców i trzech oddelegowanych przez władze pełnomocników, wyruszył na szosę wyborską. Konwojenci mieli wykopać gdzieś na zupełnym odludziu dół, wrzucić doń zwłoki, po czym wyrównać teren tak, żeby nie został żaden ślad.

Byli już za miastem, w pobliżu świeżych zgłiszcz po willi, w której przed rewolucją mieściła się klinika doktora Badmajewa, gdy dziwnym zbiegiem okoliczności oba samochody niemal jednocześnie odmówiły posłuszeństwa. Konwojenci zaczęli naradzać się, co robić dalej. Wtedy dostrzegł ich patrol rewolucyjnej milicji. Mówiło się w Piotrogradzie, że po mieście jeżdżą tajemnicze samochody i ktoś otwiera z nich ogień do rewolucyjnego tłumu. Milicjanci sprawdzili przepustki konwojentów, ale to ich nie zadowoliło. Wezwali komendanta transportu

Urzednicy nie mieli wyjścia. Musieli ujawnić tajemnicę.

Milicjanci zwołali naradę z udziałem znajdujących się niedaleko stamtąd rewolucyjnych żołnierzy z pułku wołyńskiego byłej gwardii carskiej, kozackiego pułku kombinowanego byłej gwardii carskiej oraz załóg dwóch samochodów pancernych.

Żołnierz Łokosznikow wygłosił płomienne przemówienie, w którym nie krępując się słowami, wyraził prostym i jędrnym żołnierskim językiem opinię rewolucyjnego wojska o Rasputinie. Postawiono jednogłośnie spalić zwłoki.

Na szczyt wielkiego stosu wrzucono ciało. Wszystko oblano benzyną. Ktoś podłożył zapaloną szmatę.

Wkrótce płomień objął cały stos i nie można już było przez ogień i dym dojrzeć leżącego na górze ciała. W bijącym od stosu cieple rewolucyjni żołnierze ogrzewali skostniałe w marcowym chłodzie ręce.

*

Na ekranie ukazują się napisy końcowe i w sali 355 Sądu Najwyższego stanu New York na Manhattanie znowu zapala się światło. Skończyła się projekcja filmu „Czy powinienem umierać?”. Wyświetlono go na polecenie sędziego Waltmade'a jako materiał dowodowy w sprawie: obywatel francuski książę Jusupow przeciw towarzystwu radiowo-telewizyjnemu Columbia Broadcasting System, która nadała ten film w swym programie telewizyjnym przed dwoma laty.

Książę ma siedemdziesiąt osiem lat. Nie dosłysz, porusza się z pomocą innych, a mimo to przyjechał na tę rozprawę z żoną aż z Paryża, gdzie stale mieszka. Chodzi bowiem o półtora miliona dolarów, jakie może wygrać od CBS w tym procesie.

Jest 14 października 1965 roku — pierwszy dzień procesu. Tego dnia książę i jego żona po raz pierwszy obejrżeli film. Jeszcze raz rozegrały się wydarzenia sprzed pół wieku.

29 grudnia 1916 roku książę Jusupow zwałił do swego pałacu przy ulicy Mojka w Piotrogradzie słynnego rozpustnika i faworyta carowej, wszechmocnego i powszechnie znienawidzonego w Rosji Grigorija Rasputina pod pretekstem, że zapozna go ze swą słynącą z urody żoną, i tam zabił gościa wystrzałem z rewolweru.

Tak przedstawia wydarzenia film, którego autorzy oparli się na opublikowanych przed wielu laty i przetłumaczonych na liczne języki pamiętnikach samego Jusupowa. Więc o cóż ten proces?

Książę Feliks Jusupow poczuł się dotknięty tym, że nakrecono film o nim i jego czynie, nie przedstawiając mu ani scenariusza, ani materiałów zdjęciowych do autoryzacji. Przede wszystkim zaś oskarża telewizję o wtargnięcie w sferę jego prywatnego życia.

Adwokat księcia, były członek Kongresu Stanów Zjednoczonych, Herbert Zelenko, przystępuje do zadawania pytań.

Zelenko: — Czy może nam pan opowiedzieć o planie zabójstwa?

Jusupow: — Zwać Rasputina do mnie do domu.

Zelenko: — Książę, jakie jeszcze szczegóły może nam pan podać?

Jusupow: — Chcieliśmy go zabić.

Zelenko: — Jak?

Jusupow: — Otruć.

Zelenko: — Otruć? Jaką metodą?

Jusupow nie rozumie pytania. W ogóle po angielsku mówi źle, a sędzia tylko z rzadka pozwala korzystać z usług francuskiego tłumacza. Adwokat wyjaśnia bliżej:

— Jaką trucizną?

Jusupow: — Nie pamiętam nazwy trucizny...

Adwokat z trudem wydobywa z księcia szczegóły wydarzenia sprzed czterdziestu dziewięciu lat. Książę cierpi na daleko posuniętą sklerozę.

Zelenko: — Czy Rasputin bywał w pańskim domu przedtem?

Jusupow: — Wiele razy...

Zelenko: — Co było dalej?

Jusupow: — Rasputin pił zatrute wino i herbatę i jadł zatrute ciastka.

Zelenko: — Co się stało potem?

Jusupow: — On poszedł do toalety...

Zelenko: — Ile wystrzałów pan oddał?

Jusupow: — Dwa...

Z kolei na ławie świadków zasiada księżna Irina Jusupowa. W 1934 roku wygrała w Londynie analogiczny proces przeciw wytwórni filmowej Metro Goldwyn Mayer, która zrealizowała film o zabójstwie Rasputina. Wtedy księżna uzyskiwała zadośćuczynienie w wysokości 125 000 funtów szterlingów, a więc w przybliżeniu tyle, ile chce obecnie jej mąż. Księżna Irina oświadcza stanowczo, że Rasputina nigdy nie знаła ani nie widziała.

Adwokat Zelenko broni tezy, że film przedstawia Jusupowa jako człowieka, który nakłania swą żonę do nierzędu z rozpusznikiem nazwiskiem Rasputin. Usłyszawszy to, książę woła ze swego miejsca głosem pełnym złości:

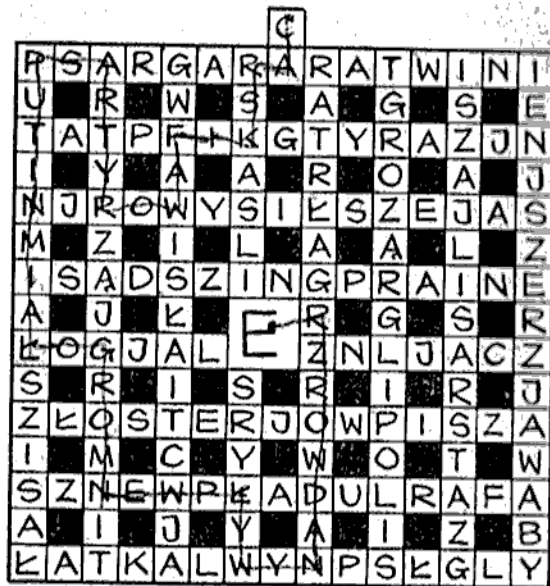
— *Jamais! Nigdy!*

Adwokat CBS, Carleton G. Eldridge Jr, usiłuje zbić tezę oskarżenia argumentem: czy zabójca ma prawo domagać się odszkodowania za odtworzenie bez jego autoryzacji czynu, który zna cały świat, czy też historyczne konsekwencje tego zabójstwa czynią zeń sprawę publiczną i tym samym dopuszczają możliwość wykorzystania go jako tematu artystycznego? Przecież o zabójstwie Rasputina opublikowano już i wystawiono dramaty sceniczne, widowiska telewizyjne, filmy, książki naukowe, powieści, ba — nawet operę!

Obrona księcia Jusupowa nie daje się zbić z tropu. Nie darmo w sztabie Zelenki urządzuje specjalistka od spraw „o wtarganie w sferę życia prywatnego”, Fanny Holzman. Po zakończeniu posiedzenia księcia Jusupowa szybko wyprowadzają z budynku sądowego, nie pozwalając nikomu na rozmowy z nim. To też przemyślana taktyka obrony.

Grudniowej nocy 1916 roku odwróciła się kolejna karta historii. Ostatni żyjący naoczny świadek zapisanych na niej wydarzeń nie może już odtworzyć z pamięci dokładnie ich szczegółów. Dla niego wszystko to znaczy już teraz tyle tylko, ile wyniesie przyznane mu przez sąd odszkodowanie.

NASZ LABIRYNT



Oto zadanie dla czytelników cierpliwych i uważnych. Wędrówkę po przedstawionym labiryncie należy rozpocząć od górnej litery „C”, po czym trzeba przesuwać się litera po literze tak, aby po dotarciu do dużej litery „E” umieszczonej wewnątrz labiryntu udało się po drodze odczytać ukryte w polach rysunku rozwiązanie zadania.

„Zwan”